



VI 294203  
XX 003 59869

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800060516

46 114







Nr. 1155.

W GROMADZIE ZUCHÓW



*Cena zł. 4:50*

OKŁADKĘ DO KSIĄŻKI I PROJEKTY KART TYTUŁOWYCH KRONIKI  
WYKONAŁA ANIELA SIEDLECKA ZASTĘPOWA ZUCHÓW  
3 WARSZ. GROMADY. — FOTOGRAFJE WYKONAŁA  
HM. JADWIGA ZWOLAKOWSKA. — PRZEDRUKI  
OPOWIADAŃ I BAJEK POCZYNIENO  
ZA ZGODĄ AUTOREK I W PORO-  
ZUMIENIU Z REDAKCJĄ  
PISMA «PŁOMYK».

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

796.112

374: 319.81-053.5:329.781(07)

# W GROMADZIE ZUCHÓW

PRACA ZBIOROWA  
POD REDAKCJĄ  
JADWIGI ZWOLAKOWSKIEJ  
KIEROWNICZKI WYDZIAŁU ZUCHÓW  
GŁÓWNEJ KWATERY HARCEREK



MCMXXXIII  
KATOWICE  
NAKŁADEM «NA TROPIE»



740

*Wydział Zuchów Głównej Kwatery  
Harcerek składa serdeczne podziękowanie  
wszystkim autorkom artykułów, oraz dru-  
żynowym i zastępowym gromad zuchow-  
wych, które dostarczyły materiałów, po-  
trzebnych do opracowania książki.*

**JADWIGA ZWOLAKOWSKA**  
**KIEROWNICZKA WYDZ. ZUCHÓW GŁÓWNEJ**  
**KWATERY HARCEREK**

**W**ostatniem pięcioleciu bujnie rozrasta się organizacja zuchów.

Ponieważ zaś gromady powstają na terenie całej Polski, więc już coraz trudniej prowadzić w nich pracę przy pomocy ustnych informacji, jak prowadzono do niedawna, gdy gromad było mniej. Nietylko aktualnych potrzeb drużynowych zuchów nie można dziś zaspokoić podczas gawęd, odpraw i kursów, ale i treść pracy zuchowej rozrosła się i wzbogaciła.

Zważywszy to wszystko, Wydział Zuchów w Głównej Kwaterze Harcerek postanowił opracować podręcznik pracy zuchowej.

I w rok po powzięciu postanowienia książka idzie do druku.

Zdając sobie sprawę z niedoskonałości tego podręcznika, mamy jednak nadzieję, że on ułatwi pracę przy zakładaniu i prowadzeniu gromad zuchowych. Z tą nadzieją wysyłamy go w świat — na służbę.

Na treść podręcznika złożyły się artykuły instruktorów harcerskich, czynnych w pracy drużyn lub gromad; są one przeto wynikiem bezpośredniego doświadczenia i praktycznej znajomości terenu.

Pisana zasadniczo dla harcerek, książka zakłada

zgóry znajomość ideologii i metod harcerskich. Jeżeliby jednak mogła przydać się także tym, którzy — nie znając harcerstwa — pragną zapoznać się z ruchem zachowawczym, byłoby to rzeczą bardzo radosną. Ale zawsze należy pamiętać, że przeczytanie książki może być tylko pierwszym krokiem do zapoznania się z pracą w gromadach; prawdziwą znajomość harcerstwa można uzyskać jedynie przez osobisty z niemi kontakt, przez udział w obozach, kursach i w pracach drużyny.

Prosimy wszystkich życzliwych czytelników, by zechcieli nam nadsyłać swe rady i uwagi w celu lepszego opracowania następnych wydań.

MARJA UKLEJSKA  
Kierown. Wydz. Progr.  
Główniej Kwatery Harcerek







# ORGANIZACJA ZUCHÓW.

---

Harcerstwo dla dzieci nosi nazwę Organizacji Zuchów. Dzieci od lat 7 do 11, wychowywane metodami skautowemi, tworzą tak zwane Gromady Zuchów, które mogą być chłopięce, dziewczęce lub koedukacyjne. Harcerstwo żeńskie organizuje gromady dziewczęce lub koedukacyjne, zależnie od szkoły, kierownictwa i wielu innych warunków zewnętrznych.

Organizacja Zuchów nie jest przygotowaniem dzieci do późniejszego wstąpienia do drużyny harcerskiej i bynajmniej celem jej nie jest wychowywać przyszłe harcerki. Jest to organizacja dla dzieci, której celem są same dzieci, to znaczy: zapewnienie im jak najpełniejszego rozwoju ich sił duchowych i fizycznych przy pomocy metod skautowych. (Mają więc zuchy swe własne Prawo Zuchowe, swe własne programy pracy, swe własne zwyczaje).

Organizacja Zuchów stawia sobie przede wszystkim te cztery zadania:

1<sup>o</sup>) Będzie zmierzała do wyrobienia charakteru dziecka zapomocą metod i środków pociągających i dostosowanych do jego wieku;

2<sup>o</sup>) Będzie uczyła współżycia społecznego przez wprowadzenie dzieci w życie zbiorowe i przez organizowanie pracy i gier wspólnych;

3<sup>o</sup>) Będzie dążyła do podniesienia poziomu kultury

i uzupełnienia wychowania fizycznego szerokich mas dziecięcych;

4<sup>o</sup>) Będzie się starała wnosić do szeregów dziecięcych jak najwięcej radości życia, pogody i wesołości. Specjalnem jej zadaniem jest — w miarę możliwości — wrócić radosne dziecięstwo tym wszystkim małym istotom, które zostały go pozbawione na skutek przedwczesnych ciężarów życiowych.

Cele te realizuje się przy pomocy zwykłych metod harcerskich.

1<sup>o</sup>) Charakter dziecka będzie wychowywanym zgodnie z mianem zucha w kierunku wyrobienia w niem dzielności, odwagi, prawdomówności, tężyzny, a zarazem samodzielności i zaradności. Jakim ma być ten charakter — określa bliżej Prawo Zuchowe.

Środkami wychowawczemi są gry, praca wspólna, życie z przyrodą, bajki i opowiadania, trudności do przewyciężenia, podsuwane przez drużynową, no i przede wszystkim przykład samej drużynowej.

2<sup>o</sup>) Uspołecznianie dzieci odbywa się przez zaprawianie ich do współpracy, wspólnej zabawy, przez organizowanie własnej zuchowej zwierzchności (szóstkowe), przez współzawodnictwo zespołowe — przyczem trzeba pilnie czuwać, by naturalny egoizm małego dziecka z wolna przetwarzał się w uczucie solidarności i sympatji dla drugich.

3<sup>o</sup>) Podnoszenie poziomu kulturalnego da się osiągnąć przez stawianie dzieciom pewnych wymagań co do porządku, czystości, form zewnętrznych, które daleko łatwiej w gromadzie można przeprowadzić, niż w szkole, przez usilne dbanie o estetykę urządzeń, zabaw, przedstawień i całego życia zuchowego.

4<sup>o</sup>) Wreszcie radość życia i wesołość można zapewnić przez wytworzenie w gromadzie prawdziwie pogodnej atmosfery, wolnej od narzekań, kłótni i gderań, gdzie przy dużej karności panuje jednak duch swobody i wesołości. Źródłem zaś radości dziecka jest przede wszystkim ruch, swoboda i życie wyobraźni. Dlatego też gromada zuchowa zapewni mu wylądowanie sił fizycznych w grach na powietrzu, zapewni mu dalekie wędrówki, wyprawy z przygodami, tajemnicze przedsięwzięcia, życie z fantastycznej bajki, które narzuca tyle blasku na szare najczęściej, a niejednokrotnie smutne, życie realne.

Zależnie od zespołu dzieci może przeważać pierwiastek czy to życia przygód i bohaterских wyczynów, czy też fantastyczny świat bajki. Musi być w każdym razie ściśle dostosowany do wieku i rozwoju dzieci i nigdy nie ściągać zuchów starszych do poziomu zbyt dziecinnego.

*Zofja Wołowska.*



## OGÓLNE DANE O ROZWOJU PSYCHICZ- NYM I WYCHOWANIU ZUCHA.

---

Bywają ludzie, którzy, nie znając zupełnie zasad psychologii, umieją doskonale wychowywać swoje i cudze dzieci; mówimy wtedy, że u tych ludzi talent zastąpił wiedzę. Mają oni przed oczyma pewien ideał moralny, którego może nie umieliby nawet wyrazić słowami, mają wrodzony takt wychowawczy: zawsze wiedzą, co, kiedy i jak odpowiedzieć czy wykonać, by oddziaływać na wychowanka.

Tacy ludzie obchodzą się w swej pracy bez znajomości psychologii, chociaż i im przydałaby się ta nauka, jako uzasadnienie i dokładniejsze ujęcie ich działania.

Tem bardziej dla osób młodych, które nie zdobyły jeszcze praktycznej znajomości ludzi, a pragną brać udział w dziele wychowania, dla tych osób konieczną jest znajomość choćby zarysu psychologii dziecka: one muszą orjentować się w różnicach pomiędzy samymi sobą a dziećmi, muszą dostosować się do dziecka, wżyć się w jego duszę — bez t. zw. zniżania się, broń Boże! — muszą wiedzieć, jak się dusza dziecka rozwija, by jej ten rozwój ułatwić.

Charakterystyczną cechą, różniącą dziecko od człowieka dorosłego, jest to, że dziecko dużo więcej żyje uczuciem, aniżeli człowiek dorosły. Gdy

się dziecko uczy takiej bezdusznej, zdawałoby się, umiejętności, jak mnożenia ułamków, i gdy zaczyna samodzielnie wykonywać zadania, to nieraz krzyczy z radości, «to jest śliczne!», «to jest strasznie zajmujące!». Nowe wyrazy — z geografji np. czy przyrody, tak samo jak dokładne określenia dziecko powtarza z radością. I dźwięk tych określeń i sama czynność ich powtarzania sprawiają dziecku wyraźną przyjemność.

W życiu dziecka nie ma prosto czynności obojętnych. Wstawanie z łóżka jest rozkoszne, albo okropne, każde ćwiczenie gimnastyczne jest «cudowne» albo «nieznośne», chodzić po całych kostkach bruku jest bardzo miło, stąpać po rozbitych kostkach jest przykro i unika się tego za wszelką cenę.

Zmartwienie dziecka, czy jakaś wielka radość całkowicie je wypełnia: sukces w szkole, czy przekonanie, że jutro pójdzie do cyrku stwarza taką radość, że nic już więcej nie mieści się w świadomości. Nieraz w nadziei zobaczenia słoni nie może dziecko nauczyć się lekcji, nie może iść spokojnie, nie umie wypić szklanki mleka bez rozlania. Tak samo — z całkowitą wyłącznością daje się dziecko opanować zmartwieniu: zły stopień z arytmetyki czy polskiego, stłuczony stary flakon, czy zgubione 5 zł. — stwarza takie źródło zmartwienia, że dziecko prosto nie widzi wyjścia. Zmartwienie odczuwa tak, jakby «kończył się świat», czy «usuwał się grunt pod nogami». Dziecko do jakichś 8-miu lat nie umie prawie samo opanować radości, ani znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, nie umie pocieszyć się.

Inną jest też rola fantazji i zabawy w życiu dziecka, aniżeli w życiu doro-

słego człowieka: oto dziecko więcej żyje fantazją i więcej się bawi. Dorosły człowiek może sam na życie oddziaływać realnie, czyni to przez swą pracę zawodową, przez oddziaływanie na innych ludzi. Inaczej sprawa przedstawia się z dzieckiem: ono nie oddziaływa jeszcze na realne życie, bo nie pracuje naprawdę. Jednak pragnie działania, pragnie tworzyć życie. Nie mogąc tego czynić naprawdę, marzy o wielkich własnych czynach i — bawi się. W zabawie osiąga bardzo wiele. Więc przedewszystkiem zdobywa taką sprawność ruchową, jakiejby nie zdobyło w warunkach życia, organizowanego planowo przez dom i szkołę. W zabawie trzeba wleźć na drzewo i wygrzebać dziurę w ziemi, trzeba zbudować pociąg i latawiec, trzeba się witać zapomocą fikania koziółków czy stawania na rękach... Wszystkie te ruchy wymagają odwagi, zręczności, wymagają współdziałania myśli, mięśni i nerwów — w tem leży ich wielkie znaczenie rozwojowe. Zabawa daje mnóstwo innych jeszcze korzyści. Dziecko pora się w niej z materiałem: z piaskiem, kamieniami, deskami, patykami... i przytem widzi, że zupełnie co innego jakąś rzecz wyobrazić sobie, a zupełnie co innego ją wykonać. Przy budowaniu fortecy, czy wigwamu dziecko nabiera wielu doświadczeń, a przedewszystkiem zaczyna rozumieć zagadnienie możliwości wykonania i doniosłości czasu. W ten sposób wytwarzają się w dziecku elementy krytycyzmu i rozwija się w niem realny stosunek do życia i materiału. Ale doniosłość zabawy idzie jeszcze dalej. Bawiąc się, dziecko bywa lekarzem, marynarzem, żołnierzem, policjantem, matką, kucharką, kupcem...

i dzięki tym rolom przeżywa to, co — wyobraża sobie, — przeżywają tamte osoby. Bywa przeto pełnym poświęcenia lekarzem, który pragnie zmniejszyć cierpienia ludzkości, i najlepszą matką, która wszystko ofiarowuje dla ratowania chorego dziecka i drży o jego życie; bywa też marynarzem, który spuszcza łodzie ratunkowe z tonącego okrętu, a sam ginie bohatersko — na posterunku i t. d. Zabawa przeto staje się terenem rozwoju uczuć dziecka, rozszerzeniem jego uczuciowych doświadczeń. Dzięki takim zabawom dziecko rozwija w sobie zdolność współczucia, które jest podstawą uczuć społecznych.

Zabawa dalej żąda od dziecka umiejętności organizacji pracy: jeden nosi materiał, drugi buduje, — ten pilnuje domu i ognia, a tamten poluje, — ten rozkazuje, a ów słucha. Zanim życie zażąda od dziecka umiejętnego współdziałania z innymi, ono uczy się go w zabawie.

Nakoniec zabawa stwarza inny świat, obok realnego, świat fikcyjny, świat wyobraźni, w którym się wszystko odbywa tak, jak tego pragnie dziecko. Niema w zabawie żadnej twardej konieczności, najbiedniejszy może być Krezusem, ten, kto nie może opanować tajemnic ortografji, w zabawie zna wszelkie tajemnice sztuki czarnoksięskiej. Zabawa jest poto, by zaspokoić potrzeby uczucia dziecka. W zabawie dziecko ma się czuć szczęśliwym, ma mieć pełnię sił i władzy. Na tem ostatecznie polega całkowita doniosłość zabawy.

Na tych najważniejszych odrębnościach życia psychicznego dziecka oparł się w swem oddziaływaniu wy-



i dzięki tym rolom przeżywa to, co — wyobraża sobie, — przeżywają tamte osoby. Bywa przeto pełnym poświęcenia lekarzem, który pragnie zmniejszyć cierpienia ludzkości, i najlepszą matką, która wszystko ofiarowuje dla ratowania chorego dziecka i drży o jego życie; bywa też marynarzem, który spuszcza łódzie ratunkowe z tonącego okrętu, a sam ginie bohatersko — na posterunku i t. d. Zabawa przeto staje się terenem rozwoju uczuć dziecka, rozszerzeniem jego uczuciowych doświadczeń. Dzięki takim zabawom dziecko rozwija w sobie zdolność współczucia, które jest podstawą uczuć społecznych.

Zabawa dalej żąda od dziecka umiejętności organizacji pracy: jeden nosi materiał, drugi buduje, — ten pilnuje domu i ognia, a tamten poluje, — ten rozkazuje, a ów słucha. Zanim życie zażąda od dziecka umiejętnego współdziałania z innymi, ono uczy się go w zabawie.

Nakoniec zabawa stwarza inny świat, obok realnego, świat fikcyjny, świat wyobraźni, w którym się wszystko odbywa tak, jak tego pragnie dziecko. Niema w zabawie żadnej twardej konieczności, najbiedniejszy może być Krezusem, ten, kto nie może opanować tajemnic ortografji, w zabawie zna wszelkie tajemnice sztuki czarnoksięskiej. Zabawa jest poto, by zaspokoić potrzeby uczucia dziecka. W zabawie dziecko ma się czuć szczęśliwym, ma mieć pełnię sił i władzy. Na tem ostatecznie polega całkowita doniosłość zabawy.

Na tych najważniejszych odrębnościach życia psychicznego dziecka oparł się w swem oddziaływaniu wy-

chowawczem Ruch Zuchowy. Przemawia on mianowicie do uczucia i wyobraźni dziecka i pomaga dziecku stworzyć dobrą zabawę, grę, która je rozwinie.

A warunki rozwoju w tym okresie ma dziecko z natury bardzo dobre. Bo właśnie w okresie od 7 do 11 lat przypada wielki wzrost zdolności umysłowych dziecka. Rośnie trwałość jego uwagi, spostrzeżenia stają się dokładniejsze, — pamięta coraz więcej i łatwiej, a światem otaczającym interesuje się w sposób coraz bystrzejszy. Nieraz dorośli zdumiewają się, że z dzieckiem 9—10—11 lat rozmawiać im łatwiej, aniżeli z dorastającą młodzieżą, tak właśnie we wspomnianym okresie dorośleje stosunek umysłu dziecka do świata.

Na wystawach maszyn i obrazów dzieci od 8—9 lat do 12 odznaczają się wielką żywością, interesują się mechanizmem wystawionego np. aeroplanu, dyskutują na temat jego konstrukcji, wykazują zainteresowanie techniką malarską czy architektoniczną. «Jak to zrobione — mówią z podziwem na widok starego muru — że nie zawaliło się przez tyle lat?!»

Te żywe zainteresowania zucha są bardzo często ogromnie podobne do zainteresowań człowieka dorosłego, przedewszystkiem dotyczą samej rzeczy, jej konstrukcji, celu, słowem są obiektywne; dziecko w wieku od 8 lat nie ocenia istoty ani nawet wartości przedmiotów ze względu na swój własny, osobisty pożytek i ze względu na swój do tego przedmiotu stosunek. Dlatego też nieraz rwie się porozumienie dziecka z dorosłym, jeśli ten dorosły ujmuje świat ze względu na osobiste korzyści człowieka, a nie umie jakiejś rzeczy zrozumieć i ocenić bezinteresownie, to znaczy, nie podkreślając korzyści, jaką dana rzecz przynosi jemu i jego otoczeniu.

Dziecko np. zapytuje, dlaczego nie wolno podrabiać pieniędzy, — znaczy to, że nie chodzi mu o fakt, iż fałszerze są karani więzieniem, jak złodzieje czy inni przestępcy, ani o to, że podrabianie jest złe, niemoralne i t. d., ani nawet — że pieniądze są bardzo potrzebne, bo można wiele rzeczy za nie kupić, ale trzeba je zarabiać... lecz chodzi o wyjaśnienie znaczenia i wartości pieniądza i stosunku państwa do monety.

Jest jednak pewna zasadnicza różnica pomiędzy stosunkiem, jaki do świata ma dziecko, a tym, który jest charakterystyczny dla człowieka dorosłego: oto dla dziecka wszelkie zjawiska i wartości są mniej więcej na jednym planie, dziecko ich nie wartościuje tak, jak człowiek dorosły.

Okres zuchowy — to lata rozwoju nie tylko umysłowego, lecz także uczuciowego, moralnego, woli. Zuch przeżywa wiele uczuć, dostępnych i zrozumiałych dla człowieka dorosłego i dorastającego. Obok uczuć radości, że umie wiele rzeczy wykonać i uczuć przykrości i poniżenia, gdy mu się coś nie wiedzie, które to uczucia zna także człowiek dorosły, zuch przeżywa uczucia przywiązania, momenty radosnej odwagi, przeżywa uczucia społeczne i patriotyczne, spiera się z towarzyszami, co jest dobre i co złe, co honorowe i niehonorowe, oburza się na jedne czyny, zachwyca drugimi i pragnie je naśladować.

Uczucia patriotyczne przeżywa zuch w dni świąt państwowych, w czasie opowiadań i lektury historycznej, podczas śpiewania pieśni narodowych. Dzieci z II., III. i wyższych oddziałów szkoły bardzo lubią widok domów, przystrojonych flagami państwowymi; nieraz z gorącym przekonaniem stwierdzają, że niema równie

pięknego zestawienia kolorów, jak na polskiej fladze. Tłumy dzieci patrzą zawsze na sztandary pułków i nawet dziewczynki stwierdzają z zapalem, że «Polska ma wiele wojska i takie ładne». Tak samo w Wieliczce czy Krakowie i Wilnie dzieci warszawskie wyrażają zachwyty i dumę z powodu wielkości Polski i jej bogactwa, w Łazienkach warszawskich i na Wawelu z radością mówią, że «król polski mieszkał bogato i dbał o to, żeby było ładnie».

Pieśni patriotyczne śpiewają chętnie, przyczem wyraźną sympatją darzą te pieśni, które głoszą zwycięstwo i potęgę Polski, lubią też wyrażać pogardę wrogowi. Naturalnie nie można pozwalać na wzrost nacjonalizmu w dzieciach: szerząc miłość Ojczyzny, trzeba budzić sympatję dla zuchów angielskich i francuskich i nazwy innych narodów uczyć pisać wielkimi literami. Wiadomo, że wielka litera — to znak uznania, w każdym razie znak poszanowania.

U zuchów 9-10-11-letnich przeżycia patriotyczne oparte są często na znajomości faktów i dat historycznych oraz szczegółów technicznych. Z zapalem kolekcjonują ściśle dane o życiu najwybitniejszych obywateli w Państwie, interesują się naprzykład, w jaki sposób Marszałek Piłsudski został uwolniony z Magdeburga i nad czem Prezydent może pracować w Instytucie Badawczym. — Lubią znać stan siły zbrojnej Państwa, stan liczebny samolotów wojskowych, ich marki i fabryki. — Gorąco pragną służyć Polsce, naturalnie: sławnie służyć. — Chociaż przeżycia patriotyczne zuchów są bardzo krótkotrwałe, nie należy ich lekceważyć; każdy stan uczuciowy zostawia ślad w duszy dziecka, zwolna — przez odpowiednią atmosferę oraz



powtarzanie stanów uczuciowych — wytwarza się w dziecku stała tendencja uczuciowa: przywiązanie do Polski i pragnienie służenia jej swem życiem.

Uczucia moralne rozwijają w sobie dzieci najlepiej przez współżycie z innymi dziećmi, które sprzyja rozwinięciu zdolności do współpracy i wspólobrony i licznym wymianom zdań. Można zauważyć, że z pośród cech dodatnich charakteru dzieci najwyżej cenią prawość i sprawiedliwość, odwagę, samodzielność, męstwo i bezinteresowność.

To też miłość bliźniego rozwija się w dzieciach najlepiej przez podkreślanie, iż ono — już samodzielne — może innym pomóc, spełnić przyjacielską przysługę. Wiadomo, iż kochamy tych, którym zrobiliśmy coś dobrego, — u dzieci także czynienie dobra wyprzedza niejednokrotnie doznawanie uczuć życzliwych i społecznych i do nich nastawia.

Prawość i sprawiedliwość rozwijają się przez przykład i przez praktykę. Z praktyk ruch wychowy szczególnie podkreśla doniosłość gry i dotrzymywania jej prawideł, — a obok tego — ćwiczenie w dotrzymywaniu słowa przez dzieci, przy absolutnem dotrzymywaniu go przez wychowawców.

Odwaga i męstwo bywają przez dzieci rozwijane zupełnie samorzutnie wtedy naprzykład, gdy dziecko — obawiające się przestrzeni — po kilkanaście razy z kolei przechodzi wąską kładkę, lub gdy po usłyszeniu jakiejś historii o bandytach — chodzi do ciemnego pokoju, lub — cicho i spokojnie znosi zabiegi dentysty. Obok tego samorzutnego ćwiczenia zuch ćwiczy w sobie męstwo wtedy, gdy przyznaje się do winy (kłamstwa bardzo często płyną ze strachu przed karą), odwagę, gdy

wieczorem wraca na kolonję, a hart rozwija w czasie wycieczki, kiedy zmęczenie i pragnienie picia znosi «jakby nigdy nic».

Wogóle dziecko w wieku zuchowym ma naturalne skłonności do pracy nad sobą — i to właśnie w kierunku hartowania się, odwagi, panowania nad grymasami i trudnościami zewnętrznymi.

Tylko nie każde dziecko ma skłonność dobierać sobie do pracy nad sobą jednakowy teren doświadczeń. Jedno hartuje się w wysiłku mięśniowo-ruchowym, drugie zaprawia się do mężnego znoszenia bólu, inne do odważnego wypowiedania prawdy. Zainteresowania bowiem dzieci — z natury różne — znajdują teren zaspokojenia w zależności od tego, w jakich okolicznościach doznają powodzeń. Dziecko w wyższym stopniu, aniżeli człowiek dorosły, potrzebuje powodzenia i uznania; ponieważ zaś nie umie na nie czekać, łatwo się zniechęca, gdy mu się w czemś nie wiedzie.

I tutaj zastępowa ma wielkie pole dla swej twórczości, — oto powinna zręcznie podsuwać okoliczności sprzyjające dzieciom, które nie mają powodzeń. Gdy dziecko dozna powodzenia raz i drugi — zaczyna pogodniej patrzeć na świat i nabiera wiary we własne siły.

Tej wiary potrzebują wszyscy ludzie, ale szczególnie dzieci smutne i przybite, które zostały może skrzywdzone w życiu, a może — patrząc na codzienne warunki swoje i swojego otoczenia — zostały przedwcześnie zgęębione ciężarem braków i rozmaitych żalów. Takim dzieciom winna zastępowa szczególnie wiele poświęcić myśli i uwagi. Im należy dawać prace w miarę trudne i podkreślać osiągnięte wyniki dodatnie. Gromadka zuchowa powinna być dla dzieci, uznanych za

niedoleżne w domu czy w szkole, czemś bardzo drogiem, jako instytucja, która budzi wiarę we własne siły dzieci i daje im poznać radość wysiłku — słusznie ocenionego.

Gromadka powinna także zapewnić dziecku przebywanie na wolnym powietrzu i słońcu, i wiele ruchu. Te czynniki — tak doniosłe dla organizmu i nastroju każdego człowieka i tak wyzyskane w życiu harcerskim — mają szczególne znaczenie dla rozwijającego się organizmu dziecka i dla kształtowania się jego nastrojów i woli. Zwłaszcza na wiosnę, w lecie i w jesieni (przynajmniej wczesnej) dziecko czuje się w izbie źle, często marudzi i zaczyna robić na złość towarzyszom, na wolnym powietrzu zaś odzyskuje humor i werwę. Powietrze, słońce i ruch działają odświeżająco na organizm, przyśpieszają jego normalne funkcje, mają zbawienny wpływ na energję i wolę jednostki. Zabawy na łące — a nawet w miejskim parku, nie mówiąc już o starym ogrodzie, ani lesie — stwarzają kontakt społeczny między dziećmi a przyrodą, dają przeżycie uczuć wzniosłych a tajemniczych.

W czasie przebywania gromadnego w lesie, gdy dzieci są ujęte przez zastępową tak, że nie mają ochoty rozwydrzeć się, w tym czasie dzieci bywają skłonne do ustępstw, ofiarności i różnych innych świadczeń społecznych, a także do panowania nad sobą i do większych wysiłków woli. Więc kiedy na wycieczce dziecko chce nieść coś dla wszystkich dzieci — należy mu pozwolić, nie tylko dlatego, że taka ofiarna usłużność jest bardzo celowa dla rozwoju charakteru jednostki. Jest rzeczą bardzo wskazaną, by przez pół godziny bawiły się jedne czy odpoczywały, a drugie — by przygotowały wspólny posiłek, chociaż przyjemniej jest bawić się...



I wtedy trzeba zadbać o estetyczne przygotowanie wszystkiego tak, jakby nie istniało na świecie nic przyjemniejszego nad przygotowywanie podwieczorku. Takie czynności mają oto na celu zaprawienie dzieci do życia społecznego i mają im dać umiejętność robienia rzeczy mniej przyjemnych, ażeby wymagania życia, idące często po linii nie najmilszych rzeczy spotkały się w dziecku z prawdziwie zuchową postawą, żeby mu pierwsze twarde wymagania nie zmąciły radości życia.

W gromadach zuchowych, jak wynika z dzisiejszych rozważań i z dawniejszych, dziecko osiąga rozwój możliwie najpełniejszy i wychowuje się. Naturalne jest przeto zagadnienie, czy winno wychowywać się zupełnie swobodnie, bez jakiegokolwiek skrępowania ze strony kierowniczkii pracy, drużynowej czy zastępowej, czy też ruch zuchowy dopuszcza pewne ograniczenie indywidualności dziecka? Czy — dalej — inicjatywa pracy i zabawy należy całkowicie do zucha, czy też dopuszczamy inicjatywę drużynowej?

Musimy odrazu odpowiedzieć: niema wychowania bez jakiegokolwiek ograniczenia człowieka, niema też wolności, gdy wszelkie poczynania płyną z inicjatywy dziecka.

Nikt nie myśli o drakońskim ograniczaniu dzieci, o odmawianiu im swobody, o twardem krępowaniu, lecz o ujęciu zucha w ramy obrzędów i praw, w formy życia gromadnego. Musi być uznane przywitanie gromadki i formy pracy tak, jak są uznane i dotrzymywane prawa gier. Zuchy mają swoje zawołanie i swój język, swoje sposoby pracy i swoje zwyczaje. Razem z drużynową je wypracowują — to znaczy obmyślają i omawiają szczegółowo, razem pilnują dotrzymywania przyjętych form. Jeśli gromadka nie będzie miała swoich



zwyczajów (mniej ważne, czy sama wypracuje, czy od innych przyjmie), a wszystko w niej będzie, jak kto chce, żeby dzieci nie krępować, nie będzie w niej wolności i swobody, ale przemoc, anarchja i samowola. W takim dowolnym nastroju dzieci czują się źle, bo one potrzebują kierunku, potrzebują oparcia się o dobrze obmyślany plan zajęć. Dziecko ma w zbiorce bezplanowej nigdy nie odczuje, iż brak planu wynika z troski o jego swobodę, lecz poprostu pomyśli (co w większości przypadków będzie słuszne!), że zastępowa nie miała czasu, by dobrze obmyśleć zbiorke, albo że jego druhna jest złą zastępową. A dziecko chce bezgranicznie ufać swojej zastępowej, chce wierzyć, że ona wszystko robi dobrze, a nawet najlepiej!

Indywidualność dziecka rozwija się lepiej, gdy plan pracy jest porządnie opracowany i cel wyznaczony. Jeszcze w ramach realizowania celu dziecko ma dosyć okazji, by wybierać środki i znajdować sposoby samodzielnie, i wtedy wykazuje swoją twórczość i ją rozwija. Cel przeto najczęściej stawia wychowawca, on też, stawiając cel, budzi zainteresowanie, wskazuje trudności wykonania, wyraża swoje zainteresowanie, kto i jak wykona pracę; dzieci zaś same szukają środków i zastępują je w odpowiedni sposób.

Jednak najważniejszą rzeczą w całej pracy zuchowej jest nie samo zdawanie sobie sprawy z odrębności i wrażliwości psychiki dziecięcej, lecz przede wszystkim umiejętność traktowania dziecka poważnie, jako pełnowartościowego człowieka. Tak samo swoją pracę i siebie w niej traktować należy zawsze poważnie.

*Marja Uklejska.*

# PRAWO ZUCHÓW.

- I. Zuch kocha Boga i dlatego stara się być dobrym.
- II. Zuch kocha Polskę.
- III. Zuch mówi prawdę.
- IV. Zuch jest usłużny i grzeczny dla wszystkich.
- V. Zuch jest przyjacielem wszystkiego co żyje.
- VI. Zuchowi nie trzeba rozkazu powtarzać.
- VII. Zuch jest wesoły.
- VIII. Zuch szanuje swoje i cudze rzeczy.
- IX. Zuch jest dzielny.







## JAKIM ZUCH BYĆ POWINIEN.

---

Praca wychowawcza z zuchami, stosując się do dzieci najróżnorodniejszych i uwzględniając ich indywidualności, dąży do wyrabiania w nich pewnych cech specjalnych, które mają się złożyć na typ «zucha».

Cechy te określa najlepiej Prawo Zuchowe, wskazując jednocześnie, w jakich kierunkach ma podążać praca nad charakterem dzieci w gromadzie.

Można w Prawie Zuchowem dostrzec cztery zasadnicze kierunki wyrabiania się zuchowego, a mianowicie, w myśl Prawa, dziewczynka chce:

1<sup>o</sup> Być lepszą (Prawo: «Zuch kocha Boga i dlatego stara się być dobrym»). Zawiera się tu dążenie do ogólnego postępu moralnego, które im wcześniej u dziecka powstanie, tem lepiej.

2<sup>o</sup> Kochać Polskę i nauczyć się jej służyć (Prawo: «Zuch kocha Polskę»).

3<sup>o</sup> Być dzielną, a więc odważną, a, co zatem idzie, prawdomówną, śmiałą, zaradną, wytrzymałą na ból, fizycznie silną i zręczną, i umiejącą słuchać. («Zuch mówi prawdę», «Zuch jest dzielny», «Zuchowi nie trzeba rozkazu powtarzać»).

4<sup>o</sup> Chce, aby innym było z zuchem dobrze,

a więc umie z innymi dziećmi pracować i bawić się, stara się komu można usłużyć i pomóc, jest przyjacielem zwierząt i roślin, a także jest przyjacielem rzeczy. («Zuch jest usłużny i grzeczny dla wszystkich», «Zuch jest wesół», «Zuch jest przyjacielem wszystkiego co żyje», «Zuch szanuje swoje i cudze rzeczy»).

Należy więc rozważyć, jak będą się te cechy charakteru kształtowały u dziecka i co należy czynić, aby osiągnąć ich jak najpełniejszy rozwój.

## KIERUNEK I-SZY: ZUCH CHCE BYĆ LEPSZYM

Obejmuje on ogólne dążenie dziecka do dobrego, które powinno być uświadomione jak najwcześniej. Wchodzą tu zwykle obowiązki dziecka, jak wymagania rodziców, praca w szkole, szacunek dla starszych, koleżeństwo i t. p.

W Gromadzie dążyć należy do tego nie drogą upomnień i nauk moralnych, ale wzbudzać w dzieciach chęć postępu. Dobrze jest postawić wcześniej pewien ideał moralny, a nie wymagać tylko od dzieci owej, tak wygodnej dla starszych, «grzeczności». Powiązanie postępu moralnego z uczuciami religijnymi, tak jak to czyni I. prawo, jest momentem bardzo ważnym, gdyż w ten sposób praca w Gromadzie współdziała z całym religijnym wychowaniem dziecka i daje pracy jego nad sobą najgłębszy podkład.

Kierowniczkowi pracy muszą mieć zwróconą uwagę na niebezpieczeństwo, któreby mogło wyniknąć z oddzielania i uniezależniania pracy nad charakterem zuchów

od ich ogólnego religijno-moralnego wychowania, pociągające za sobą istnienie kilku autorytetów moralnych.

## KIERUNEK II-GI: ZUCH CHCE KOCHAĆ POLSKĘ I JEJ SŁUŻYĆ

Dziecko w wieku zuchowym może i powinno kochać swoją Ojczyznę, oraz powinna się w niem zaczynać kształtować przyszła, na gorącym patriotyzmie oparta, obywatelska postawa.

Należy przedewszystkiem w okresie pracy zuchowej budzić stronę uczuciową i pogłębiać ją stale. Zrozumienie obowiązków względem Ojczyzny przyjdzie później, na razie trzeba ją pokochać i zapragnąć uczynić coś dla niej, czyli pragnąć jej służyć. To pragnienie dania czegoś od siebie Polsce powinno zwolna narastać w duszy dziecka, zmieniając się stopniowo w chęć do pracy dla niej, w gotowość obrony, choćby to był największy trud, aż dojdzie później do pojęcia harcerskiego służby całego życia i gotowości oddania życia w jej obronie.

Uczucia patriotyczne dziecka rozwija się przy pomocy pewnych widomych znaków i symbolów Ojczyzny. A więc budzenie czci dla sztandarów polskich, szacunku dla munduru wojskowego, dla godła narodowego. Udział zuchów w uroczystości obchodu rocznicy narodowej, obecność na rewji wojskowej, znalezienie się gromadki na Wawelu lub w Zamku królewskim w stolicy uwzględni w swej pracy dobrze prowadzona gromada.

Najlepiej wpływają na kształtowanie się uczuć patriotycznych opowiadania i przykłady różnych pięknych



czynów, spełnianych dla Ojczyzny. Krzewić należy starannie kult dla bohaterów, zbliżając ich jednocześnie do dzieci. Bardzo dobre tematy opowiadań można czerpać z «Serca» Amicisa.

Cała ta część pracy musi być bardzo poważna, dzieci powinny czuć, że tu wkraczają w dziedzinę dorosłych, a jednocześnie być z tego dumne. Dumę narodową należy też wczesnie rozwijać, byle tylko nie w połączeniu z nienawiścią do innych narodów. Wystrzegać się trzeba starannie nacjonalizmu przesadnego i niechęci do mniejszości narodowych.

Najważniejszym jednak czynnikiem wychowania patriotycznego jest głęboka miłość Ojczyzny w harcerce, prowadzącej pracę z zuchami. Dzieci odczuwają to natychmiast i bez wielu słów, samą swoją postawą wobec wszystkiego, co Polski dotyczy, oddziałła ona najsilniej na rozwój uczuć obywatelskich dzieci.

### KIERUNEK III-CI: ZUCH MUSI BYĆ DZIELNY

Dzielność zucha przejawia się: 1) jako odwaga, 2) jako odwaga w mówieniu prawdy, 3) jako samodzielność i zaradność, 4) jako hart i wytrzymałość, 5) jako umiejętność słuchania i podporządkowywania się.

O d w a g a jest cechą, której zdobycie jest bardzo ważne dla dziewczynki. Minęły już te czasy, kiedy była ona jedynie przywilejem chłopców. Dziś życie wymaga tyle od kobiety, że musi ona z młodu wyrobić w sobie odwagę i męstwo. Ćwiczenie się w odwadze jest bardzo pożytecznym dla charakteru, wyrabia pozatem śmiałość i wprowadza do psychiki dziewczynki trochę wiary

we własne siły, tak bardzo jej później w życiu potrzebnej. Z drugiej strony ćwiczenia odwagi są doskonałym materiałem na zbiórki dla różnych gier i wychowawczych zabaw. Możliwość z pożytkiem stosować do dziewczynek różne «próby odwagi», opisane w «Antku Cwaniaku» A. Kamińskiego. Wogóle drużynowa zuchów może wiele czerpać z tej książki, właśnie w celu krzewienia dzielności, oczywiście odpowiednio przerabiając i dopasowując do dziewczynek podane tam ćwiczenia i zabawy.

Z odwagą łączy się bezpośrednio **p r a w d o m ó w n o ś ć**. Stwierdzono, że olbrzymia większość kłamstw dziecięcych pochodzi ze strachu. Jest to lęk przed naganą, przed karą, przed wyśmianiem. Trzeba koniecznie wyrobić w dzieciach śmiałą postawę, która każe powiedzieć: zuch nie boi się przyznać do winy, zuch nie boi się powiedzieć zawsze prawdy, kłamie tylko tchórz. Trzeba taką postawę w dzieci wmawiać. Zrozumienie piękna prawdy i obrzydzenie do fałszu przyjdzie dopiero później.

W tym celu potrzebne są opowiadania o pewnych bohaterskich przyznaniach się do winy w warunkach wyjątkowo trudnych, albo odważne prostowanie fałszywych opinii krzywdzących dla kogoś nieobecnego lub słabego. Dzieci lat 9-ciu, 10 są już wrażliwe na piękno moralne takich czynów. Trudne warunki szkoły zaborczej wytwarzały często takie momenty, które wymagały istotnego moralnego bohaterstwa od dzieci, można z nich czerpać materiał do opowiadań zuchowych, odpowiednio przerobiony (np. w «Syzyfowych pracach» wystąpienie chłopca przeciw nieprawdziwym opowiadaniom nauczyciela krzywdzącym Polskę).

Życie szkolne nasuwa dużo takich zdarzeń, z których nawet dzieci mogą głębsze moralne wnioski wyciągać.

Obok odwagi, dzielność zucha wymaga od niego zaradności i samodzielności. Zuch musi umieć sobie we wszystkim poradzić. Nie czeka na pomoc starszych. Trzeba więc nauczyć go w gromadzie stawać wobec różnych trudności, których rozwiązanie musi sam znaleźć. W tym celu trzeba koniecznie, ażeby drużynowa i zastępowe nie ułatwiały dzieciom życia w gromadzie. Skłonność ułatwiania, upraszczania wszystkiego dzieciom przez starszych, płynąca z chęci zrobienia im przyjemności, względnie ułatwienia sobie zadania i zyskania na czasie, jest największą przeszkodą w kształceniu zaradności. Wiadomo, że o wiele łatwiej jest coś za dziecko zrobić, niż wydobyć ten wysiłek od niego, nie pomagając mu przytem. Każda zbiórka powinna zawierać jakąś trudność, jakieś zadanie wyznaczone zgóry, ale środki do rozwiązania znajdzie sam zuch.

Z małymi dziećmi zaczyna się od przyzwyczajania ich do samodzielności w ubieraniu, w myciu, w sprzątnięciu swoich rzeczy, a następnie przechodzi się do ćwiczeń wymagających decyzji i orjentacji. Np. wydaje się polecenia kupienia pewnych rzeczy, nie podając sklepu, gdzie to można dostać. Starsze dzieci prowadzi się w nieznanne ulice miasta i każe im się znaleźć drogę powrotną. To samo można powtarzać w czasie wycieczki do lasu. Na różne pytania, tak częste zwłaszcza ze strony dzieci roztrzepanych, jak to i owo zrobić, skąd tego czy owego dostać, należy odpowiadać najczęściej: poradź sobie sama! Użyj systemu Zet (z = zaradność).

Takie magiczne słowa działają zwykle na dzieci, które najpierw śmieją się z tej propozycji, a potem zaczną się wysilać, by znaleźć rozwiązanie.

Umiejętność szybkiego i chętnego posłuszeństwa winna być również związana z dzielnością. Posłuszeństwo wobec starszych zazwyczaj bardzo ciężko dzieciom. Wiele z nich dlatego głównie marzy o tem, by szybko dorosnąć, żeby nareszcie móc nie słuchać ciągle. Trzeba z tym obowiązkiem słuchania starszych złączyć coś przyjemniejszego.

Przedewszystkiem dziecko musi czuć, że jego posłuszeństwo nie jest wynikiem lęku przed starszymi, ani ich przemocy, ale że ono jest z jego strony dobrowolne. Tę dobrowolność, a nawet pewną skwapliwość w posłuszeństwie podkreśla prawo: Zuchowi rozkazu nie trzeba powtarzać! Wiadomo! Zuch zrobi odrazu to, co mu polecą starsi, czy też «władza» w Gromadzie. Jest dzielny, więc potrafi zmusić się sam do tego, choćby nie miał ochoty. Spełnia to przytem prędko i wesoło, a nie z musu.

Wreszcie dzielność zucha przejawia się w jego hartcie i wytrzymalności na ból fizyczny, czy niewygody. Zuch nie płacze, nie narzeka, nigdy nie jest skrzywiony. Nie waha się myć w zimnej wodzie, wyskakiwać szybko z łóżka rano, nawet w źle ogrzonym pokoju.

Jeśli mu jest zimno, jeśli jest głodny, jeśli go coś boli — to stara się patrzeć na to z pogardą. Zucha nic nie boli! Zuch się z takimi rzeczami nie cacka. To dobre dla piecuchów!

Czy możemy sobie wyobrazić zucha mazgajowatego i rozpieszczonego?

## KIERUNEK IV: Z ZUCHEM MUSI BYĆ INNYM DOBRZE

Według piosenki zuchowej «Ciesz się nim cały świat». Dlaczego? Bo dobrze z nim jest ludziom. Bo umie on bawić się i pracować zgodnie z innymi dziećmi. Bo stara się komu może usłużyć i pomóc. Bo jest wesoły, uśmiechnięty, więc i innych rozwesela. Z zuchem dobrze jest nie tylko ludziom, ale i zwierzętom i roślinom, gdyż jest on przyjacielem wszystkiego, co żyje, a więc napewno ptaszki, owady i wszelkie słabe stworzonka będą mogły liczyć na jego opiekę. Napewno także nie będzie niszczył roślin, ale przeciwnie podleje, żeby nie uschły i zabezpieczy przed uszkodzeniem.

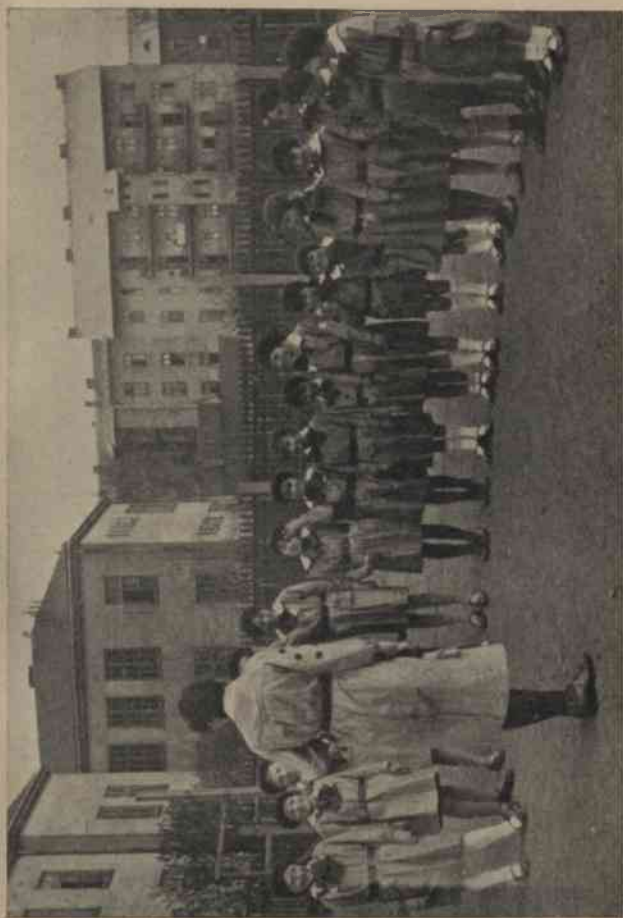
Zuch wreszcie jest przyjacielem «rzeczy». Nie psuje ich, nie marnuje, ale przeciwnie, szanuje je, dba o nie i utrzymuje je w porządku. Zuch nie ścierpi rzuconych na podłogę zeszytów, które się tam niszczą, zuch nie dopuści, by pod łóżkiem leżały buty i inne rzeczy, które się tam kurzą, by gdzieś w kącie leżała żałośnie poplamiona sukienka... Sukience dobrze jest, gdy czysta wisi w szafie, zeszytom i książkom — gdy leżą ładnie ułożone na półce. — Zuch umie opiekować się rzeczami!

Oto w najogólniejszych zarysach sylwetka naszego zucha, takim, jakim go chce widzieć prawo zuchowe. Rzecz prosta, nie będzie dziecko odrazu takim, ani nie będą takimi wszystkie dzieci. Zależnie od charakteru i usposobienia, będą się zuchy do tego typu mniej lub więcej zbliżały. Dla jednych pewne cechy będą łatwiej-

sze do zdobycia, dla drugich — inne. Ale postawienie sobie jasno określonego ideału zuchowego, który przytem, naogół biorąc, przemawia do wyobraźni dziecięcej i podoba się dzieciom, jest w pracy w gromadzie dużem ułatwieniem. Dokoła tego typu zucha, dokoła środków zmierzających do urzeczywistniania go, będzie się obracał program pracy i dobór ćwiczeń i zabaw. Z drugiej strony, porównywanie z nim naszych zuchów pozwoli nam najlepiej ocenić postęp i wyniki naszej pracy.

*Zofja Wołowska.*









## JAK ORGANIZOWAĆ GROMADĘ.

---

Przystępując do zorganizowania gromady musimy orjentować się w terenie, w którym nam wypadnie pracować (szkoła, dom wychowawczy, podwórze...), i w dzieciach, mających utworzyć gromadę.

Warunki pracy także oddziałują silnie na sposób prowadzenia roboty: inaczej przystępujemy do niej, jeśli mamy zastępowe, a inaczej, gdy gromadę wypadnie nam samym prowadzić.

Przy współpracy zastępowych możemy objąć większą gromadę dzieci, często całą klasę, która się zgłasza.

Rozpoczynamy pracę od zbiórek całej gromady.

Na tych zbiórkach dajemy kilka opowiadań z życia zuchów, które przemawiają swą dzielnością, pracowitością i zaradnością. Prócz opowiadań, przeźroczy, czy bajek urządzamy w ciągu tych pierwszych ziórek cały szereg odpowiednio dobranych zabaw i zajęć. Obserwując dzieci podczas gier, poznajemy je; gry dają dzieciom okazję do zmierzenia swych sił i poznania trudności życia gromadnego.

Typy destrukcyjne, chorobliwie lęklive, nie stojące na odpowiednim poziomie rozwoju i nie dorosłe do życia w gromadzie — po tych pierwszych ziórkach odpadną, zwalniając nas z trudności usuwania z gromady.

Inne dzieci, które z jakichkolwiek przyczyn nie nadają się do gromady, będziemy musiały same usunąć.

Nie należy jednak okresu próby, czy też wstępu do pracy zbytnio przedłużać.

Pamiętajmy, że te zbiórki mają nam pomóc w poznaniu dzieci w celu dokonania właściwego podziału na gromadki, dzieciom pozwolić zmierzyć siły i powziąć postanowienie — wszystkim zaś mają dodać zapалу i rozpędu do pracy.

To też niezmiernie ważne są te pierwsze zbiórki. Na nich stwarzamy nastrój, jaki będzie cechował całą późniejszą pracę gromady. Podsuwamy też projekt nazwy gromady. Najczęściej same dzieci, jeśli słyszały o zuchach i ich nazwach, proszą aby się też jakoś nazywać. Trzeba tylko przez bajki lub opowiadania podsunąć kilka projektów nazw takich, aby później gromadki mogły sobie obrać godła, stanowiące część nazwy gromady. Tak więc gromada «Grzybowych Ludków» może mieć gromadki «Borowików», «Pieczarek», «Rydzów» i t. p.

Nim przystąpimy do podziału na gromadki, polecamy przygotować dzieciom na następną zbiórkę kartki z imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia, adresem i wyszczególnieniem zajęcia rodziców. Kartki te potrzebne nam do utworzenia list gromadek, a dla dzieci mają duże znaczenie wychowawcze i są momentem formalnego zgłoszenia się do pracy.

Dobrze jest w okresie próby urządzić choćby niewielką wycieczkę. Dla kierowniczek gromady jest ona najlepszą okazją poznania upodobań, nawyków i wad dziecięcych, dopomoże w odnalezieniu typów jasnych, dzielnych, przodujących w gromadkach. Da sposobność

bliższego obcowania z dziećmi i bezpośredniego wpływu wychowawczego.

Po wycieczce, gdy dzieci mają wiele miłych wspomnień, łatwo powstanie myśl pisania kroniki, która jest obrazem życia gromady i gromadek. Aby kronika barwnie odzwierciadlała chwile przeżyte, trzeba zaraz po wycieczce, czy pod koniec zbiórki dać chwilę na odwołanie wrażenia pismem, czy też rysunkiem.

Kiedy powstanie projekt zrobienia totemu, uszycia chorągiewki, czy kupienia piłki, wysunie się sprawa zdobycia pieniędzy.

Naturalnie, że w pierwszym roku pracy gromady trudno myśleć o zarobkowaniu, a najmniejsza składka zuchów wystarczy na pierwsze niezbędne potrzeby gromady i — co najważniejsze — będzie doniosłym momentem wychowawczym, jeśli go umiejętnie wykorzystamy. Składki są niewielkie (10—15 gr), ale sam sposób zbierania powinien być poważny, uroczysty nawet, aby dzieci nauczyły się wypełniać swój obowiązek należycie.

Niektóre gromady poświęcają na to chwilę na zbiórce po raporcie. Gromada stoi w szyku, a pieniądze oddaje się przybierając postawę baczną, co ma swoje znaczenie.

Zuchy muszą wiedzieć na co zostały zużyte zebrane pieniądze, to też trzeba starać się, aby same zuchy załatwiały pewne sprawunki. Kilka razy do roku omówić wspólnie, co w tym okresie przybyło do gromady dzięki składkom.

Gromada, w której zuchy nie będą zalegały ze składkami, gdzie dziecko zrozumie wartość pieniądza i nauczy się szanować ogólne dobro, spełni swój obowiązek obywatelski.

Chyba wszystkim wiadomo, że najdrobniejsza niedokładność w sprawach pieniężnych czyni ogromne krzywdy i demoralizuje. Zbytńia ufność nie wyrabia charakterów.

To też prowadzimy ścisłą kontrolę, nie wyłączając siebie, pilnujemy, by na każdą składkę wpłaconą był wydany kwit, na poczynione zakupy — dowód w postaci rachunku. Stwierdzenie przez drużynową dokładności i rzetelności rachunków, prowadzonych przez zastępową, będzie uznaniem jej porządnej pracy.

Po dwóch lub trzech tygodniach od chwili pierwszej zbiórki przystępujemy do p o d z i a ł u n a g r o m a d k i. Trudny to moment, ale tego wymaga dobro pracy, a i dzieci czują potrzebę życia w mniejszej gromadce, bo łatwiej bawić się w wiele gier i prędzej można mieć swoje tajemnice. Dzielimy na gromadki zależnie od wieku lub zainteresowań. Gromadka nie powinna liczyć więcej nad 12 dziewcząt. Zastępowe obejmują gromadki, obierają wspólnie godło, prowadzą zbiórki gromadek, stwarzając atmosferę pogodnego życia i pracy.

Każda zastępową ma ogromną swobodę działania i może nowemi pomysłami urozmaicać pracę w gromadce, ale ponieważ gromadka jest częścią całości, musi więc, choć w różny sposób, wspólne cechy charakteru w danym okresie urabiać, jednakową pracę wykonać, czyli iść po jednej linii działania całej gromady. Bo zbiórki gromadek, to dalszy ciąg, tylko w innej formie, zbiórek gromady — to planowa, nieprzerwana praca.

W tym więc celu potrzebna jest r a d a g r o m a d y. Rada opiera całą pracę na programach wymagań I, II lub III-ciej gwiazdki, odpowiednio przystosowanych do wieku zuchów.

Układanie planu pracy — to rozwijanie zależnie od warunków pewnych punktów z wymaganej próby; wybieranie materiału potrzebnego do pracy w danym okresie, omówienie sposobu przeprowadzenia go na zbiórkach.

Zastępowe muszą mieć programy prób i przed zbiórką rady opracowują szczegółowy program na okres dwóch tygodni. Często wypadnie plan zmienić, skorzystać z projektu innej zastępowej, czy przestawić pewne zajęcia zależnie od pogody, czy porządku pracy całej gromady.

Gdy na radę przychodzi każda zastępowa z gotowym planem pracy, przy wspólnym omawianiu uzupełniamy projekt, a drużynowa często służy cenną radą. W ten sposób ujednostajniamy pracę gromady.

Na każdej następnej radzie sprawdzamy, czy poprzedni plan został zrealizowany.

Dzielimy się uwagami o zuchach, uzupełniamy charakterystyki niektórych, zasięgamy rady drużynowej, czy innych zastępowych, jak sobie w tym czy innym wypadku dać radę, lub jak z daną dziewczynką postąpić.

Dzięki wspólnym porozumieniom rada może decydować, któremu zuchowi przyznać gwiazdkę lub sprawność, opracowuje szczegółowe programy wycieczek i uroczystości. Pozatem rada uchwała wysokość składki, oraz decyduje o ważniejszych wydatkach.

Powodzenie pracy w gromadce zależy od warunków zewnętrznych, od zespołu dzieci, ale przede wszystkim od zastępowej.

Z a s t ę p o w a musi rozumieć dzieci, i tak pokierować pracą, by one jak najbardziej zbliżały się do typu dzielnego zucha, czując jednocześnie pełne zadowolenie z radosnego i twórczego życia gromadki.

Zastępowa — to serdeczna starsza koleżanka, zawsze pogodna, dzielna i energiczna.

Umie być najsprawiedliwszym sędzią w sporach i grach, najmiłą Wiosną, czy Dobrą Wrózką, pełną nowych projektów zabaw i ćwiczeń, lub podróżnikiem czy odkrywcą, urządzającym ciekawe wyprawy.

Dobra zastępowa, czując odpowiedzialność za powierzoną jej gromadkę, musi zdobywać wiadomości o dziecku, poznawać nowsze książki i pisma dla dzieci, by zawsze mieć nowy materiał do pracy.

Pozatem zastępowa — to harcerka, idąca zawsze naprzód w pracy nad własnym doskonaleniem się, harcerka po przyrzeczeniu, która, rozumiejąc ducha pracy harcerskiej, stworzy właściwy nastrój życia zuchowego.

\*                      \*

Jeżeli warunki składają się tak, że nie możemy liczyć na pomoc harcerek jako zastępowych — stosujemy wówczas s y s t e m s z ó s t k o w y. Wtedy gromada nie może być liczna, najlepiej jeśli ma trzy lub cztery szóstki.

Na czele szóstki staje jedno z pośród dzieci przez nie same wybrane.

Zbiórki całej gromady odbywają się przynajmniej raz na tydzień. Szóstki występują tu jako jednostki w czasie raportu, gier, ćwiczeń czy innych prac.

O ile po pewnym czasie przyjmiemy nowe dzieci do gromady i wytworzy się różnica poziomu — zajdzie również potrzeba zróżnicowania pracy. Zbiórki nowych szóstek muszą odbywać się oddzielnie, ale nie rzadziej, niż co trzy tygodnie są wspólne zbiórki całej gromady.

Szóstkowa odpowiada za wykonanie podczas zbiórki przez szóstkę danego polecenia drużynowej, musi w pewnych chwilach być wodzem i organizatorem pracy w szóstce.

Rady gromady mają przy tym sposobie pracy inny charakter.

Drużynowa informuje o projektowanych najbliższych zajęciach i wyjaśnia zadania szóstkowych w zależności od rodzaju ćwiczeń. Cały ciężar pracy podejmuje sama drużynowa.

*Stanisława Laskówna.*









# Z DZIENNICZKA ZASTĘPOWEJ.

(PROJEKT PLANU DWUTYGODNIOWEJ PRACY  
GROMADKI.)

---

## Zamierzenia.

Z programu III gwiazdki:

Punkt 6. Wie jak dbać o zdrowie na wycieczce.

Punkt 7. Opatrzy skaleczony palec, stłuczone kolano.

Z punktu 12. Sprawność tropicielki.

## Plany zbiórek.

Zbiórka dnia 8 maja przed parkiem Ujazdowskim g. 9 rano.

Zuchy przynoszą po jednym piórze, które zatkną za znak indyjski na czapce.

Marsz do dzikiej części Łazienek.

Indjanie wyruszają na «podpatrywanie wiosny».

Prowadzenie gier przez zuchy.

Gra: Wojownicy niosą sobie wzajemną pomoc.

Zawody indyjskie.

Taniec plemienia na cześć dzielnych wojowników.

Rozmowa na temat przyszłej zbiórki-wycieczki.

Wycieczka dnia 15 maja na Bielany.

Zbiórka przed kościołem św. Antoniego o g. 8-ej rano. Msza święta.

Sprawdzenie obecności i wyglądu.

Zuchy muszą mieć pieniądze na tramwaj, śniadania w chlebakach, przybory do gier.

Przejazd do lasu.

Odoczynek.

Mały posiłek.

Indjanie idą w świat.

Gry indyjskie.

Powrót po tropach do obozu.

Śniadanie.

Gra w piłkę. Zajęcia indywidualne.

Powrót do domu o g. 3-ciej.

## Projekt realizacji.

### Zielona zbiórka.

Po przyjsciu do Łazienek zuchy rozchodzą się na «podpatrywanie wiosny». Jest to ćwiczenie spostrzegawczości i jakby może bliższe zapoznanie się z przyrodą. Zuchy opowiadają o swych odkryciach.

Potem dzielę zuchy na kilka grupiek. Każda grupa musi wybrać w przeciągu trzech minut grę ruchową, którą dziewczynki poszczególnych grup będą przeprowadzały z gromadką. Następują zabawy.

Niepostrzeżenie oddalam się i ukrywam. Zwołuję zawołaniem plemienia gromadkę; pokazuję skaleczony palec, — która umie opatrzeć? (Mam przy sobie małą apteczkę). Zuchy siadają. Opowiadam o opatrunku, uczę pierwszej pomocy. (Wódz uczy Indjan).

Gra: Wojownicy niosą sobie wzajemną pomoc.

Dzielę gromadkę na dwie grupy: rannych i czarowników.

Ćwiczenia w robieniu opatrunku, kto wykona naj-  
sprawniej.

Po tej grze — zawody indyjskie, czyli gry z polo-  
waniem (strzelanie z łuków) skradaniem się i t. p.

Tańczymy na cześć zwycięzców i wracamy do domu.

Po drodze naprowadzam rozmowę na temat najbliż-  
szej wycieczki. Opowiadają, co zabrają ze sobą, wspo-  
minają dawne wycieczki. Uzupełniam wiadomości ty-  
czące przygotowań i snujemy dalej projekty gromadki.

### W y c i e c z k a.

Przed wejściem do kościoła sprawdzam obecność  
i zwracam uwagę na wygląd zewnętrzny zuchów: czy  
mundurki są czyste, w jakim stanie chlebaki, czy nie  
zapomniały przyborów potrzebnych gromadce.

Po przybyciu do lasu, podczas odpoczynku zuchy  
obierają sobie funkcje gosposi, porządnickiej i t. p., po-  
czem wspólnie przygotowują posiłek.

Po grach idziemy dalej. Nieznacznie zostawiam ślad  
drogi bawełną. Opowiadamy sobie o przygodach myśli-  
wych, Indjan i o harcerskich wycieczkach. Muszę zwró-  
cić uwagę, czy przestrzegają wskazań higienicznych  
podczas trwania wycieczki.

Pokazuję im znaki harcerskie. Układamy je z mate-  
rjału, jaki jest pod ręką: szyszki, gałązki.

Dzielimy się na dwie grupy: jedna ucieka, druga  
tropi. Gra urozmaicona zasadzkami, braniem do nie-  
woli przez wrogów.

Gra w podchodzenie sarny.

Na koniec pytanie: którądy wrócić do obozu? Przy  
tem dowiadują się, jak poznać gdzie północ i t. p.

Trafiają na znaki zostawione przezemnie. Idą po znakach do obozu, wybiegam krótszą drogą przed nie i robię zasadzki, lub piszę listy z poleceniami.

W obozie odpoczynek, śniadanie i opowiadanie «przygód». Gry dowolne, lub zajęcia indywidualne.

Powrót do domu.

*Zofja Januszówna.*

# PRÓBY I SPRAWNOŚCI ZUCHÓW.

---

## PRÓBY ZUCHÓW.

### G w i a z d k a I.

Gwiazdkę I może otrzymać po 3—6 miesięcznym należeniu do gromady dziewczynka, która:

1. Jest pożyteczna w domu, stara się wyręczać matkę, ojca i rodzeństwo.
2. Jest grzeczna i usłużna dla wszystkich.
3. Jest zawsze uśmiechnięta i wesola.
4. Pamięta o pacierzu.
5. Opiekuje się ptaszkami w zimie.
6. Zna godło gromadki, barwę i nazwę swej gromady.
7. Umie stawać na zbiórkę i składać ukłon zuchów.
8. Zna ogólną oznakę zuchową i pozdrowienie.
9. Zna nazwiska drużynowej i zastępowej.
10. Ma czyste ręce i paznokcie, myje codziennie zęby.
11. Maszeruje przy śpiewie, umie bawić się w 3 gry bieżne, 3 z piłką i 3 ze śpiewami.
12. Złapie rzuconą w górę piłeczkę lub odbitą od ściany z odl. 3 kroków, stosując 8 utrudnień.

### G w i a z d k a II.

Gwiazdkę II może otrzymać w 9 miesięcy po uzyskaniu gwiazdki I dziewczynka, która:



1. Jest użyteczna i posłuszna w domu i w szkole, umie zachować się na ulicy i wśród obcych.

2. Umie bawić się i pracować zgodnie (nie kłóci się, nie skarży, nie obraża).

3. Zna sposób życia ulubionego zwierzątka lub kwiatka.

4. Umie na pamięć prawo zuchów.

5. Opowie z przeczytanej książki o dziewczynce, która zasługuje na miano zucha.

6. Zna musztrę zuchową.

7. Narysuje ilustrację do kroniki lub do kącika zuchów.

8. Ubiera się sama, utrzymuje w porządku włosy, dba o czystość ciała.

9. Ceruje i przyszywa guziki, dba o to, aby zawsze mieć ubranie czyste i całe.

10. Umie bawić się w 10 gier ruchowych i 5 towarzyskich. Skacze przez krótki sznur (skakankę) ośmioma sposobami.

11. Wybuduje z piasku lub śniegu: chatę lub fortecę, albo grotę i t. p.

12. Zdobyła sprawności: 1) szafarki, 2) porządnickiej, 3) wskazidrogi, 4) krasnoludka.

### G w i a z d k a III.

Gwiazdkę III może uzyskać w 9 miesięcy po otrzymaniu gwiazdki II dziewczynka, która:

1. Jest dzielnym i pożytecznym zuchem w swojej gromadzie.

2. Jest punktualna i dotrzymuje obietnicy.

3. Tańczy taniec gromady. Stara się zapamiętać

usłyszone ładne piosenki. Zna wszystkie piosenki swojej gromady, zainscenizuje jedną z nich.

4. Opisz w kronice ciekawe zdarzenie z życia zuchów.

5. Umie hymn narodowy, zna chorągiew barwną i herbową. Wie kto stoi na czele państwa.

6. Wie jak dbać o zdrowie na wycieczce.

7. Opatrzy skaleczony palec, stłuczone kolano.

8. Umie posłużyć choremu.

9. Utrzymuje w porządku swoje książki i zeszyty.

10. Skacze przez długi sznur (wywijadło) ośmioma sposobami. Gra w serso lub w dwa ognie. Wykaże sprawność w grach ćwiczących: zręczność, orientację, pamięć, uwagę i t. p.

11. Przedstawi zabawkę własnej roboty.

12. Zdobyła sprawności: 1) sygnalistki, 2) tropicielki, 3) małej szwaczki, 4) przyjaciółki zwierząt domowych, lub przyjaciółki roślin.

## SPRAWNOŚCI.

### 1. P o r z ą d n i c k a.

1. Zamiecie pokój, kącik lalek lub kuchnię bez wszelkiego kurzu, poukłada rozrzucone rzeczy. 2. Zetrze kurz i ustawi meble tak, jak stać powinny. 3. Starannie posiecie swoje łóżeczko, porządnie ułoży swoje rzeczy. 4. Czyści swoje ubranie i buciki. 5. Uszoruje drobny przedmiot, np. stołeczek, ławeczkę.

### 2. S z a f a r k a.

1. Nakryje do śniadania i obiadu. 2. Dopilnuje, aby się woda zagotowała i zasypie herbatę. 3. Poda pod-

wieczorek lub śniadanie i zmyje po nim (najwyżej 4 osoby).

### 3. W s k a z i d r o g a.

1. Wskaże najbliższe od swojego mieszkania sklepy: 2 spożywcze, 1 z materiałami piśmiennymi, galanteryjny, bławatny, jadalną, księgarnię i warsztat szewski. 2. Zaprowadzi do najbliższego kościoła, lekarza, apteki, straży ogniowej i na pocztę. 3. Umie zaprowadzić do siedziby miejscowych władz harcerskich i do swojej drużynowej. 4. Wskaże strony świata w punkcie swego zamieszkania. 5. Posługuje się kompasem przy wyznaczeniu północy, południa, wschodu i zachodu.

### 4. K r a s n o l u d e k.

1. Codziennie w ciągu miesiąca spełniła czyn krasnoludka. 2. Podpatrzyła kiełkowanie roślinki, rozkwitnięcie kwiatka, powrót ptaszków. 3. Zna kilka bajek, opowie jedną z nich, wypowie wierszyk o krasnoludkach. 4. Przebierze się w strój krasnoludka, naprędce zrobiony przez siebie.

### 5. S y g n a l i s t k a.

1. Posługuje się znakami umówionymi swojej gromady, znakami ręką i gwizdkiem. 2. Zna zawołania gromady, jej znaki umówione i pismo tajne gromadki. 3. Zna sygnały spotykane w najbliższej okolicy (np. sygnały regulujące ruch uliczny w mieście; albo sygnały kolejowe, drogowe, rzeczne i t. p. 4. Zapamięta polecenie z 10 wyrazów i po 5 minutach powtórzy je dokładnie.

## 6. Mała szwaczka.

1. Przedstawi obrębianą chusteczkę, ścierkę, uszyty woreczek lub chorągiewkę. 2. Uszyje strój dla lalki. 3. Wyszywa sznureczkiem, znaczy łańcuszkiem lub krzyżkami na kanwie. 4. Obszywa koroneczką, umie robić łatki, ceruje, przyszywa guziki.

## 7. Przyjaciółka zwierząt domowych.

1. Posiada dane zwierzę lub ma możliwość obserwowania go codziennie. 2. Opowie jak to zwierzę spędza dzień, to jest jak się układa na spoczynek, jak śpi, jak szuka pożywienia, jak się bawi, kogo z otoczenia najczęściej lubi. 3. Bawi się ze swym wychowankiem, karmi go, dba o utrzymanie go w czystości. 4. Wie, gdzie mieszka najbliższy weterynarz. 5. Narysuje swoje zwierzę i jego trop.

## 8. Przyjaciółka roślin.

1. Posiada wyhodowaną przez siebie roślinkę w doniczce lub w gruncie. 2. Wie jak rośnie, kwitnie, owocuje. 3. Zna jej potrzeby, umie wytworzyć najlepsze warunki dla jej rozwoju (podlewanie, przesadzanie i t. p.). 4. Chroni roślinkę od szkodników. 5. Narysuje i opiszę swoją roślinkę.

## 9. Tropicielka.

1. Umie posługiwać się znakami harcerskimi i grać w zajęcia. 2. Rozpozna ślady, pozostawione przez człowieka, konia, psa, krowę, kurę. 3. Wprawnie bawi się w jedną z gier ćwiczących w tropieniu, np. szukanie naparstka, zbieranie bawełny.

## 10. Ziemy ludek.

1. Razem z innymi zuchami wybuduje miasto albo wieś lalek, przyczem sama zrobi przynajmniej jeden domek z ogródkiem. Buduje jaskinie, grotty, fortece i t. d. 2. Z gliny lub z plasteliny ulepi mieszkańców swych budowli. 3. Robi ładne babki z piasku. 4. Wykopie dołek do śmieci. 5. Opowie, do czego używa się gliny, piasku. 6. Wie, co się wydobywa w polskich kopalniach.

## 11. Leśny duszek.

1. Ma swój dom na drzewie w lesie. 2. Zna okolicę w promieniu 200 kroków od swego drzewa i umie po niej oprowadzać. 3. Zna kilku mieszkańców lasu, stara się poznawać ich zwyczaje, odróżnia ich głosy, naśladuje głos jednego z nich. Wskaże nową dziupłę lub gniazdo służące za mieszkanie jednemu ze zwierząt leśnych. 4. Zna kilka pospolitych drzew liściastych i iglastych, rosnących w lasach polskich. Pokaże krzewy, poziomki, borówki, czarne jagody, wie jak kwitną i jakie owoce wydają. 5. Zna kilka gatunków grzybów jadalnych. Wie jak wygląda muchomór, wskaże go w naturze. 6. Zna leśne kwiatki, np. dzwonki, konwalje, storczyki, sasanki i inne bardziej znane kwiaty. 7. Przedstawi zerwany przez siebie liść paproci i opowie legendę o kwiecie paproci. 8. Opowie słownie wygląd lasu w różnych porach roku. Opowie bajkę, lub wypowie wierszyk osnuty na tle lasu. Zrobi strój leśnego duszka.

## 12. Śnieżka.

1. Zbuduje pałac królowej zimy. 2. Lepi bałwany ze śniegu i bawi się w śnieżki. 3. Jeździ na saneczkach

i umie nimi kierować. 4. Odróżnia w śniegu ślady człowieka skaczącego, idącego, biegnącego. 5. Opiekuje się wróbelkami lub innymi ptaszkami, mieszkającymi koło domu. 6. Opiszę zimę albo dzień zimowy, zilustruje swój opis.

### 13. R o b i n s o n.

1. Ma swoją kryjówkę, urządzi ją i ozdobi. 2. Zna okolice w promieniu 200 kroków od swojej kryjówki (ścieżki, mrowisko, ciekawe drzewa i t. p.). 3. Sporządzi sobie strój leśny (broń i piszczałkę lub fujarkę, gwizdek i t. p.). 4. Umie podawać sygnały. 5. Rozpali ognisko i umie na niem ugotować jedną potrawę z produktów przez siebie wybranych.

### 14. M a j s t e r k l e p k a.

1. Wycina lub klei z tektury lub z papieru pudełka, teczki, domki. 2. Przedstawi trzy naprawione przez siebie zabawki. 3. Umie skleić stłuczony spodeczek, kubek i t. p. 4. Umie wbijać i wyjmować pluskiewki i małe gwoździe. 5. Zrobi drobny przedmiot, nadający się do użytku, np. lichtarz, ramki, krzyżyk.

### 15. R y s o w n i c z k a.

1. Ładnie narysuje i pokoloruje ilustrację do powiastki. 2. Zrobi wycinankę. 3. Starannie narysuje godło swojej gromady. 4. Ozdabia kronikę i chętnie wykonuje rysunki potrzebne gromadzie.

### 16. Z a b a w k a r k a.

1. Przedstawi ładną zabawkę własnego pomysłu. 2. Przedstawi trzy przedmioty zrobione przez siebie

z gliny lub plasteliny. 3. Przedstawi 6—8 ozdób na choinkę zrobionych przez siebie. 4. Robi wycinanki.

### 17. Opiekunka królików.

1. Przedstawi okaz przez siebie wyhodowany. 2. Utrzymuje w porządku mieszkanie królików. 3. Zna pokarmy zdrowe i szkodliwe. 4. Umie przenosić i przewozić króliki.

### 18. Opiekunka drobiu.

1. Przedstawi przynajmniej 1 sztukę drobiu wyhodowanego przez siebie. 2. Umie karmić drób i wie, co najchętniej jada. 3. Utrzymuje w porządku pomieszczenie dla drobiu. 4. Umie przechowywać i opakowywać jajka do drogi. 5. Oblaskawiła swoich wychowanków i opowie jak dzień spędzają.

### 19. Przyjaciółka zwierząt dzikich.

1. Obserwuje stale dane zwierzę, zna jego obyczaje i warunki życia. 2. Umie pomóc w razie potrzeby. 3. Przedstawi dzienniczek prowadzony najmniej w ciągu miesiąca, w którym zapisywała spostrzeżenia. 4. Narysuje zwierzę i jego trop. 5. Zna jego wrogów w świecie zwierzęcym.

### 20. Skoczka.

1. Lubi gimnastykować się, wykonuje sprawnie ruchy z lekcji gimnastyki. 2. Przeskoczy przez sznur na wysokości (trzeba ustalać indywidualnie), skacze w dal.

3. Wejdzie na drzewo, przejdzie przez płot. Łazi po drzewach, przełazi przez ogrodzenie. 4. Bawi się żwawo w 10 gier ruchowych i 5 ze śpiewami. 5. Zręcznie tańczy taniec gromady i dwa inne.

## 21. T a n c e r k a.

1. Zręcznie tańczy taniec gromady. Dwa tańce narodowe (np. oberek, krakowiak). 2. Bierze udział w przedstawieniach amatorskich z tańcami, oraz korowodach ze śpiewami. 3. Zna przynajmniej dwa tańce plastyczne, umie dostosować do łatwiejszych granych melodyj. 4. Tańczy fantastyczny przez siebie skomponowany taniec.

## 22. M i ł o ś n i c z k a g i e r.

1. Umie bawić się w 15 gier: 5 bieżnych, 6 towarzyskich, w tem 2 ze śpiewami. 2. Umie wytłumaczyć innym dzieciom: jedną grę bieżną, jedną piłkową i jedną towarzyską. Umie pokierować zabawą. 3. Gra w serso, toczy obręcz, skacze przez długi i przez krótki sznur.

## 23. G u z i k a r k a.

1. Przedstawi tuzin guzików zrobiony przez siebie. 2. Robi guzik z szybkością jednego na 20 minut. 3. Umie robić guziki trzech rodzajów.

## 24. M a ł a p r a c z k a.

1. Czysto upierze i uprasuje: a) kołnierzyki dziecięce miękkie, b) fartuszek, c) pończoszki, d) chustkę do nosa, e) drobny przedmiot (np. wyprawę lalki).



## 25. Mała kucharka.

1. Rozpali ogień pod kotliną. 2. Przygotuje wodę i mleko, ugotuje kaszkę, jajka i zacierki. Obierze i ugotuje ziemniaki. Przygotuje do gotowania buraki, marchew i pietruszkę. Poda przyrządzoną przez siebie rzodkiewkę. 3. Z wyżej wymienionych potraw ugotuje na dwie osoby obiad z dwóch dań.





### Tło pracy.

Programy stopni — gwiazdek zachowowych są tą kanwą, na której kierowniczkę pracy tworzą ciekawe życie gromady. Zastępowa musi wyczuć, co odpowiada gromadce i stwarzać sprzyjające sytuacje — gry dłużej czy krócej trwające, które pociągają dzieci, a zarazem budzą w nich chęci i zdolności do pokonywania przeszkód, zdobywania pewnych cech i umiejętności właściwych zuchom.

Tłem pracy może być przeczytana książka, lub odpowiednia sprawność, tło jednak trzeba zmieniać, a często oprzeć się tylko na życiu gromadki, mającej swój kącik w izbie drużyny, jej własnych projektach i pracach.

Przykładem może być gromadka «Grzybowych Ludków», która wobec zmiany warunków i poziomu zuchów zamieniła się na dłuższy okres pracy w plemię dzielnych Indjan, mimo zimy porzucające zaciszne wigwamy i udające się na lowy w daleki świat.

Gromadka dość bierna, której zastępowa podsuwała myśl podobnej gry, zapaliła się do pracy.

Tu właśnie wykazała się potrzeba tajnego pisma gro-

madki, umówionych znaków. Gry stały się bardziej wojownicze, a nastawienie zuchów jak najlepsze do zdobywania sprawności tropicielki. Zjawiała się konieczność własnego powitania, imion, tańca i t. p.

Indjanie postanowili przygotować sobie stroje. Tu trzeba było zajrzeć do dawnych roczników «Płomyka», książek, by poznać lepiej obyczaje i sporządzić strój «jak najprawdziwszy». Same zuchy starały się o indyjskie pióra, sporządzały strój, łuki i tomahawki — a to wszystko niemało przyczyniło się do uzyskania w krótkim czasie trzeciej gwiazdki i sprawności tropicielki.

### Dobór materiału.

Trzeba zorjentować się w poziomie dzieci, z którymi się pracuje.

Dla najmłodszych zastępowa musi dobierać inne zajęcia, gry i ćwiczenia, niż dla dzieci starszych. W programach da się zauważyć wybitną różnicę między dwoma pierwszymi, a trzecią gwiazdką, jeżeli jednak pierwszą gwiazdkę zdobywają dzieci dziewięcioletnie, wtedy też pracę poważniej prowadzić musimy, materiał stosować inny, niż do dzieci w drugim roku nauczania.

### Wytyczne gwiazdek.

Jeżeli zastępowa uważnie zapozna się z programami gwiazdek, zauważy we wszystkich punkty wspólne, a tylko z wiekiem i wyrobieniem zucha wymagania te się wzmagają, rozszerza się ich zakres.

W okresie pierwszej gwiazdki szczególnie dbamy o usłużność zucha w domu, potem o stosunek dziecka

do szkoły, a w trzecim okresie o prawdziwą dzielność w gromadzie.

Zuch jest przyjacielem wszystkiego co żyje. Tę cechę gromada stara się wyrobić w dzieciach przez zainteresowanie i zbliżenie się do przyrody, poczynając od wdrażania do opieki nad ptakami, kończąc na właściwym ustosunkowaniu się do otaczającego świata.

Następne punkty mają na celu rozbudzenie poczucia przynależności do gromady.

Życie gromadne, własna obrzędowość wyrabia w zuchu może nawet podświadomą, a coraz szersze kręgi zataczającą więź organizacyjną, która u starszych zuchów prowadzi do zainteresowania się życiem drużyn harcerskich. Zuchy proszą zastępową lub drużynową o opowiadanie z życia harcerskiego, marzą o chwili, gdy staną się «Druhnami».

Gwarzą zuchy przy kominku,  
Snują opowieści,  
O czym one tam gawędzą  
W żadnej książce się nie zmieści.  
Druhna Alda opowiada,  
Jak w obozie dobrze było,  
O harcerkach, no i o tem,  
Jak się w polu dobrze żyło.

(Piosenka zuchów I Skierniewickiej  
gromady).

Zaradność i dzielność zuchów, ich zręczność i spryt ćwiczy się w rozlicznych grach. Troska o wychowanie fizyczne: higienę, a zarazem dostarczenie zuchom jak największej ilości form ruchu niezbędnych w tym wieku np. ślizgawki, saneczkowania, gier przebija w końcowych punktach prób zuchowych.

## Przyznawanie gwiazdek.

Przyznanie gwiazdki i złożenie obietnicy przez zuchy poprzedzać powinna zbiórka gromadki, na którą przybywa i drużynowa.

Zbiórka ta powinna być krótką syntezą dotychczasowej pracy, a zarazem sprawdzianem, czy mniej zręczna dziewczynka potrafi już porządnie cerować, kłótniwa — zgodnie się zabawić, mniej rzetelna, czy umie przestrzegać dokładnie prawideł gry.

Kto gwiazdkę otrzyma — zdecydowano uprzednio na radzie gromady. Na podstawie dłuższej obserwacji można było ocenić wysiłki poszczególnych zuchów. Ta ostatnia zbiórka — to raczej tylko moment wychowawczy dla samych dzieci, drużynowa sprawdza tylko szczegóły wątpliwe, a, unikając formy egzaminu, poprowadzi różne gry i zabawy odpowiednio dobrane, przy których zuchy wykażą swe wyrobienie.

Opowiadania zuchów o dziewczynkach, które zasługują na miano zucha i stwierdzenie jednoczesne znajomości prawa (przy przyznawaniu gwiazdki drugiej) uzupełni zbiórkę, którą zakończy drużynowa, wyjaśniając słowa obietnicy.

Że taka, czy inna zbiórka być musi, zgodzą się wszystkie kierowniczkki gromad, zwłaszcza te, które ze wzruszeniem przypominają chwile uzyskania przez nie same w podobny sposób stopnia «Ochotniczki».

Inną formą próby, zwłaszcza dla starszych zuchów, będzie obmyślenie i zastosowanie w czasie zbiórki lub wycieczki szeregu ćwiczeń i gier, gdzie zuchy pokonywać muszą pewne przeszkody, zwalczać trudności.

Ostrzec należy przed stosowaniem biegu harcer-

skiego, gdzie chodzi o poziom i pracę zespołu — pozwólmy zuchom zmierzyć swe własne siły i dzielnie znaleźć się w obmyślonych uprzednio przez drużynową sytuacjach.

## Obietnica zuchów.

«Obiecuję być dobrym zuchem pierwszej gwiazdki».

Obietnicę zuch powtarza przy uzyskaniu każdej gwiazdki, zamieniając słowo «pierwszej» na liczbę tej gwiazdki, która mu zostaje przyznana.

Przeprowadzać próby na gwiazdki i sprawności zuchowe, oraz przyjmować od zuchów obietnice ma prawo każda kierowniczką gromady, która przeszła próbę na drużynową zuchów. W innych wypadkach tylko osoba upoważniona przez Komendę Chorągwi.

\* \* \*

Dla wielu osób może być rzeczą niezrozumiałą, dlaczego w gromadach zuchowych żądamy parokrotnego składania obietnicy, gdy przyrzeczenie bywa przez harcerki składane tylko raz w życiu.

Za powtarzaniem obietnicy zuchowej przemawiają jednak liczne względy, które zdecydowały w sposób stanowczy o przyjętym zwyczaju.

Zuch, a więc dziecko w wieku od 7 do 11 lat, ma pamięć obietnic dosyć krótkotrwałą i o danej obietnicy prędko zapomina. Jednakże parokrotne wypowiedzenie obietnicy i to w sposób uroczysty — wzmacnia w dziecku zapamiętanie i utrwala je. Przez parokrotne składanie obietnicy «będę dobrym zuchem» pragniemy w dziecku pogłębić wolę doskonalenia się, tem bardziej, że żadna



następna obietnica nie jest powtórzeniem poprzedniej, lecz każda w stosunku do poprzedniej wyraża pewien krok naprzód: «będę dobrym zuchem drugiej», a potem «trzeciej gwiazdki».

Młodzież starsza, kilkunastoletnia, inaczej reaguje na różne zdarzenia, a inaczej dzieci. Dla młodzieży — świadomość, że pewne momenty przeżywa się tylko raz w życiu, czyni je szczególnie uroczystymi, a każde przeżycie, związane z takim jedynym momentem, zapada w duszę szczególnie głęboko.

Inaczej rzecz ma się z dziećmi, u których wzywaniu się w pewne sytuacje i całkowite ich rozumienie osiąga się dopiero po parokrotnym wykonaniu danych czynności — z przejęciem.

Wypowiadanie chóralne obietnicy w uroczystym momencie przyznawania gwiazdki staje się dla dziecka źródłem jego wiary w magiczną siłę obietnicy. W siłę, która płynęła z rąk do rąk, gdy wielkie koło dzieci rytmicznie przyrzekało «być dobrym zuchem».

Naturalnie — warunek wypowiadania obietnicy «z przejęciem» jest konieczny, jeśli obietnica ma mieć znaczenie wychowawcze w sensie dodatnim. Musi dziecko cieszyć się na «nową» gwiazdkę, i musi chociaż chwilami odczuwać pragnienie, żeby «być dobrym zuchem».

Parokrotne przeżycie obietnicy na tle takich chwil zostawi niewątpliwie ślad w usposobieniu i charakterze przyszłego człowieka.



## Sprawności zuchowe.

Po uzyskaniu pierwszej gwiazdki, która jest pierwszym etapem pracy, zuchy mogą zdobywać sprawności.

Mają one na celu wyrobienie cech i umiejętności zucha ściśle związanych z pewnymi wartościami ogólnymi, osiąganymi w następnych okresach pracy.

Sprawności obowiązujące, a nawet wiele innych zdobywamy c a ł ą g r o m a d k ą.

Śnieżna, ale niezbyt mroźna zima sprzyja zabawom zimowym. Wszystkie zuchy są wtedy śnieżkami i budują pałac królowej Zimy. Jakże cudne wyprawy odbywają się na sankach, ile kul śnieżnych miga w powietrzu!

Pomyślą zuchy o ptaszkach, kręcących się koło domu, o tych rzadziej widzianych skrzydatych gościach z lasów i zaopiekują się nimi.

W kronice zjawiają się liczne rysunki i opisy najmilszych zabaw. Wielka zabawa zimowa kończy piękną grę, gdy już wiosna za progiem. Tańcom śnieżek, bałwanków i sopli lodowych, korowodom ogólnym wprost niema końca. Śnieżki starały się, aby Królowa była z nich zadowolona i naprawdę zasługują na nazwę i oznakę, którą otrzymują na tem święcie.

Na kolonjach, a przy dobrych warunkach i w miasteczkach zuchy stają się Robinsonami czy Leśnemi Duszkami.

Ziemne ludki — to zuchy w okresie zdobywania II gwiazdki. Budują swe domki w piasku, czasem fortece. Sprytnie wykorzystują sprzyjające warunki, urządzając studnie, sadzawki, fosy nad brzegiem morza lub rzeki, zakładając ogródki, o ile rozporządzają wydumą piaszczystą wśród lasów.

Zainteresowanie się dzieci potrzebnymi do budowy materiałami zachęci zuchy do zdobycia wiadomości, co wydobywa się w polskich kopalniach. Zastępowa dobrze w tym czasie ciekawe opowiadania z życia dzieci górników i bawiąc się wraz z zuchami, w radosnej atmosferze pozwoli tworzyć zgodną pracę-zabawę.

Sprawności służyć mogą jako tło pracy, a dokąd trwa czar zabawy, rolą zastępowej będzie zachęcać dzieci do nowych pomysłów i przystosować wymagania prób do tego ośrodka zainteresowań dziecka.

Inne sprawności, wymagające warunków szczególnych, opieramy na samodzielnej pracy zuchą, np. sprawność przyjaciółki zwierząt, opiekunki drobiu i inne.

Zastępowa dowiadywać się musi, jakie obserwacje robiło dziecko, jak obłaskawia swych wychowanków, a nawet zobaczyć zwierzątko i zauważyć stosunek zucha do niego.

Termin zdobycia oznaki jest w planie pracy i rada gromady czuwa nad przeprowadzeniem i zakończeniem sprawności.

Dziecko nie powinno znać ostatecznego terminu próby i nie powinno stawać się np. przyjacielem zwierząt, «aby zdobyć sprawność». Dobre gromady podsuwają dziewczętom prosto takie zadania, jakie odpowiadają ich zamiłowaniom.

Ocena pracy i nadanie oznaki jest słuszne, ale nie może być samo w sobie celem dla dziecka.

Próbie na sprawność możemy urządzić w postaci wystawy, na którą zapraszamy inne gromadki lub nawet zaprzyjaźnioną gromadę. Zwłaszcza sprawności wymagające majstrowania, szycia, zdobienia mogą być za-

kończony w ten sposób. Podczas wystawy prac oceni rada gromady wysiłki zuchów, oznakę przyzna pracowitym i dokładnym.

## Wycieczki.

Tło pracy niejednokrotnie wymaga wyjścia «w świat», t. j. chociażby «zielonych» i «białych» zbiorów kilkogodzinnych, lub nawet całodziennych wycieczki.

Wybierając teren, trzeba zdawać sobie dobrze sprawę, w jaki sposób zuchy będą mogły go wykorzystać.

Przewidzieć należy odpowiednią dla sił zuchów odległość, czas trwania wycieczki, bliskość wody do picia, warunki higieniczne.

Podczas wycieczki zwracamy uwagę na porządek w ułożeniu rzeczy zuchów, jedzenie w pewnych określonych porach, stosowanie najprostszycz zasad higieny oraz umiejętność życia w lesie lub na łące bez szkody dla zbiorowisk roślinnych.

Zajęcia zuchów powinny się wiązać z programem ogólnym, z całością życia gromady, poza tem staramy się wyzyskać to, co jest nowością w otoczeniu, co dzieci interesuje.

W zagajniku lub lesie z odpowiednim podszyciem powodzenie będą miały gry z typu chowanek, ulubione gry dzieci, do których wprowadzamy wiele ubarwień i urozmaiceń. W lesie też, na łące i w polu przeprowadzić możemy wiele gier i obserwacyj przyrodniczych.

O ile na wycieczkę wyrusza cała gromada — poszczególne gromadki mogą najlepiej przed południem organizować gry wyrabiające przedsiębiorczość, spryt i odwagę. Konkurs na najbardziej pomysłową grę ożywi

pracę starszych gromadek. Kiedy indziej zuchy obierają sobie zajęcia dowolne. Jedne urządzają kryjówki, sporządzają strój i broń, przyrządzają potrawy, wyruszają na poznanie bliższej okolicy (Robinson), inne jako Leśne Duszki poznają zwyczaje mieszkańców lasu, obierają pewne drzewa na swe domy, a zasiadając w swym leśnym stroju w kręgu innych zuchów słuchają opowiadań osnutych na tle lasu.

Godziny popołudniowe przeznaczamy na wspólne z innymi gromadkami gry w piłkę, zawody w rzutach szyszkami do celu, puszczanie «kaczek» na stawie, majstrowanie króbek do jagód itp.

Nie ominiemy też okazji przybrania świeżymi wiankami i wiązkami kapliczki lub krzyża, znajdujących się w pobliżu, oczyszczania źródelka, lub urządzenia schodków do strumyka.

Uwzględnić musimy momenty wypoczynkowe, aby się dzieci zbyt nie męczyły.

Zajęcia na powietrzu, życie wśród przyrody wyrobi nasze zuchy więcej, więcej też wniesie radości i zapału do gromady, niż niejedna zbiórka w szarym budynku szkolnym.

*Jadwiga Zwolakowska.*





# Z DZIENNICZKÓW DRUŻYNOWYCH I ZA- STĘPOWYCH.

(PRZYKŁADY RÓŻNORODNYCH FORM PRACY.)

---

## NIEDŁUGO WIOSNA PRZYJDZIE.

Gromadka Sikorek szyje krasnoludkowe kapturki. Ławki w klasie wsunęły pod ściany, krzeselka poustawiały na wierzchu, środek klasy porządnie zamiotły, usiadły na podłodze i szyją. Przed każdą leży szpulka nici i kawał czerwonej bibułki.

Dobra wróżka przemieniła dziś sikorki w krasnoludki. Krasnoludki mają dużo roboty. Trzeba prędko poszyć kapturki, słonko tak ślicznie przygrzewa, pewnie niedługo wiosna przyjdzie.

— Druhno, a czy nasza żaba obudzi się na wiosnę?

Ta żaba, to wieczne zmartwienie dzieci. Na jesieni zakopała się w piasku i tak długo trzeba czekać, aby się przekonać, czy zimowanie w klasie posłużyło jej.

Biorę książkę «O krasnoludkach i sierotce Marysi» i czytam wyjątek o wyjściu Koszałka Opałka z grotu. Dziewczynki są mocno przejęte «gapiostwem» krasnoludka, który nie widzi wiosny, choć jej wszędzie pełno.

«Pawie Oczko» twierdzi stanowczo, że każdy z naszych krasnoludków już dawno poznałby wiosnę.

— Ja, na przykład, wczoraj widziałam dzikie gęsi.

— A, ja skowronka...



— Druhno, ale to jeszcze nie wiosna, to dopiero przedwiosnie.

Rozmawiamy na temat budzenia się przyrody na wiosnę.

Dzieci mają wiele ciekawych spostrzeżeń, lecz niektóre rzeczy płaczą i muszą je prostować.

Np. «Żagiewka» twierdzi, że widziała już w lutym klucz żórawi.

Nawiązując do poprzedniej zbiórki, na której mówiliśmy o tem, jak to dawni słowianie wierzyli w dobre duszki domowe — bożęta, czyli krasnoludki — dziewczynki opowiadają, co dobrego zrobiły w ciągu tego tygodnia. Czy starały się być dobrymi duszkami swoich domów.

Kapturki już skończone. Dziewczynki zakładają je na głowy, ustawiają się parami i maszerują dokoła sali. Na zakończenie bawimy się w polowanie na lisa.

Żagiewka jest lisem i stanie na środku sali. Modraczek, Podziomek, Koszałek Opalek i Pawie Oczko są krzakami. Reszta dzieci ustawia się kołem w odległości 1 kroku jedno od drugiego. Dziewczynki małą piłką starają się zabić lisa, którego bronią krzaki. Krzakom nie wolno ruszać się z miejsca, mogą tylko odbijać piłkę rękami. Lis rusza się ciągle, chowa za krzaki i t. p.

*Helena Jędrychowska.*

## ZBIÓRKA NA ŚNIEGU.

Gromadki «Gilów» i «Jaskółek» budują pałace dla królowej Zimy. Której gromadce uda się ulepić ładniejszy? Gile zajęły ogródek szkolny, Jaskółki boisko. Szóst-

kowy Gilów, uczeń III-go oddziału, dzieli sam pracę między swoich chłopców. Dwóch zgarnia śnieg na jedno miejsce, dwóch znosi tafle lodu, dwóch otrąca sopte z daszku. Reszta uwija się żwawo, znosząc materiał budowlany na jedno miejsce.

Gromadce «Jaskółek» idzie robota mniej sprawnie. Muszę sama podzielić dzieci na grupy, gdyż pracują beładnie i nie widać rezultatów.

Gdy i tu już robota idzie sprawnie idę zajrzeć do Gilów, aby przekonać się, jak tam sobie chłopcy radzą.

Na środku klombu usypali górę śniegu, a teraz wyrabiają w niej balkony, drzwi i okna.

Dach ozdabiają wieżami z sopli lodowych.

Dowiaduję się, że od pałacu prowadzić będą cztery drogi, w cztery świata strony. Drogi te ogrodzone będą śniegowym wałem z jednej i drugiej strony. Pałac otoczony będzie wałem i rowem, będzie miał wspaniałą taras z jednej, a balkon z filarkami z drugiej strony.

Okna i drzwi będą z tafli lodowych.

Widząc, że tu praca idzie dobrze bez mojej pomocy, opuszczam ogródek i wracam na boisko.

Jaskółki stanowczo nie potrafią jeszcze pracować. Robota prawie wcale nie posunęła się naprzód w czasie mojej nieobecności.

Zostaję wobec tego z nimi i doradzam, jak się wziąć do pracy.

Przychodzi wreszcie czas przyznania kreski gromadce za ładniejszy pałac. Naturalnie «Gile» zwyciężyły, same Jaskółki nawet z bólem serca przyznają, że tamten pałac ładniejszy.

«Gile» chwytają narzędzia, którymi się posługiwały przy pracy i tańczą taniec radosny dokoła swego pałacu.

Muszę hamować ich radość, gdyż jestem w strachu, żeby sobie ostrym szpadlem, lub żelaznym prętem, którym obtręcali sośle, nie rozbili głowy.

Szóstkowi pilnują, aby wszystkie narzędzia odnieść na swoje miejsce. Teraz zuchowe: «Pamiętaj!» i ze śpiewem rozchodzimy się do domów.

*Helena Jędrychowska.*

## WYPRAWA W ŚWIAT.

Zbiórka naznaczona na 8 rano przed kościołem św. Aleksandra. Obecnych 6 dziewczynek. Po mszy św. idziemy Alejami Ujazdowskimi, tam przyłącza się Jadzia.

Na moje pytanie, gdzie iść: czy do Parku, czy «w świat», decydują się na pójście «w świat», bardzo im się to określenie podoba. Idziemy aż do wybrzeża Kościuszkowskiego. Rozmawiamy na temat zbiórek, szkoły. Martwią się: jak to teraz będzie? (w szkole obecnie zbiórek odbywać nie można). Mówię im: Wiecie co? Zróbmy tak. Będziemy zuchami, ale teraz «Grzybowe Ludki» muszą się w coś przemienić. Urządzimy taką jakąś dziwną grę, abyśmy mogły pracować jak zuchy, ale inaczej, niż dawniej. Stworzymy sobie inne życie — zbiórki będą na powietrzu, zawiadamiać was będą listami pisanymi naszym pismem.

Nie mogły zrozumieć, ani pojąć tego wyrażenia «gra». Rozumiały to jako jakąś grę, np. «dwa ognie». Wreszcie udało mi się wytłumaczyć im. Uchwyciły sens powiedzenia. Jedna zaprojektowała zamianę w «wilczki» na wzór gromad chłopców, ale inne sprzeciwiły się.

Chciały być «murzynkami», sarenkami, aż jedna powiedziała: Indjanami! Zgodziły się wszystkie. Były na jakimś filmie, widziały tańce Indjan, stroje, coraz bardziej rozumiały, o co mi szło.

Poddałam sama myśl nadania sobie imion, bo żadna nie czytała ksiązek o Indjanach. I znowu nie mogły się zorientować, mówiły jakby godła zuchowe. Opowiadałam im trochę o życiu Indjan, ich zwyczajach, i że my teraz stanowimy plemię żyjące ciągle ze sobą, chociaż w różnych miejscach (w szkole, domu, na zbiórkach). Uchwyciły charakter, główny zarys tego, o co mi chodziło. Posypały się nazwy, trochę pomagałam. Jedne od razu znalazły nazwy dla siebie, inne wymyślały niedorzeczne.

Irka wybrała sobie pierwsza — «Biały Niedźwiedź». Mania — Sokole Oko, Halina — Złoty włos, Jadzia — Szumiący Dąb, Jadzia O. — Żwawa Żabka, Stefcia — Dobre Serduszko, Hela — Zwinna Wiewiórka.

Szumiący Dąb będzie miał pod swą opieką Wielką Księgę plemienia.

Dla mnie mają obmyśleć jakąś nazwę. Nazywają mnie tymczasem Wodzem, a druhnę Stachę (drużynową) Wielkim Wodzem.

Przez most dostałyśmy się na Saską Kępe. Zaprowadziłam je do «Domku Harcerskiego». Bardzo im podobał się. Pytały, czy harcerki same budowały go, ile kosztuje i t. p.

Potem Złoty Włos, Sokole Oko i Szumiący Dąb wyruszyły do Wielkiej Puszczy — Parku Skaryszewskiego stawiając strzałki. Przy ostatniej strzałce miało być kółeczko, a one powinny były ukryć się w pobliżu.

Z wielkiem przejęciem reszta śledziła znaki i hała-

sem ogłosiły odnalezienie ukrytych. Nie podobało mi się zachowanie Mani, która niedawno przybyła do gromadki. Jest to dziewczynka nietyle zdolna i pojętna, ile sprytna i to pozwala jej nieraz przodować innym. Jest to typ bardzo niesympatyczny, psujący pracę. Nie rozumiem jeszcze celu jej postępowania, czułam tylko, że chciała wypróbować jak ja zareaguję na jej nieuzasadnione niczem dąsy.

Zuchy miały zorganizować teraz grę w chowanego a ja udałam się w głąb parku ukryć skarb. Po drodze zostawiałam listy z poleceniami, jak np. zebranie barwnych nitek lasse porozwieszanych na krzewach i krzakach, szukanie w promieniu 15 kroków stosu gałązek i t. p. Wkońcu ukryłam pod samotnym świerkiem skarb, którym była garść włoskich orzechów. Gra ta zajęła je bardzo, mimo to, iż ktoś psuł znaki i tropić było trudniej.

Wracałyśmy do domu, rozmawiając o naszym plemienu. Postanowione zostało, że dzień zbiórki zwać się będzie «Wielkim Dniem», że te, które nie były na zbiórce są blademi twarzami i muszą zgłosić się do mnie z prośbą o przyjęcie do plemienia. Mamy swój znak: podanie sobie lewych rąk, a prawe kładzie się na przegubie ręki. Postanowiły sobie wymyśleć hasło.

Stefcia też nie umie zbytnio brać udziału w życiu gromadki. Była chwilami osowiała, może było jej zimno, ale i potem też jakoś była w oddaleniu. Według mnie jest to typ lubiący wprowadzać rozdzwięk, uchodzić za skrzywdzonego i t. p. Udawałam, że tego nie widzę i traktowałam ją narówni z innymi, odzywając się może trochę częściej do niej, chcąc ją nieznacznie rozruszać.

Wróciłyśmy bardzo zadowolone. Dowodem tego były projekty nowych zbiórek i nowego pójścia w świat.

Przyznały mi się w drodze, że nie wszystkie jadły śniadania, chociaż odpowiedziały wpieryw na moje pytanie, że jadły. Jedna Jadzia powiedziała odrazu prawdę. Tłumaczyły swe kłamstwo: «Druhnaby zaraz gniewała się i kazała iść do domu». Nie jadły dlatego, że prawie wszystkie zasnęły i bardzo się śpieszyły.

*Zofja Januszówna.*

## ZBIÓRKA GROMADY.

Zbiórka ta jest dalszym ciągiem poprzedniej, którą poświęciłam uczczeniu Powstania Listopadowego. Staralam się wtedy wzbudzić w swoich dziewczynkach przedewszystkiem serdeczne zrozumienie bohaterskich wysiłków ludzi listopadowych i niemniejsze zrozumienie potrzeby czynu nawet niewielkiego — dziś.

Na zbiórce tej dziewczynki zrobiły solenne postanowienia, by z myślą o Ojczyźnie uczyć się dobrze i sprawować.



Baczność! Gromadkami w półkole zbiórka! wydałam komendę, na głos której zuchy sprawnie stanęły gromadkami, według ilości dodatnich punktów za miesiąc poprzedni.

Zastępowe zdają raport, wszystkie dziewczynki śpiewają «Zuch posłuszny», poczem związawszy koło organizują trzeciaka (z braku miejsca — «Amerykańskiego»). Zabawa wre, zuchy z głośnemi wybuchami radości biegają po sali.

— Druhno! W «Koguty i kury», druhno złocista, — słyhać ze wszystkich stron. — My to tak bardzo lubimy. — Przywołuję je więc z pomocą gwizdka do porządku, dzielę na dwie partje po dwie gromadki w każdej i zaczynam ulubione:

— Ko... ko... ko... koguty. —

Wrzawa rośnie, twarzyczki płoną, zadowolenie całkowite.

Dla uspokojenia i skupienia rozproszonej uwagi, proponuję «Trzymaj, — puść», następnie siadamy w koło, po turecku i po chwili zaczynam rozmowę:

— Czy pamiętacie postanowienia, zrobione na ostatniej zbiórce?

— Pamiętamy, druhno, pamiętamy, — krzyczą naturalnie wszystkie razem.

— Poczekajcie, po jednej, powiedz nam Helu, jak ono brzmiało?

— Że będziemy grzeczne i dobrze się uczyły — recytuje Hela jednym tchem.

— Dobrze, ale z jakiej racji i poco zrobiłyśmy to postanowienie?

— Druhno — woła Janka — ja powiem! Druhna opowiadała nam o tem, jak to dawniej 101 lat temu Polacy w powstaniu Listopadowem bronili praw swej Ojczyzny. Jak Władek uciekł od Moskali, jak mała Hania utopiła lalkę, jak...

— Ależ Jaśko, — przerwałam — nie powtarzaj tego wszystkiego, co ja mówiłam. Powiedz tylko, po co zrobiłyśmy to postanowienie?

— Już powiem, druhno, — woła znów Janka, odrzucając z czoła jasną czuprynę, — dlatego, że my nie potrzebujemy się teraz bić, bo mamy wolną Polskę, ale

my, zuchy, kochamy ją również gorąco jak tamci, Władek i Hania i jak się będziemy dobrze uczyły, to później będziemy dobrymi obywatelkami, Polkami.

— Ślicznie Jaśko — powiadam — a czy wszystkie dziewczynki zrozumiały tak jak Jaśka, czy wszystkie myślą tak jak ona?

— Tak, tak — krzyczą zgodnym chórem wszystkie zuchy.

— I miałyśmy jeszcze, druhno, spisać taki akt...

— A tak, pamiętam. Mamy spisać nasze postanowienie, aby o niem nigdy nie zapomnieć i pod tem postanowieniem dziewczynki złożą swe podpisy. Teraz tylko należy pomyśleć jak ozdobimy nasz arkusz i jak napiszemy...

Posypało się tysiące projektów. Wykonanie powierzono Lidce i Mali. A teraz najważniejsza rzecz: jak napiszemy.

— Podzielcie się na gromadki i każda zastępowa spisze projekt swoich dziewczynek. Po odczytaniu zdecydujecie, który z nich najlepszy.

Nastąpiła chwila milczenia. Dziewczynki z pochyłymi główkami myślą, a myślą... Czasem przeleci przez salę głośniejszy szept. Na twarzach widać przejęcie, a w oczkach każdej iskierki szczerego uczucia, zapału.

Ale po przeczytaniu projektów — nowa trudność: który wybrać? Duszki różowe napisały ładnie, ale szafirowe jeszcze ładniej. Zielone w innej formie, czerwone jeszcze inaczej. Co robić? Minki zafraszowane, zamysłone.

— Już wiem — wrywa się Danusia — już wiem, druhno, co robić: napiszemy tak, by z każdego projektu wziąć troszkę. Tak będzie najlepiej. Więc znów my-



ślimy, pracujemy, aż ostatecznie zgodzono się napisać w tej formie:

O, Polsko! My, zuchy Twoje, w 101-ą rocznicę Powstania Listopadowego obiecujemy Ci i przyrzekamy uczyć się i sprawować jak tylko można najlepiej, aby w przyszłości być dobrymi obywatelkami Twemi.

— A teraz — mówię jeszcze — musicie się dobrze zastanowić, czy każda może się pod tem podpisać? Czy każda z was znajduje tyle siły, by przyrzeczenia nie złamać. Bo zuch, taki prawdziwy zuch, który nigdy nie kłamie, nie może złamać słowa, nie dotrzymać przyrzeczenia. Dlatego też musicie się namyśleć dobrze.

— Ja się podpiszę napewno — woła Ala, Hala, Jaśka i tyle, tyle innych, widać jednak wiele poważnie nad tem zamyślonych.

— Macie dużo czasu do namysłu, arkusz jeszcze nieozdobiony, próbujcie swoich sił.

Bawimy się jeszcze czas jakiś w «Czaty», «Podchodzenie sarny», śpiewamy «Hej, niemasz ci to niemasz», szukamy ukrytego listu i wreszcie gromkiem «Czuj!» kończymy zbiórkę.



Jestem przekonana, że owo «Czuj!» wypadło dziś wiele głębiej i mocniej. Dziś, bardziej niż kiedy indziej, każda z mych małych zrozumiała istotę owego czuwania, czuwania w imię dobrej sprawy, w Imię Polski.

*Krystyna Raczkowska.*





## ROZWIJANIE ZAMIŁOWAŃ ESTETYCZNYCH.

---

Dzieci wrażliwe są na piękno. Cieszą się, gdy widzą: kwiaty, obrazki kolorowe, a nawet najprostsze zabawki. Byle żywe w barwie — jakież wywołują zachwyt! Należy więc otaczać dzieci rzeczami pięknymi, estetycznymi.

Na czym polega piękno przedmiotu? Jak odróżnić rzecz brzydką od ładnej? Słowo ładny-ładna wskazuje, że ład czyli porządek, układ, harmonja jest istotą zasadniczą piękna. Każdy człowiek, każdy naród ma swoje charakterystyczne cechy — swoją harmonję, swój ład czyli porządek. I otóż te cechy charakterystyczne danego narodu, te zamiłowania do pewnego porządku czyli stylu przejawiają się przede wszystkim w sztuce. W architekturze, malarstwie, rzeźbie, sztuce stosowanej (ceramika, stroje — urządzenie wnętrz) w rozmaitych krajach uwidaczniają się inaczej. Stąd powstały style czyli porządki. Mówi się wszak: porządek joński, dorycki i t. p.

A poszczególny naród, zależnie od okolic, w jakich zamieszkuje, od tych czy innych wpływów politycznych, kształtuje swoje upodobania, mimo ogólnych wspólnych cech — różnorodnie.

Stąd powstał znowu t. zw. regionalizm w sztuce. Sama Polska jakżeż bogata! Województwo krakowskie,

wileńskie, poznańskie, Podhale, łowickie i t. d. — wszystkie wyżej wymienione dzielnice mają swój specjalny charakter, swoje stroje, tańce, śpiewy. Wprawdzie różnice te wobec rozwoju życia współczesnego coraz bardziej się zacierają, tem więcej jednak należy je pielęgnować i otaczać opieką.

Wreszcie każdy człowiek przejawia swój charakter w urządzeniu swego mieszkania, swego otoczenia. Możliwy tu powiedzieć: «Pokaż mi, jak mieszkasz, a ja ci powiem, kim jesteś». Nie trzeba sądzić, że piękno urządzenia wewnątrz polega na bogatych meblach, dywanach, boazerjach. Jeżeli nieumiejętnie wszystkie te sprzęty są nagromadzone, salony przeładowane — otrzymane wrażenie raczej będzie przykre; bowiem drugą cechą piękna poza harmonją czyli układem jest prostota.

Żeby więc przedmiot był piękny, winien zachować harmonję i prostotę.

Brzydką zatem będzie jakaś figurka gipsowa, pełna ozdób, wywijasów, zakrętasów, natomiast piękny być może np. garnek ludowy o harmonijnym kształcie i dostosowany do celu, dla którego ma służyć. To też w urządzeniu izby harcerskiej, w szczególności kąci kącików, należy unikać rzeczy zbędnych, a starać się wszystko dostosować do potrzeb i zainteresowań dzieci. Ideą więc byłoby, aby każda izba, każdy kącik kącików nosił przede wszystkim charakter regionalny, aby urządzenie cechowały: prostota i ład. Wyobraźmy sobie piękną, jasną, z ogromnymi oknami izbę harcerską, urządzoną mniej więcej tak: meble sosnowe (pociągnięte bezbarwną politurą) — stolik przykryty bądź wełniakiem, bądź tkaniną lnianą (zależnie

od okolicy), firanka muślinowa wąska (by nie zasłaniała światła), garnki ludowe, jako wazony do kwiatów, półki sosnowe do książek i na ścianach reprodukcje obrazów malarzy polskich lub obcych, lub wycinanki ludowe (regjonalne) — wreszcie sprzęty potrzebne dla tych czy innych celów harcerskich. Taka izba dałaby wrażenie radosne, pogodne i estetyczne.

W «kącikach» zuchów można i należy wieszać od czasu do czasu ich prace bądź to r y s u n k o w e, bądź r o b ó t r ę c z n y c h, jak makatki, wycinanki i t. p., uwzględniając zawsze ich upodobania i zachęcając do kompozycji własnych, choćby najprostszyc, najnaiwniejszych. Uniknie się wtedy szablonowych, niezawsze dobrych, wzorów. Dobrych tematów do ilustracji dostarczają prawa, gry i zabawy zuchowe. Można ogłosić k o n k u r s, wybrać prace najlepsze — w ten sposób przywykną dzieci do szlachetnego współzawodnictwa. Prace wybrane powinny się ponaklejać na jednym kartonie, lub na kilku jednakowej wielkości i pozawieszać na ścianie.

Zuchom należy zostawić dużą swobodę r y s u n k u. Rysunek bowiem daje dzieciom wiele radości. Nie powinno się jednak nigdy wyśmiewać ani żartować z niedokładności ich prac. Dzieci małe nie mogą odtworzyć przedmiotów w sposób naturalistyczny. Rysują przeważnie schematycznie. Do rysunku dziecinnego winno się odnosić z całym szacunkiem i powagą. Jeżeli zdarzą się błędy zbyt rażące — wielka głowa — mały tułów, brak rąk itp., wówczas na przykładach można te błędy bardzo oględnie sprostować.

Wdzięczne pole do pracy, jak również wzbudzenia zainteresowań dzieci, będzie prowadzenie «K r o n i k i

Zuchów». Winno się więc bacznie zwrócić uwagę, aby i ta strona zewnętrzna była należycie uwzględniona.

Ażeby całość wypadła estetycznie, można zrobić album z kartonu; w albumie tym wklejałoby się prace dzieci. Można także kupić zeszyt oprawiony — w rodzaju książki, w którym zuchy kolejno rysowałyby i pisały. Cóż to za wielka przyjemność. Oto same układają, piszą, ilustrują książkę. Jakaż duma, radość, zadowolenie!

Strona pierwsza — tytułowa winna być ozdobiona, a tytuł pięknie wypisany bądź drukowanymi, bądź pisanymi literkami. Dobrzeby było, aby i na tę okładkę urządzić konkurs i po porozumieniu się z nauczycielką (nauczycielem) rysunków wybrać pracę najlepszą.

W rozwijaniu zamiłowań estetycznych w gromadzie zuchów ogromną rolę może odgrywać teatr dzieci dla dzieci. Największą bowiem przyjemnością dla małych czy dla starszych jest przedstawienie, wykonane przez nie same. Już od najmłodszych lat zdradza dziecko upodobanie do zabaw, w których naśladuje rozmowy, sposób bycia osób dorosłych, lub też inscenizuje przeczytane powieści, wierszyki. Dlatego też ogromnej umiejętności i starania wymaga odpowiednie pokierowanie przedstawieniem, aby dać dzieciom miłą i kulturalną rozrywkę i aby wyzyskać te naturalne ich zdolności z pożytkiem dla wrażeń estetycznych i artystycznych. Przy urządzaniu tych widowisk najważniejsze zagadnienie: Co grać? Najlepiej pozostawić inicjatywę dzieciom. Zdarzyć się może nieraz jednak, że zbyt wiele nastęrcza to trudności — wahają się... brak pomysłu... Wówczas należy pomóc, np. poddać temat, związany

z życiem zuchów — niech zainscenizują jakieś zdarzenie, lub piosenkę zuchową — wreszcie przeczytać lub opowiedzieć bajkę — dzieci mogą skomponować dialogi i przerobić na bajkę sceniczną. Gdyby i to stanowiło trudności, wówczas można sięgnąć do bogatego skarbcza wierszy i piosenek ludowych, również je inscenizować: np. «Uśnij-że mi, mój maleńki», «Pokłoń się Hanko i ładnie proś». Z dziecinnych poezyj wymienić przede wszystkim trzeba: Rogoszówny np. «Dzieci pana majstra», Porazińskiej «W Wojtusiowej izbie» i doskonale nadające się do inscenizacji «Wesele Małgorzatki». Tutaj są i piosenki, i uroczystości, i obrzędy, oparte na zwyczajach i pieśniach ludowych. Wkońcu sceniczne baśnie fantastyczne Ewy Szelburg-Ostrowskiej — Marji Gerson-Dąbrowskiej. Wszystkie te utwory można znaleźć w «Płomyku».

Inscenizacje traktować należy jako zabawę na zbiorce. Po kilkakrotnem powtórzeniu może być ona pokazem dla widzów.

Przy opracowaniu pozostawić dużą swobodę dzieciom, czasem wyjaśnić tekst, aby zuchy, lepiej go rozumiejąc, odczuwały i mogły wypowiadać własne uczucia słowami poety.

W kostjumach powinna być prostota, naiwność i szczerłość. Często wystarczy tylko jakiś drobny szczegół, jak czapeczka, kryza itp.

Dekorację dać jak najprostszą: Na jednolitem tle pojedynczy motyw charakterystyczny, np. kwitnąca wiśnia, lub świerki obsypane śniegiem.

Przy rozmieszczeniu dzieci na scenie zwrócić uwagę na uwydatnienie głównej postaci na tle dekoracyjnie ułożonych grup.



Ogromnie miłą pracą i sprawiającą wielką radość dzieciom jest teatr kukielek, a przede wszystkim szopka.

Ile zapалу, wesela i śmiechu w samym wykonaniu kukielek. Bo taką kukielkę niezmiernie łatwo i prosto się robi. Więc głowa może być z materiału (satynki, surówki, perkalu), wykrojona w kształcie owalu z szyją, zeszyta po bokach lub przez środek twarzy, wypchana trocinami. Twarz podmalowana. Włosy z włóczki, jedwabiu, wreszcie sukna, pociętego w paski. Można głowę ulepić również z plasteliny lub gliny, można użyć skorupkę od jajka itp.

W otwór szyi wkłada się długi patyk, poprzeczny krótszy, skrzyżowany na linii ramion. Tak przygotowany szkielet ubiera się w rozmaite stroje. Ręce przyczepia się luźno do ramion, nogi do patyka, by swobodnie mogły się poruszać.

Tak powstaną król Herod, djabeł, śmierć, czarownica, pastuszkowie i t. p.

Tekst do kukielkowych przedstawień można również znaleźć w rocznikach «Płomyka». Tutaj zresztą również należy dzieciom zostawić jak największą swobodę, niech próbują same obmyśleć jakiś utwór dla swoich laleczek. Można np. powiedzieć: «Zróbcie kukielkę: dziewczynki, chłopca, pieska, gąsek i liska i ułóżcie historyjkę z dialogiem (rozmowę) o tych kukielkach». Dzieci napewno z żywością wezmą się do roboty i doskonale wywiążą ze swego zadania. A najmiłym w tym dziele będzie poczucie, że i projekt i realizacje projektu opracowały zupełnie samodzielnie.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o wykonaniu teatryku. Najlepiej wziąć duże pudło z dykty, środkowe

części ściany zewnętrznej usunąć i zawiesić kurtynę. Na ścianach wewnętrznych przyczepiać lekko obrazki, przedstawiające dekorację do danego utworu tak, aby można było łatwo zmieniać w razie potrzeby. W podłodze znajdować się musi otwór, przez który będą się lalki ukazywały i znikaly. Zewnętrzne ściany i dach można przyozdobić ornamentem dekoracyjnym, aby całość wyglądała barwnie i artystycznie.

*Wanda Siedlecka.*







## ZWYCZAJE ZUCHÓW.

---

Przez zwyczaje rozumiemy wszelkie formy, a więc słowa i ruchy, występujące stale w pewnych okolicznościach, a szczególnie te, pod które podłożona jest pewna treść, które mają jakieś symboliczne znaczenie i wywołują nastrój. Świat, w którym dziecko w wieku zuchowym żyje, jest to świat baśni, dziwów, czarów, czynów bohaterских. Stąd widać jasno, że zuchom będą odpowiadać zwyczaje i to takie, które wprowadzają dużo nastroju wskutek pierwiastka tajemniczości. Zauważmy jeszcze, iż zachowywanie własnej obrzędowości posiada duże wartości wychowawcze: jest środkiem wprowadzenia karności gromady, więzią łączącą wszystkie dzieci w jedną społeczność, sprzyja rozwojowi uczuć estetycznych, kształcąc fantazję, rozbudzając wrażliwość na piękno.

Obrzędowość wiąże się z życiem i występuje w każdym jego przejawie, rozróżniamy więc zwyczaje życia codziennego i obrzędowość uroczystości.

### Ż y c i e c o d z i e n n e .

Gromada zuchów w pierwszych tygodniach pracy wybiera barwę gromady i jej godło. Z chwilą przyjęcia do chorągwi otrzymuje kolejną liczbę, jaka jej przypada w środowisku.

Gromady przy drużynach przyjmują barwę wspólną z drużyną, samodzielne — barwę dowolną.

Nazwę gromady wybiera się tak, żeby była ona odrazu wprowadzeniem w życie gromady i wskazywała na jej charakter. Nazwa powinna być jednocześnie miła w brzmieniu i przypadająca do serca dzieciom i starszym. Różne nazwy mniej lub więcej odpowiadające tym wymaganiom mają istniejące już gromady: «Słoneczne Promyki», «Leśni Ludzie», «Indjanie», «Krasnoludki», «Grzybowe Ludki», «Jagodowe Dzieci». «Skrzydłata gromada», «Leśne Kwiaty». Można też nazwać gromady według ich barw, a więc «Błękitne zuchy», «Zielona Gromada».

Należy zastanowić się nad sposobem wprowadzenia godła. Kto ma o nazwie pomyśleć i jak ją wprowadzić w życie? Chociaż musi tu okazać swoją pomysłowość drużynowa wraz z zastępowemi gromady, nie może jej sama wymyślić, a następnie zakomunikować zuchom. Najlepiej jest opowiedzieć dzieciom o innych gromadach i pobudzić w ten sposób ich pomysłowość. Dobrze też będzie, gdy drużynowa, mając już jakieś pomysły, postara się podsunąć je dzieciom. Można to uzyskać np. przez przeczytanie odpowiedniej bajki, wycieczkę do lasu, uratowanie ptaszka lub wykorzystanie jakiegoś innego zdarzenia z życia gromady. Prócz godła gromady mamy jeszcze godła gromadek. Nazwy gromadek powinny powstać podobnie jak nazwa gromady i podobne mają znaczenie. Należy tu tylko zwrócić jeszcze uwagę na harmonję z całością. Bożęta, jedna z gromad warszawskich, dzieli się na gromadki «Bożęta leśne», «Polne» i «Domowe».

Odpowiednimi nazwami w gromadzie «Polnych

kwiatów» są «Maki» i «Bławatki», ale nieodpowiednie będą gromadki «Poziomek» w «Wodnej gromadzie».

Gromady nazywające się barwami dobierają godła gromadek wiążące się ze sobą, np. VI Warszawska pomarańczowa gromada składa się z gromadek zuchów Górskich, Leśnych i Słonecznych.

Indywidualne godła zuchów powinny być również dobierane w zależności od godeł gromadek; najłatwiej się przyjmują, o ile zuchowi pomogą w wyborze inne dzieci, trafniej nieraz umiejące dla drugich, niż dla siebie nazwy dobierać.

Zmiany tła pracy pociągają za sobą często wprowadzenie nowych godeł. O ile nie wyczuwa się potrzeby obierania godeł indywidualnych, można moment ten pozostawić późniejszej pracy.

Drugą rzeczą, która wzmacnia więź organizacyjną jest pozdrowienie i ukłon zuchowy. Pozdrowienie zuchowe powinno dawać wyraz zuchowej pracy, tak jak harcerską pracę streszcza w sobie pozdrowienie «Czuwaj». Nie mamy ustalonego wspólnego pozdrowienia dla wszystkich gromad. To ma tę dobrą stronę, że można przystosować pozdrowienie do nazwy gromady, oraz że wysiłek myślowy dzieci nad sprecyzowaniem pozdrowienia, dużo im daje, gdyż zmusza do zastanowienia się nad tem, jakimi chcą być, bo to najczęściej usiłują zuchy w pozdrowieniu wyrazić. Oczywiście, rzecz znowu nie może obejść się bez czynnego współdziałania kierowniczej pracy.

Oto kilka znanych pozdrowień:

«Uśmiechnij się» (Słoneczne Promyki), «Świeć», «Promieniuj», «Wartuj» (zuchy-chłopcy prowadzeni przez harcerkę), «Bądź dzielny» (Leśni ludzie),



«Bądź dobrym», «Czyń dobrze» (Krasnoludki), «Pomagaj słabszym», «Kochaj świat».

Pozdrowienie może być skrótem hasła lub okrzyku gromady. Jedna z gromad krakowskich, posiadająca okrzyk: «Pamiętaj, pamiętaj, żeś zuch, żeś zuch, żeś zuch» używa pozdrowienia «Pamiętaj». Pozdrowienie to, będące przypomnieniem obietnicy, jednocześnie powstało w wielu gromadach na terenie Z. H. P.

Z pozdrowieniem związany jest ukłon zuchowy.

Przyjęcie bacznej postawy i podniesienie prawej ręki, ugiętej w łokciu, dłonią zwróconą wprzód, jest ukłonem przyjętym obecnie w Organizacji Zuchów.

Byłoby dobrze, gdyby i pozdrowienie było wspólne dla wszystkich gromad.

Rozpoczęcie zbiórki wymaga ustawienia się zuchów w pewnym przyjętym szyku. Wysuwa się tu konieczność stworzenia zawołania.

Nie wszystkie gromady umiały sobie z tem poradzić.

Gromada, która nosi nazwę «Jutrzenka», staje na zbiórkę na zawołanie: «Jutrzenka wschodzi!», «Grzybowe ludki» nawołują się «Hop, hop!». Są i inne sposoby np. w gromadzie Krasnoludków: «Krasnoludki, cyt! Stańmy w półkolu!».

Odpowiedniemi byłoby zawołanie, składające się z dwóch części, z których pierwsza jest zawołaniem zastępowej czy drużynowej, druga — odpowiedzią zuchów, biegnących na zbiórkę.

Ustawienie dzieci powinno być takie, żeby każde dziecko jednakowo dobrze widziało i słyszało swoją drużynę, pozatem ustawienie powinno być ładne. Z doświadczenia wiemy, że jeżeli ustawimy zuchy w szeregu, to z chwilą, gdy prowadząca zacznie coś mówić, dwa

końce się zbliżają i powstanie półkole, o ile wogóle nie zrobi się luźna grupa. Stąd już nasuwa się naturalna forma: półkole. Forma ta łatwa i niezostawiająca nic do życzenia pod względem estetycznym, jest bardzo powszechnie używana. Dla gromady «Indjan» dobre jest ustawienie w gwiazdę, t. j. każda gromadka w rzędzie, rzędy zaś promienisto rozchodzą się ze środka, w którym staje drużynowa. Przy wyszukiwaniu ciekawszych form linii zbiórki należy przestrzec przed zbyt niemiernym komplikowaniem jej, gdyż stwarzamy przez to olbrzymią trudność dla zuchów w ustawianiu się. Ażeby jakiś ciekawszy sposób ustawiania się nie stracił dla dzieci uroku, można zachować go tylko na zbiórki uroczyste, zaś na zwyczajnych zbiórkach stawać w półkole.

Ze stawaniem na zbiórki łączy się kwestja zwolnienia z niej. Praktycznie odbywa się to w gromadach w ten sposób, iż prowadząca wydaje hasło do innej czynności. Nie znaczy to wcale, żeby nie można było pomyśleć o jakichś słowach, któreby zastąpiły: «Baczność, rozejść się».

W czasie zbiórki trzeba sprawdzić obecność.

Często spotyka się wywoływanie zuchów według ich godeł i odnotowanie w książeczce gromadki, lub składanie przez zuchy swoich podpisów-godeł (rysunek schematyczny) na liście wywieszanej w izbie.

W każdym razie przy pewnej pomysłowości można sprawdzanie obecności uczynić prostem, krótkim, a jednocześnie miłym.

Przy pogawędce lub opowiadaniu zuchy najczęściej zasiadają kołem po turecku, o ile są odpowiednie warunki. W innych wypadkach ustawiają krzeselka kołem, lub tworzą z ławek trójkąt lub czworobok.

Najmilsze są bajki i opowiadania o dzieciach bohaterach, przygodach w odległych krajach — wówczas, gdy gromadka zebrać się może przy kominku. Zwartą grupą otaczają swą druhnę, skierowując wzrok w jasne płomienie.

Gry i ćwiczenia wymagają też pewnych form.

Gromada i gromadki mają swoje umówione znaki i zawiązania, na które zuchy potrafią sprawnie, szybko i bez gadania tworzyć koło, ustawić się w rzędzie, dwójkami, zależnie od tego, jaką grę organizujemy. Spełnianie rozkazów wydawanych znakami rozwinięte w zuchach szybkość reakcji, wyrobi w nich baczną, prawdziwie zuchową postawę.

O ile na zbiórkę przychodzi drużynowa, zastępowa składa następujący raport:

«Druhno Drużynowo, na zbiórkę dzisiejszą przybyło osiem zuchów z gromadki Bratków. Polny Bratek został w domu z powodu przeziębienia».

W podobny sposób składa raport na zbiórce gromady, gdy drużynowa obchodzi kolejno gromadki zastępowa. Zastępowa występuje wówczas o krok. Raport mogą składać szóstkowe w gromadzie, która ma podział na szóstki.

Przywiązanie do gromadki znajduje ujście w czynie, jakim jest uszycie chorągiewki. Zuchy omawiają na zbiórkach projekt chorągiewki, oceniają rysunek, dobierają barwy.

Gdy już gotowa — zabierają ją na każdą zbiórkę i na każdą wycieczkę pod opieką chorążego.

Wymiary chorągiewek  $40 \times 25$ , kształt języka (trójkąt z zaokrąglonym rogiem), barwa gromady lub biała.

Godło gromadki na chorągiewce o wykonaniu do-

wolnem lecz estetycznem. Napis z liczbą i nazwą gromady, wyhaftowany na rogu, lub zajmuje jedną stronę chorągiewki.

Kij do chorągiewki wysoki na 1.50 m, o średnicy mniejszej niż laski chorągiewek harcerskich. Przy chorągiewce pęk wstążeczek barwy gromady.

Cała gromada powinna posiadać swój znak — widomy znak tego, że wszystkie zuchy w gromadzie czują silnie i jednakowo. Znakiem bywają: promienie słoneczne, głowa krasnoludka, Jagodowego królewicza i t. p.

Z ochotą zuchy składają swe oszczędności, byle znak był najpiękniejszy i najtrwalszy.

Znak gromady powinien obrazować życie gromady, jej zdobycze w postaci czy to wstążek, czy nacięć na drążku, lub jakichś pomysłowych oznak.

Po uzyskaniu gwiazdki pierwszej zuchy mogą nosić mundurki zuchowe z szarego płótna harcerskiego.

Sukienka cała luźna bez karczka. Na bokach głęboka kontrafałda do środka wszywana. Kołnierzyk — jak w mundurze harcerskim — wyszyty, z przodu zakończony kokardką. U dołu sukienki dwie kieszonki wyszyte tak, jak przód kołnierzyka. Paseczek lakierowany lub cienki skórzany, na głowę берет sukienny. Wyszyta na kołnierzyku i kieszonkach mają jeden wzór dla całej gromady, kokardka, paseczek lakierowany i берет są koloru gromady. Pończochy lub skarpetki szare. Mundur zucha sięgać musi kolana.

Zuchy-chłopcy w gromadach koedukacyjnych noszą granatowe spodenki, szarą koszulkę, krawat długi, pasek, берет jak dziewczynki.

Oznaką gwiazdek zuchowych są pięcioramienne srebrne gwiazdki, noszone na okrągłych podkładkach barwy gromady w jednym szeregu w miejscu odpowiadającym umieszczeniu krzyża na mundurze harcerskim. Z chwilą uzyskania gwiazdki I zuch ma prawo noszenia na berecie metalowej oznaki zuchowej «Słoneczko».

Kierowniczką pracy zuchowej noszą mundury harcerskie z odpowiednimi sznurkami — oznakami funkcji w gromadzie. Zastępowa nosi błękitny sznurek, przyboczna — szafirowy, drużynowa — ciemno granatowy z błękitnym suwakiem.

Drużynowym gromad przysługuje prawo noszenia munduru starszyny.

## Dni uroczyste.

W życiu gromady obok dni zwyczajnych są dni uroczyste, na które dzieci wyczekują nieraz z utęsknieniem przez kilka miesięcy. Są to dni składania obietnic zuchowych i otrzymywania gwiazdek, przyznawania sprawności, święta gromady lub też ogólne święta zuchowe. Jeżeli obrzędowość występuje w codziennym życiu gromady, nie może jej braknąć w tych wielkich dniach.

Najważniejsza sprawa — to sposób składania obietnicy zuchowej. Zbiórka, na której składają zuchy obietnicę, powinna pozostawić po sobie silne wrażenie. Pełna wesela powinna jednocześnie dać zuchom możliwość odczucia powagi chwili. Forma składania obietnicy winna być stała dla wszystkich trzech obietnic i ustalona przez tradycję w gromadzie. W niektórych gromadach zuchy, trzymając się za ręce w splocie sio-

strzanym, chórem wymawiają słowa obietnicy. Inne wymawiają te słowa z prawą ręką podniesioną wskos, w kierunku znaku gromady.

Przyznawanie zuchom sprawności też powinno odbywać się uroczyście. Dla każdej sprawności można wymyślić inny sposób jej nadania. Np. dla przyznania sprawności krasnoludka można urządzić święto krasnoludkowe i t. p.

Okazji do świąt zuchowych jest bardzo dużo. Sama zmiana pór roku nasuwa pomysły urządzania świąt, wiosny, lata, jesieni i zimy. Bywają też święta morza, lasu, gór. Możemy też wykorzystać zwyczaje ludowe. Na kolonji możemy zrobić dożynki, w ciągu karnawału zapusty zuchów. Rocznice narodowe można również potraktować jako święta gromady.

\*

\*

\*

Przejrzałyśmy pokrótce najważniejsze momenty obrzędowości zuchowej, wiele jej w gromadach potrzeba i wielkie jest pole do pomysłowości w tym względzie. Bogactwo obrzędowości naszych gromad przyczyni się do barwności ich życia, uczyni je dobrem i miłym.

*Alina Malinowska.*









# Z DZIENNICZKA DRUŻYNOWEJ.

(PRZYKŁADY UROCZYSTOŚCI W ŻYCIU GROMADY)

---

## POWITANIE WIOSNY U KRASNOLUDKÓW.

Był dzień jasny i piękny od samego rana. Po niebieskiem sklepieniu biegały zrzadka pędzone wiatrem chmurki, ot jak zuchy, gdy się rozdokazują. Wiatr dmuchał i powstawały fale na kałużach, co się na zlodowaciałych jeszcze drogach od słonecznego grzania potworzyły. Wiadomo: Palmowa była Niedziela i zarazem dzień pierwszy wiosny.

Krasnoludki też dobrze to wiedziały. Czy im uczony Koszałek-Opalek powiedział, czy wróble z dachu, nie wiem, — wiem tylko, że wiedziały, iż:

O godzinie 6, gdy już słońce znikać pocznie za wzgórzami, p r z y j d z i e W i o s n a.

A wiosna to nie byle kto, o nie! To też wszystkie krasnoludki, małe i większe, te, co mają długie noski, i te, co trochę krótsze, opuściły swoje kąciki w domach i domkach i zbiegły się do swej «Tęczowej Groty», by godnie witać gościa. A powiem wam w tajemnicy, że «Tęczowa Grota» znajduje się w szkole i całkiem do krasnoludków należy. A pięknie tam jest, że ha! Grota Kryształowa króla Błystka ani się umyła do tej groty. Warto ją widzieć. Tylkobym wam radziła: nie chodźcie tam, gdy są w niej krasnoludki. Tak, boby wam uszy

mogły spuchnąć, i nawet krasnoludkowe leki nicby tu nie pomogły. Ot patrzcie teraz: 5-ta dopiero godzina, a już w niej pełno. Zuchy, co się krasnoludkami nazywają, czyściutkie mają noski i buzie umyte, a ząbki to już takie białe, że im usiedzieć w buzi nie chcą i ciągle muszą się pokazywać. Włoski uczesane gładziutko, a czerwone kokardy tak ładnie związane pod brodą, że sama Wiosna musiałaby się do nich uśmiechnąć. Zapewne, gdyby miały brody, tak jak prawdziwe krasnoludki, toby je umyły i w warkoczyki pozaplatały. Ale cóż — brody druhna zamknęła w szafie, a klucz położyła na kartce, na której widać wyraźnie:

Kto chce być zuchem, ten nie ruszy klucza,  
Bo zuch swą wolę mocną być przyucza.

A zuchy czytać umieją...

Nie myślcie tylko, że krasnoludek może być kiedy smutny. Widzicie: te dwa tam w kącie koło znaku gromady, uczą się śpiewać «Gdzie zuch, tam ruch» i tak się wysilają, że aż się posprzeczały, ale i zaraz przeprosiły. Tamte trzy pod pierwszym oknem skaczą na jednej nodze: Kto dłużej?... Jeden przyklepuje pasek tęczyowy na ścianie, który coś znowu odstercza, inny tęczkę poprawia na oknie. A coś ze trzej chwycili swoją druhnę i opowiadają jej na wyścigi, co który widział na drzewach i co ich ptaszki robią. Druhnie tylko jakoś uszy nie puchną i tylko tajemniczym wzrokiem spogląda raz na gromadę, raz na zegarek, na którym dwie wskazówki zbliżyły się do siebie. Nagle: «Cyt, krasnoludki». — Małe postacie zerwały się od okien i ścian i znieruchomiały zwrócone twarzyczkami w stronę swej druhny, z rękami koło uszu, jak gdyby mówiły: «Słuchamy».

«Król wzywa» — rumor powstał wielki, i nawet trochę zamieszania, bo najmniejsza «Kropka» przewróciła się, lecz w chwil kilka wyrósł przed oknami śliczny listek koniczyny. Krasnoludki te «z lasu», «z pola» i «domowe» splotły swoje ręce i wyrzekły razem, jak tylko głośno umiały: «Czyń dobrze». A druhna odrzekła im: «Czyń dobrze, przyszliśmy uczcić wiosnę. Kto po to przyszedł, niechaj złoży znak». I wyciągnęły się rączki z różnemi postaciami z lasu, pola i domu, a gdy już wzięła je ręka druhny, rzekł jej głos: «Cyt. Siądźcie teraz i nastawcie uszu».

Skoro już w kręgu siedzących uszy były dobrze nastawione, poczęła się historia cudna o tem, jak wiosna raz słońce zgubiła i chodziła po drogach smutna, bo przyjść do ludzi się bała, aż dobre dziecko spotkała i razem poszli na poszukiwania. «A gdy za lasem już byli, dziecko ujrzało we wodzie czerwoną kulę...» Gdy te słowa mówiła druhna, słońce poczęło zwolna opadać za góry, a na zegarku wskazówki wyprostowały się, wskazując 6-tą.

«Cyt, krasnoludki, wiosna nadeszła». I, obróciwszy się ku oknom, wyciągnęła ręce, mówiąc: «Witaj, wiosno!». A krasnoludki, wyciągając swoje rączki, odrzekły chórem:

Witaj wiosno, nowa wiosno,  
W naszej polskiej ziemi,  
Patrz, jak małe zuchy rosną,  
Pragną być dobrymi.

Jak kochają jasne słonko,  
Kwiatki, ptaszki, trawy;  
Jak serduszka ich gorąco  
Pragną dobrej sprawy.

Witaj wiosno, daj promyków  
Słonecznych im dużo,  
Będą je do ludzi nosić,  
Gdy się smutkiem schmurzą.

Witaj, wiosno, tęczowemi  
Barwami odziana,  
Nie opuszczaj naszej ziemi  
Do setnego rana!

A potem zaśpiewały:

Hej, wiosna przyszła, wiosna,  
Hej, przyszły dobre czasy,  
Hej, pójdziem w jasne pola,  
Hej, i w te ciemne lasy.

A potem jeden z zuchów powiedział śliczny wierszyk, a potem zatańczyły wiosenny taniec krasnoludków (z brodami i w czapkach, które druhna wydobyla z szafy), a potem jeszcze ktoś powiedział zagadkę:

Gdy nadchodzi, człek w śniegu brodzi,  
Gdy ucieka, słońce przypieka.

Potem... Czy ja wiem co potem było? Ktoś dobył kroniczkę i jeden zuch napisał: «Dziś przyszła Wiosna. Dlatego przywitaliśmy ją. Bardzo się cieszymy, że wiosna przyszła. Tylko nie będzie już fortocy. Druhna obiecała, że pójdziemy na wycieczkę. Czyń dobrze». Gdy już słońko całkiem znikło za wzgórzami i pierwsza gwiazdka rozbłysła na różowym tle wieczornej zorzy, utworzył się znowu listek koniczyny i podniósł się śpiew:

Ojczy niebieski, któryś jest  
Obecny z nami wszędzie...

Gasły blaski na szybach Tęczowej Groty, ale nie zagasły w krasnoludkowych oczkach i serduszkach.

*Lidja Stankiewiczówna.*

## GWIAZDKA W IV-TEJ GROMADZIE ZUCHÓW W KRAKOWIE.

W izbie zuchów od rana pełno było słońca. Pierwsza majowa niedziela uśmiechała się przez okna pełne kwiatów i kolorowe tęczki rączkami dzieci na nich przyklejone.

Po nabożeństwie szkolnem, starsza gromadka, «Krasnoludki od kwiatków», bo tak się te zuchy nazwały, zbiegła się do niej, by, jeśli to być może, uczynić swój pałac jeszcze piękniejszy na wielką uroczystość, jaka miała się odbyć. Święto miało to być olbrzymie: obietnica pierwszej gwiazdki.

Zuchy już od dwóch tygodni wyglądały tego dnia z utęsknieniem, już od dwóch tygodni myślały o tem, jak dzień ten uczczą i jakie miłe niespodzianki sprawią w tym dniu innym, swoim od tego dnia siostrzyczkom.

Nie myślcie, że sprawa ozdobienia izby była to sprawa prosta i pojedyncza. Sprawa to była nie byle jak trudna. Nie dlatego, że w izbie było już tak ładnie, że trudno byłoby coś dodać, bo prawdę powiedziawszy daleko było do tego, lecz z tej przyczyny, że trzeba było w niej przygotować i las, i miasto, i Grotę Kryształową, a ona tymczasem przypominała jeszcze odrobinę salę szkolną. Ławki stały wprawdzie tylko pod ścianami, ale były to ławki szkolne, a w kącie stopień z katedrą mocno przypominały uczącą się tu jeszcze do niedawna klasę VII-mą.

Przez 3 miesiące, odkąd klasa tę salę opuściła, dużo się tu zmieniło. Zawsze jednak coś niecoś, coś

niecoś pozostało. A przede wszystkim ta katedra! A jednak dobra nasza! Właśnie katedrą może się na coś przydać dzisiaj. Rychło stopień stanął pionowo między szafą i stołem, odgraniczając mały kącik w izbie. Resztę wzięła na siebie umywalnia, która, obróciwszy się uprzejmie tyłem, podała rękę drzwiom, utworzonym z koca. Zato została pięknie przystrojona sosną. Stopień też nie został pominięty: przypięto mu na obliczu piękny pas tęczowy, lśniący barwnie, a obok postawiono wielką gałąź, niby jakie drzewo.

A potem zeszły się z całej szkoły wszystkie kwiaty w doniczkach i koszach. Szły i biegły po schodach, byle prędzej, niesione w małych rączkach prymulki liljowe i pelargonje zielone i mirty. Nawet z sąsiednich małych domków poprzychodziły do nas różne kwiatki: fuksje z dzwonekami kwiatów i małe mirciki, znające dobrze rączki swoich zuchów. Poprzystawały potem na stole i na podłodze już zamiecionej czysto, tworząc wspaniały, kwitnący las, tak, że aż Orzeł Biały, wiszący przed niemi, zdawał się prostować z radości swe skrzydła.

A potem na chwilę został w izbie sam tylko las i słońce. Zuchy poszły do swoich małych domków — bo jeszcze nie czas.

Skoro jednak tylko jasna tarcza dziennej gwiazdy przechyliła się na drugą stronę swojej drogi — znowu zaroilo się i zrobiło gwarno. Zbiegły się zuchy w szarych sukienkach z dużymi czerwonymi kokardami przy nich, a na kołnierzyku miał każdy wyszyte przez siebie, serduszko. Nawet te, które miały na sobie ciemne, codzienne sukienki, bo im mamusie na mundur dać nie mogły, szczyły się takimi kokardami pod brodą, jak

wszystkie miały i takimi serduszkami na kołnierzyku, jak wszystkie.

Już czas, już czas. Serduszka (nie te na kołnierzykach) biją mocno. Przyszło ze swemi siostrzyczkami dużo małych dzieci, przyszli i rodzice. Gościenna izba zuchów przyjęła wszystkich. Przyszedł p. dyrektor, pani opiekunka i panie nauczycielki. Przyszła druźna z Komendy w poważnym frenczu instruktorskim. Jest też i druźna «od tych zuchów» — drużynowa.

Już się zaczyna święto: Cyt, krasnoludki! Stańmy w półkołu!

Szybko i żywo staje gromada w wielkim kręgu; pomodlimy się. Wstają wszyscy, małe rączki składają się, postacie zwracają się w stronę krzyża i płynie ponad krąg zuchów poważne: «Ojciec niebieski, któryś jest...»

Teraz kilka słów drużynowej. Mówi o dobrych ludkach w domu, o karmieniu ptaszków i podlewaniu kwiatków. «Staraliście się, starajcie się i dalej. Za chwilę dostaniecie pierwszą gwiazdkę i złożycie obietnicę. Pamiętajcie o niej. Niech zuch każdy kocha swoją gwiazdeczkę i będzie prawdziwie starał się być jej godnym». Teraz podnoszą się wszystkie rączki ukośnie w górę i wszystkie zuchy wymawiają razem: «Obiecuję być dobrym zuchem pierwszej gwiazdki».

Zastępowa podaje druźnie kopertę niebieską, przewiązaną wstążką barwy gromady, a ta, rozwiązawszy, bierze jedną po drugiej małe gwiazdeczki na ciemno czerwonej podkładce i przypina zuchom. W izbie panuje cisza, że słyhać brzęk przelatującej muchy.

A gdy już wszystkie zuchy mają swoje gwiazdeczki, podają sobie rączki w siostrzanym uścisku i śpiewają mocno i głośno, jak je tylko stać na to: «Święta miłości



kochanej Ojczyzny, oto w Twą służbę wchodzi hufiec nasz, od lat najmłodszych do późnej siwizny pragniem przy Tobie...».

Teraz dyrektor uradowany świętem swoich zuchów mówi słów parę, a potem: Zuchy! Czyń dobrze! Rozejść się! Starsza gromadka pokaże teraz, co przygotowała. Tymczasem, zanim się oni przygotowują, posłuchajcie, jakie ładne wierszyki umie młodsza gromadka:

Jeden zuch mówi:

### DUMANIE ZUCHOWE.

Mały zuch duma. Oczęta zucha  
Są jasne jak świetliki.  
W błękitną przestrzeń patrzy... i słucha  
Tonów dalekiej muzyki.

Co mu gra? Wietrzyk między drzewami?  
Czy chór ptaszęcych głosów?  
A może rosa spada kroplami  
Z rozkwitłych leśnych wrzosów?

Może to promyk o szybkę trąca?  
A ta cichutko dzwoni?  
A może leśnych duszków skacząca  
Gromadka echo goni?

Nie, to nie promyk, ni leśne ludki  
Słą mu przedziwne to granie,  
On w swojej duszy słyszy malutkiej  
Zuchowych praw szeptanie.

On słyszy ciche ich zapewnienie,  
Ze w domu, szkole, wszędzie  
I miłość spotka i zrozumienie,  
Gdy dzielnym zuchem będzie.

*Ela Kraszewska.*

A potem cała gromadka:

Nasze gromady zuchowe wyrosły,  
Jako swobodny, polny kwiat...

Starsza gromadka już gotowa.

Wychodzą gosposie z koszyczkami, gospodarze z fajkami. Paniusie kupują i targują jajka. Gwar. A tu patrzcie: cygan ciągnie na sznurku dwu krasnoludków! Małe ludki w czerwonych czapkach! Biedne! Ludzie gapią się, a tu im cygan kradnie! Tej gosposi jajko, tamtej kawał sera.

«Ludzie, cygan was okrada!» wrzeszczy mały na sznurku Podziomek. Gwar, gwałt, cyganie uciekają przed pięściami w pole, a uwolnione krasnoludki umykają do lasu.

Tu odpoczniemy — mówi Koszałek-Opalek do swego brata.

Lasem idzie stara kobieta i zbiera do kubialki zioła, wysypują się starowinie na ziemię. Krasnoludki wskok biegną i zbierać pomagają. Staruszka odchodzi, dziękuje małym ludkom. Staruszka w jedną stronę idzie, a z drugiej... Strach powiedzieć! Cygan nadchodzi!

Krasnoludki drżące i przerażone usiłują sobie przypomnieć zaklęcie, które ich może uwolnić z rąk jego, które ich może zamienić w olbrzymów. To jest jakieś wielkie słowo, ale jakie? «Góra» — woła Podziomek; «Mądrość» — wrzeszczy uczony Koszałek-Opalek, «Bogactwo», «Wiedza», «Siła», ale nic nie pomaga. Małe ludki ze strachu kurczą się jeszcze bardziej.

I byłaby ich niechybnie ciężka niewola spotkała, gdyby odbite od wierzchołków drzew leśnych i kwiatów, nie przyszło do nich prawdziwe wielkie słowo, wypo-

wiedziane przez wdzięczną zbieraczkę ziół i leków, słowo mocne, które ich otoczyło kręgiem, przybywając naraz ze wszystkich stron lasu, słowo: «Czyn dobry»<sup>1)</sup>).

Na to słowo, wypowiedziane i powtórzone przez echo, drobny Podziomek i Koszałek urosli na olbrzymów, a groźny cygan upadł przed nimi na kolana.

A potem znikło wszystko i został tylko las.

A do lasu przybiegły krasnoludki i za ręce się wzięwszy, tańczyć zaczęły.

Wielki stos chróstu zapłonął blaskiem czerwonego światła. Śpiew, zrazu cichy, brzmiał śmielej i silniej.

\* Cyt... Cyt... Cyt...

Wskroś złotych kłosów żyt,

Wskroś wonnych ziół. wskroś wonnych traw

Nasz taniec płynie kołem żwaw,

Nasz taniec płynie w cichą noc

Wskroś puchów płynie, kwietnych kit...

Cyt... Cyt... Cyt...

Miłe to było i ładne, więc wszyscy chwalili gromadkę, że tak się pięknie przygotowała. A potem pani opiekunka podarowała zuchom maleńkie notesiki niebieskie, ozdobione kwiatkiem na wierzchu, notesiki robione przez dzieci. Dziś już i w środku są tam ładne rzeczy: zuchowe godła, a może jeszcze więcej, może i czyny krasnoludka gwiazdeczkami znaczone.

A potem... potem nastąpiła radość tak wielka, że już się zuchy w swej izbie zmieścić nie mogły. Przeniosły się na łąkę przed szkołą leżącą, i dalej hasać po niej.

---

<sup>1)</sup> Jakkolwiek u Konopnickiej spotykamy wyraz Miłosierdzie, drużynowa przy inscenizacji uważała za stosowne zastąpić wyraz zwrotem «Czyn dobry», ponieważ chodziło o udostępnienie zatrudnego pojęcia.

I piłka spokojnie w szafie uleżeć nie mogła. Dostała się w ręce zuchów i brała udział w wielu ich grach i zawodach. Zakończono uroczystość marszem zuchowym i wszystkie szare sukienki i czerwone kokardy poszły do swoich domków, których szyby od zachodzącego słońca już się palić zaczynały. Starsza gromadka sprzątnęła jeszcze przedtem izbę, a potem poszły także.

Poszły, wzbogacone zapewne nietylko o małą srebrną gwiazdeczkę, przypiętą na sercu, ale i o przeżycie dobre, które im długo zapewne zostanie w pamięci.

*Lidja Stankiewiczówna.*

## DZIKIE PLEMIĘ WO-WA-BI.

W miejscu, gdzie lśniące i drgające wody bystrej Leśnicy ściekają po kamienistym łożu do równie bystrej i czystej Brennicy, gdzie grzbiet Starego Gronia zniża się i znika, pozwalając się złączyć dwu beskidzkim dolinom, na tle lasu i olbrzymiej jasno-zielonej łąki, przy białej drodze stoi nowy obszerny i jasny budynek. Napis nad bramą frontową głosi, iż jest to: Szkoła powszechna w Brennej.

Na początku lata 1932 roku szkoła ta stała jeszcze pustką. Świecącemi oczami szyb spoglądała na okolicę, jakby czekając na gości, którzy przybyć mieli.

Dnia jednego, gdy żar słoneczny gryzł i zamieniał w pył nawierzchnię białej drogi, ciągnącej w górę doliny, nadjechał od strony Skoczowa napchany i napelziony we wszystkich kątach wewnątrz i zewnątrz żarłoczny autobus. Zatrzymał się on uprzejmie przed szkołą

i wysypał z siebie dwadzieścia jeden małych istotek, w szarych sukienkach, z rozmaitych barw kokardami, i całą moc małych i dużych, ciężkich i lekkich walizek, koszyków i paczek.

Ciekawość malowała się na twarzach chłopców i dziewczynek, którzy, jak i nadmieniać nie potrzeba, dość już mieli całej podróży z Krakowa do Skoczowa i dalej, żaru słońca i wyczekiwania.

Po kilku dniach zuchy krakowskie, bo one to były, rozgospodarowały się na dobre w salach szkolnych, w lesie, na łące nad Brennicą. Dobrze było zuchom w lesie, ale powiem wam w sekrecie: nic te dzieci ciekawego nie robiły.



Od lasu szedł rzeźwy wiew. Korony drzew wznosiły się: na łów, do czynu, pracy, w czeluści dzikich gąszcz, gdzie łuk, gdzie strzała coś znaczy, gdzie straszny mieszka wąż... Zew lasu został zrozumiany. Zuchy stały się dzikiem plemieniem. Trzy jego szczepy nazwy Wo-Wa-Bi przybrały.

Dzień zmienił się od szczytu aż do stóp.

Czarny Kruk z plemienia Wo wymalował pięknie porządek dnia, który był codzien przy tam-tam (rodzaj odprawy) powtarzany. Noże wojowników zaprzestały próżniactwa. Nad brzegiem dzikich wód rosły bujnie wikliny. Giętkie, mocne, a długie ich gałązki posłużyły szczepom do zbudowania wigwamów. Plemię Wo zbudowało nad brzegiem Leśnicy szalas stożkowy, Wa — wigwam podłużny, kształtu dwuspadowego dachu, zaś Bi, najmłodsze plemię, chatę uwilo okrągłą. U wyjść za-

wisły łuki, przed wyjściami zaś ustawiono kręgi z kamieni w liczbie równej ilości wojowników szczepu. W środku zaś kręgu przygotowano miejsce na ognisko.

Uważam, że najwięcej należy podziwiać dzieło plemienia Bi — najmłodszego. Wigwam ich nie był może najpiękniejszy, ale był w lesie, las zaś był na zboczu wzgórza, a krąg rady przytoczony z dna potoku. Nadto plemię to miało jeszcze jedną osobliwość: każdy wojownik obok swojego kamienia zasadził sobie paproć okazałą. Jestem pewna, że gdyby nie to, że było to już dwadzieścia kilka nocy po dniu św. Jana, paproć ta byłaby zakwitła. — Wojownicy przygotowali sobie z piór i barwnej bibuły wspaniałe dzikie stroje. Ćwiczyli się ochoczo w strzałach z łuku. Aż nadszedł dzień uroczysty: Święto ognia.

Trzydziestego zachodu słońca po najkrótszej nocy, skoro już zaróżowiły się od zorzy wieczornej wody Brennicy, zapłonęły trzy «kwiaty czerwone» — ogniska — przed wigwamami. Dzikie plemiona odtńczyły swe tańce i odśpiewały pieśni. Później obrano wodza. Wódz najmniejszy wzrostem, najdzielniejszy był pewno ze wszystkich. Czarne jego oczka błyszcząły bardzo mocno, gdy przy blasku ognia obiecywał szczerze: «Na tygrysy, lwy, lamparty poprowadzę dziki lud» i wołał:

Hej! Za łuki, bracia moi,  
Niechaj się nikt lwa nie boi.  
Lew jest słabszy, niżli wódz!

Nie dziwota. Zwał się Niedźwiedzie Serce, choć czasem ktoś przez pomyłkę wołał nań: Kaziku!

Dobrze było tym Wo-Wa-Bi-tom w Brennej. Dzień mieli zapelniony. Głos piszczałki, wzywający do co-

dziennych zajęć zawsze, myślę, odbywał się zawczasie, przerywając strzelanie z łuku, sadzenie palm przed wigwamami, czy też celowanie do tarczy, na której była rękami samych Wo-Wa-Bi wymalowana wspaniała głowa Indjanina.

Nadszedł nakoniec dzień ostatni, bardzo uroczysty. O tym dniu chciałabym wam coś opowiedzieć, bo to nielada był dzień! Było tak: Wszyscy już zdawna wiedzieli, że coś się gotuje i wszędzie wielki był porządek. Od rana już dnia tego wszystko się cieszyło, bo po dniach długiego deszczu, który zmuszał wojowników do ozdabiania świątlicy, chmury wreszcie rozproszyły się w zupełności, a słońce na wigwamach osuszało rosę. Od południa już Wo-Wa-Bi-ci przybrali się w odświętne swe stroje i uzbroili w tomahawki, najnowszą zdobycz swych rąk, wyczekując niecierpliwie chwili uroczystości. Wieść o tej chwili rozeszła się szeroko po okolicy, bardzo szeroko, bo dotarła aż do Bucza na Międzynarodową Konferencję Skautek, odległego od Brennej o 8 km. Rzecz naturalna, wieść ta nie mogła zostać bez echa.

Niedługo zajechało przed szkołę auto, wioząc gości z Konferencji. Wo-Wa-Bi nie wiedzieli, co czynić z radości. Na łące popod lasem zebrało się plemię. Druhny zastępowe, t. j. «zaprzyjaźnione blade twarze» przyniosły z sobą wspaniałe oznaki przynależności plemiennej: naszyjniki z kory i jarzębiny z medaljonami z kory, na których wryto głowę prawdziwego Indjanina. Nastąpiło uroczyste rozdanie oznak, poczem plemię radośnie zatańczyło swój tan. Mała «Kiki, dzikich ludzi córka» i wódz, i całe plemię — tańczyli i mówili swoje wiersze. Potem były trzy próby zręczności i opanowa-

nia: celowanie kamieniami do tarczy, strzelanie z łuku oraz dzika rakietą (dziki wrzask, który na znak momentalnie się wstrzymuje). A potem nastąpił moment najuroczystszy: złożenie z wyciągniętymi rączkami obietnicy zuchowej, rozdanie gwiazdek i oznak zdobytych sprawności.

Miłych gości pożegnali Wo-Wa-Bi-ci śpiewem. Co gołętszy wojownik ofiarowywał swój naszyjnik i swój tomahawk, tak iż auto odjechało bogato udekorowane.

Skoro słońce zaszło, skończył się Wo-Wa-Bi-tów dzień ostatni i najpiękniejszy. Odtąd żyje już tylko pamięć dzielnego plemienia.

*L. Stankiewiczówna.*





kronika  
aromatu  
grzybowych  
ludków"



Warszawa 1932.



## O BOWIĄZKI ORGANIZACYJNE.

---

Gromady zuchowe wchodzą do Z. H. P. na prawach drużyn. Tworzą się one najczęściej na terenie drugiego, trzeciego i czwartego oddziału szkoły powszechnej.

Gromada zuchów zawsze jest samodzielną jednostką organizacyjną, nawet gdy w tej samej szkole starsze dziewczęta obejmuje drużyna.

Między kierowniczkami pracy harcerskiej i zuchowej musi być porozumienie i współdziałanie.

Drużyna dostarcza gromadzie zastępowych, którymi są harcerki, wyróżniające się zamiłowaniem do pracy z dziećmi.

W izbie harcerskiej gromada posiada swój własny kąt, stolik, szufladę i ma wyznaczone terminy, kiedy całkowicie rozporządza lokalem.

Drużyna i gromada mogą organizować czasem wspólne uroczystości, np. Choinkę, św. Mikołaja, lub też przedstawienia.

Komenda Chorągwi przymuje zgłaszającą się z jej terenu nowopowstającą gromadę i zatwierdza drużynową.

### Wymagania od drużynowej zuchów.

Drużynową zuchów może zostać samarytanką, która:

1. dąży do ułożenia swego życia osobistego w myśl ideałów harcerskich;

2. posiada wiadomości z zakresu pedagogiki i higieny (patrz uwaga 1);

3. rozumie ważność i wychowawcze znaczenie wszystkich działów pracy harcerskiej, oraz zna całokształt pracy harcerskiej (gromady zuchów, drużyny młodszych, starszych harcerzek, koła starszego harcerstwa);

4. zna metodykę pracy z zuchami i wykazała się umiejętnością jej stosowania (pogadanki, bajki, ćwiczenia, gry, gimnastykę zuchów, tańce, śpiew, prace ręczne, wycieczki);

5. zna: 1 a) z ogólnych podręczników harcerskich, b) literaturę zuchową, c) dzieła pedagogiczne (patrz uwaga 2), d) bibliografię dzieciinną, e) umie posługiwać się książkami specjalnymi;

6. przedstawi roczny plan pracy gromady na rok najbliższy z uwzględnieniem kolonij letnich;

7. zna statut Z. H. P., historję Harcerstwa i Skautingu ze szczególnem uwzględnieniem pracy żeńskiej i ruchu zuchowego. Umie prowadzić skarbowość i sekretarjat gromady. Próbę przeprowadza komisja upoważniona do tego przez G. K. Ż.

#### U w a g a I a d p u n k t 2:

Zna psychologję dziecka, wie jakimi metodami należy się posługiwać w pracy z niem i jak wykorzystać jego cechy dodatnie, kształtować pęd twórczy i właściwości artystyczne. Zna całokształt higieny dziecka i rozumie jej ważność, oraz rozumie i stosuje w pracy poszczególne jej działy.

KRONIKA  
GROMADY  
"GRZYBOWYCH  
LUDKÓW"



WARSZAWA 1932



## U w a g a II a d p u n k t 5 c:

1) Binet: Pojęcia nowoczesne o dzieciach; 2) Montessori: Domy dziecięce; 3) Jaworskie: Co i jak opowiadać dzieciom młodszym i starszym.

Czując się częścią ruchu zuchowego, częścią Związku Harcerstwa Polskiego, gromada winna starać się o zbliżenie i korespondencję z innymi gromadami.

Kierowniczi pracy winny brać udział we wszystkich zbiórkach zastępowych lub odprawach drużynowych danego środowiska w celu wspólnej wymiany myśli, podzielenia się doświadczeniem, a zarazem zdobycia nowych materiałów i metod pracy.

Kursy i odprawy organizowane przez wydziały lub referaty zuchowe muszą być obesłane przez wszystkie gromady.

Opłat organizacyjnych do Komend Chorągwi i Głównej Kwatery Harcerek gromady nie wnoszą.

Drużynowa, przyboczna i zastępowa, o ile nie wpłacają pogłównego w swej drużynie harcerskiej, składają miesięcznie sumę określoną przez Komendę Chorągwi bezpośrednio do Wydziału Skarbowego.

## S e k r e t a r j a t g r o m a d y .

Za prowadzenie sekretariatu odpowiedzialna jest drużynowa. Zastępowa poza pracą w swej gromadce żywo interesuje się sprawami całej gromady i często bierze na siebie jakąkolwiek część pracy administracyjnej, dlatego musi orjentować się ogólnie w sekretarjacie gromady.



## Księgi gromady.

Wszystkie gromady obowiązane są prowadzić następujące księgi:

1. Księga pracy.
2. Książeczki gromadek.
3. Kronika.
4. Księga ewidencyjna.
5. Księga kasowa.
6. Dziennik korespondencyjny.
7. Księga inwentarzowa.

1. Księga pracy ma być obrazem pracy gromady jako całości. Tu wpisujemy każdą zbiórkę gromady lub wycieczkę, podając dokładnie jej treść. Święta, pieśni i gry własne, wszystko to, co jest twórczością gromady, szczegółowo opisać należy.

Dalej notujemy rady gromady, uwzględniając kontrolę swych zamierzeń, oraz uwagi o pracy.

Znaleźć się powinna karta z zestawieniem ilości zuchów obecnych na zbiórce gromady.

2. Książeczka gromadki to mały zeszytek, który zastępowa ma przy sobie na zbiórce swych zuchów i radzie gromady. Zastępowa może prowadzić książeczkę według własnej inicjatywy, ale w ten sposób, aby ona odzwierciadlała życie gromadki, pracę zastępowej, a zarazem była pomocną w ocenie i poznaniu dziecka.

Niektóre działy będą konieczne.

A więc najpierw zamieszczamy listę zuchów i sposób zawiadamiania się gromadki, następnie wykaz obecności na zbiórkach i wycieczkach. Dalej — treść zbiorów. Na każdą zbiórkę przeznaczamy jedną stronę, do-

dając uwagi o jej przeprowadzeniu, zaobserwowane szczegóły, dotyczące charakterystyki dzieci i t. p.

Dobrze jest notować, komu była powierzona praca i jak ją wykonano, jakie są wyniki ćwiczeń, oraz zamieścić wykaz wpłaconych składek. Powinno się też znaleźć miejsce na zamieszczenie programu gwiazdki zdobywanej przez zuchy, oraz plan pracy i zamierzenia omówione z drużynową na radzie.

3. K r o n i k a — to ładny grubszy zeszyt w twardej okładce, w którym zuchy piszą i rysują, co chcą. Można tylko podsuwać im tematy tak, żeby kronika obrazowała życie gromady, zainteresowania poszczególnych zuchów. Młodsze dzieci chętniej wypowiedzą się zapomocą rysunku, to też bywają księgi wyłącznie z ilustracjami i krótkimi objaśnieniami. Zwracać musimy uwagę na wygląd estetyczny kroniki i na pisownię.

4. K s i ę g a e w i d e n c j i powinna zawierać następujące punkty:

Imię i nazwisko

Godło

Data urodzenia

Miejsce urodzenia

Szkoła i klasa

Imiona i zawód rodziców.

Adres

Data wstąpienia do gromady

Data I, II, III, gw.

Sprawności

Udział w kolonjach

Data przejścia do drużyny lub wystąpienia.

Wpisujemy zuchy chronologicznie w miarę przyjęcia do gromady.

Księgę tę można prowadzić jako teczkę z kartami ewidencyjnymi w formacie zeszytowym, układać wtedy wygodniej według gromadek. W razie wystąpienia zucha karta przechodzi do archiwum.

5. W księżce kasowej wpisujemy po lewej stronie wszystkie dochody, po prawej wydatki.

Przy końcu miesiąca należy podliczyć wszystkie pozycje po jednej i drugiej stronie.

Różnica sum powinna równać się pozostałości w gotówce. Wpisujemy ją po stronie rozchodu tak, aby suma wydatków i suma dochodów były jednakowe.

Na następnej stronie pierwszą pozycją dochodów w nowym miesiącu będzie saldo z poprzedniego miesiąca.

Na pieniądze otrzymane przez gromadę skarbniczka wydaje z kwitarjusza kwit z własnym podpisem i pieczęcią gromady.

Na każdorazowy wydatek musimy mieć dowód w postaci rachunku wydanego przez firmę lub osobę, otrzymującą pieniądze.

6. W dzienniku korespondencyjnym wpisuje się kolejno każde pismo, które przychodzi do gromady i to, które z gromady wychodzi — kolejno numerując i umieszczając numer na każdym.

7. W księdze inwentarzowej wpisywać kolejno przedmioty, zaznaczając numer porządkowy, datę kupna, nazwę przedmiotu, ilość sztuk, wartość.

## RAPORTY.

Każda gromada obowiązana jest przysyłać do Komendy Chorągwi następujące pisma:

1. Raport o rozpoczęciu pracy i roczny plan. Sprawozdanie z kolonji. } 25 września.
2. Drucek statystyczny — 10 stycznia.
3. Raport przedwakacyjny — 1 maja.
4. Raport roczny — 15 czerwca.

Przy zgłoszeniu gromady należy podać datę rozpoczęcia pracy, nazwę gromady, ilość zuchów, ich wiek, dane o drużynowej i przybocznej (wiek, zawód, stopień harcerski, przygotowanie do pracy zuchowej, adres), teren i warunki pracy, adres szkoły. Zaznaczyć, czy gromada jest przy drużynie.

Załączyć przy zgłoszeniu program pracy na okres roczny, oraz wykaz służby drużynowej.

Stan liczbowy pozwoli Komendzie Chorągwi i Głównej Kwaterze Harcerok obliczyć, ile jest zuchów w Polsce, ile gwiazdek i sprawności zdobyto.

Raport przedwakacyjny zgłasza urządzenie kolonji, oraz przedstawia projekty pracy letniej.

Raport roczny ułatwi kierownikom pracy zdanie sobie sprawy z dokonanej pracy w ciągu roku harcerskiego, a starannie opracowane w nim materiały płynące z twórczości gromady wzbogacą ruch zuchowy.

Raport powakacyjny jest sprawozdaniem z kolonji lub innej formy pracy letniej.

\* \* \*

Gromady otrzymują od swych Komend Chorągwi bardziej szczegółowe instrukcje, dotyczące prowadzenia sekretariatu, oraz wzory raportów.

*Jadwiga Zwolakowska.*







## OPOWIADANIA ZUCHOWE.

---

Ważnym czynnikiem pracy na zbiórkach zuchów są opowiadania w formie, bądź to bajek, bądź opisów «zdarzeń prawdziwych», to znaczy prawdopodobnych, których celem jest pobudzanie dzieci do zastanawiania się nad zagadnieniami etycznymi. Oczywiście, muszą one być wybrane z zakresu dostępnego wiekowi zuchów i podane w formie przemawiającej do wyobraźni.

Opowiadania takie służą jako temat do dyskusji nad pewnymi trudnościami, które dzieci napotykają w związku z próbą wyrabiania swego charakteru, dopomagają do tworzenia nowych pojęć o tem, co jest dobre, a co jest złe, oraz wywierają wpływ na kształtowanie się zdrowej opinii publicznej w gromadzie.

Opowiadanie jest do takich rozważań tłem, lub punktem wyjścia. Czasem nie wzbudza ono dyskusji, nie wymaga komentarza. Dzieci ograniczają się do wydania sądu: uznają to, co było dobre, krytykują to, co było złe. Innym razem trzeba rozgadać się nad tem, dla czego to lub owo było dobre, albo co trzeba zrobić, żeby tak właśnie nauczyć się postępować.

Nie jest jednak łatwą rzeczą zdobycie odpowiednich tematów do tych opowiadań zuchowych. Wiedzą o tem dobrze drużynowe i zastępowe zuchów, które nieraz przed zbiórką dobrze sobie łamią nad tem głowę. Przy-



tem opowiadania te ~~muszą~~ spełniać kilka koniecznych warunków: 1. muszą być zajmujące, 2. nie powinny moralizować, a jedynie same dzieci powinny odkrywać sens moralny, 3. powinny być urozmaicone, tak, by trafiły do różnych dzieci, mających różnorodne upodobania.

Nietylko tematy powinny być rozmaite, ale i sama forma zmienna: czasem niech to będzie bajka, innym razem opowieść o jakimś wielkim czynie jakiegoś wybitnego człowieka, a jeszcze kiedy indziej proste opowiadanie o jakimś zdarzeniu z codziennego życia dzieci.

*Zofja Wołowska.*

## **PRZYKŁADY OPOWIADAŃ.**

### CHATA CZAROWNICY.

Słońce pochyliło się już ku zachodowi, ale jego długie promienie ślizgają się jeszcze między pniami drzew. Las, gęsty, świerkowy, górski las, wygląda, jak zaczarowany.

Marysia idzie jednak śmiało krętą ścieżyną; nie lęka się ani wysokich brodatych drzew, ani szumu gałęzi, ani cieni, które coraz częściej kładą się na ziemi! Nie lęka się, bo to przecież ten dobrze znany las, w którym codziennie dzieci biegają, zbierają grzyby, jagody oraz bawią się w gry przeróżne. Las ten przylega do domku, w którym mieści się ich letnia kolonja.

Marysia nie boi się jeszcze i dlatego, że jest «zuchem», to znaczy należy do «Gromady», która tam, daleko, w Warszawie miewa swe zbiórki, swoje prawo «zuchowe», swoje zwyczaje. Wszystkim wiadomo, że zuch

jest dzielny, że zuch umie nie płakać i nie skarżyć się choć go co boli, że zuch stara się zawsze sam sobie poradzić.

Tak, zuch jest dzielny, więc Marysia pójdzie dalej, choć to nie jest tak zupełnie przyjemnie być tu samej jednej i zwłaszcza iść do samotnej chaty na polance. Marysia trafi do niej łatwo, bo była tu z druhną i z innymi «zuchami» wiele razy. Chatę tę jednak omijała zawsze starannie. Dotychczas była ona zawsze pusta, szczelnie zamknięta i wyglądała dziwnie ponuro. Dziewczynki mówiły między sobą, że tam mieszka czarownica, która teraz wyjechała na miotle na Łysanki, ale wróci kiedyś...

Stary gospodarz w Kościelisku opowiadał, że tam mieszka stara Walczakowa, bardzo biedna wdowa, która powędrowała na Orawę pracy szukać. Teraz miała właśnie powrócić, biedniejsza niż kiedykolwiek i, zdaje się, chora na reumatyzm. A wstydziła się żebrać i u ludzi szukać pomocy.

Więc zuchy postanowiły, w sekrecie przed druhną drużynową, ażeby jej tem sprawić niespodziankę, za nieść starej kobiecie różne rzeczy. Przez cały tydzień odkładały i zbierały, co mogły, czy to z przysmaków, które się miało z domu, czy z oszczędności, przeznaczonych na «pamiętkę», dość, że tego uzbierał się wcale spory koszyczek. Za pieniądze kupiły kielbasy, jajek, masła. Bułki zaoszczędziły na własnych podwieczorkach. Dziś właśnie jedna dziewczynka miała to zanieść do chaty w lesie, ale trzeba to było zrobić zręcznie i prędko w «czasie wolnym», tak, żeby się drużynowa nie spostrzegła. Wybór padł na Marysię, bo ona zna doskonale drogę, jest taka silna, no, i nie boi się iść

sama. Tak, to prawda, Marysia nie boi się chodzić sama po lesie, ale... Nie powiedziała tego nikomu, że ona trochę, troszeczkę boi się tej czarownicy...

Marysia jest zuchem, więc rozumie się, że ona nie może się bać i to jakichś tam czarownic z bajki, których naprawdę przecież niema — zwłaszcza, kiedy biedna, chora kobieta opuszczona przez wszystkich czeka na pomoc!

Idzie więc Marysia śmiało i stara się nie myśleć o czarownicach. Tymczasem las zaczyna się przerzedzać, widać już i polankę, a w głębi pod ciemnym jaworem starą, napół zapadłą w ziemię chatkę. Tak, to ona! To «chata czarownicy!» Nagle robi się Marysi straszno. Serce zaczyna bić mocno. W nogach czuje niezwykle ciężar. Stoi przez chwilę, jak wrośnieta w ziemię. Lęk staje się coraz wyraźniejszy, gdzieś na dnie duszy czai się chęć do odwrotu... — A ta biedna kobieta? — przemyka Marysi przez głowę. Przecież ona nie może zostać bez pomocy! Przecież dla niej niesie ona cały ten koszyczek!

— Zuch musi być dzielny! — mówi sobie Marysia i rusza znów naprzód. Teraz idzie już śmiałym krokiem przez polankę, choć serce tłucze się jej jeszcze mocno w piersiach. Już doszła do ciemnej, starej chaty. Stuka do drzwi: puk, puk.

— Proszę wejść — słyszy cichy głos ze środka. Marysia popycha drzwi i wchodzi, drżąc lekko, do chaty czarownicy.

W izbie panuje półmrok. Mała kuchenka jest zupełnie wystygła, a w chacie czuć wilgoć; na talerzu leży trochę ziemniaków. Prócz tego widać, że nic nie gotowano. W konewce niema wody. Podłoga jest zczerniała,

dziurawa. Przez wybitą szybę świszcze wiatr. W jednym kącie, na łóżku leży jakaś ciemna postać. Bieda, chłód, opuszczenie biją z każdego kąta.

Słaby głos daje się słyszeć od strony łóżka:

— Wejdz, dziecko. Cóż to, zbłądziłaś w lesie? Pewno za grzybami? Ale nie ogrzejesz się u mnie, bom słaba i ręka tak mnie rwie, żem nie mogła dREW nazbierać i ognia rozpalić. Ale, jeśliś głodna, to weź te ziemniaki, co tam stoją na kuchni, nic więcej nie mam.

Marysi serce się ścisnęło. Słyszac ten dobry, łagodny głos, troszczący się o zbłąkane dziecko, doznaje szczególniejszego wzruszenia.

Stawia swój koszyczek na stole i zaczyna z niego wyjmować różne przyniesione zapasy.

— To dla pani, zuchy przysłały — mówi nieśmiało. — Pani chora, to może ja pomogę, może ogień rozpalić? Ja przyniosę drzewa.

Stara kobieta obrzuca ją spojrzeniem życzliwym.

— Toś ty pomóc przyszła chorej? — mówi. — A potrafisz ty ogień rozpalić?

— Potrafię z pewnością, a i wody przyniosę. — To mówiac, Marysia wybiega z izby z ciężkimi wiadrami w rękę. Znalazła studnię, napełniła wiadra i niesie je ostrożnie do izby. Potem przyniosła drzewa. Bardzo się boi, czy aby na pewno uda się jej rozpalić ogień. Chociaż na kolonji zuchowej dziewczynki uczą się same wszystko robić, same sobie we wszystkim radzić, to jednak z rozpaleniem ognia — wiadomo, że różnie bywa... Tymczasem, na szczęście dla Marysi, drzewo okazało się bardzo suche i szczapy same zajęły się odrazu. O, już trzeszczy ogień wesoło! Marysia w dalszym ciągu uwija się po izbie.

— Niech pani nie wstaje — prosi, — ja wszystko zrobię!

Gotuje wodę do herbaty, potem smaży jajecznicę z kiełbasą. Chora wodzi za nią wzrokiem z niedowierzaniem.

— Tobie będzie już chyba ze dwanaście roków? — pyta po chwili.

Marysia twarz oblewa rumieniec dumy. Dwanaście lat! Ona naprawdę ma dziewięć. Po chwili przynosi chorej do łóżka całą kolację.

Stara kobieta głaszcze ją po głowie. — Dobre dziecko, — mówi — przyszła pomóc starej. Dawno nie jadłam tak dobrych rzeczy. Bóg ci zapłać. Zaraz się czuję zdrowsza.

Zupełnie się już ściemniało, gdy wreszcie Marysia, po obsłużeniu chorej, po zmyciu naczyń i ułożeniu w porządku przyniesionych zapasów wyszła ze starej chaty. Pożegnała się serdecznie z chorą i zapewniła ją, że nazajutrz przyjdą tu znowu do niej zuchy. Teraz idzie zpowrotem przez las. Księżyc już wstał, w jego świetle drzewa cudnie się srebrzą. Pomiędzy nimi, jak wstążka, widnieje leśna ścieżyna. Marysia biegnie teraz szybko, żeby się tylko nie spóźnić na kolację. Pomimo wieczoru, nie lęka się teraz już niczego; czuje w ramionach zmęczenie po pracy i wielką radość w duszy. Jak to będzie pięknie, gdy teraz wszystkie zuchy przyjdą tu, do leśnej chaty, opiekować się chorą! Jak one ślicznie posprzątają tę starą chatę! A na ten ból ręki to już druhna znajdzie radę; ma ona takie smarowanie, które tylu już ludziom pomogło. A potem stara kobieta przyjdzie do nich na kolonję. Już jej zuchy nie opuszczą!

Odwróciła się, by raz jeszcze spojrzeć na chatę cza-

rownicy. Srebrzą się poczerniałe ściany w promieniach księżyca i chata cała wygląda teraz cudownie. Marysiaomal nie krzyknęła z zachwytu. Wcale nie straszna teraz chata czarownicy, ale taka piękna i taka jakaś bliska!

A wewnątrz chaty stał się cud jeszcze większy.

Oto ufnie i radośnie uderza teraz, skrzepione dziecięcą dłonią, serce starej kobiety.

*Z. Wołowska.*

### JAKĄ WIGILJĘ MIAŁA MARYSIA.

— Jezus malusieńki, drżący calusieńki, płacze z zimna, nie dała mu matula sukienki... — śpiewa Marysia cieniutkim głosikiem. Ale coraz to śpiewać przestaje, choć radaby nucić ciągle. Za dużo ma jednak roboty. Musi sama wszystko do wieczerzy wigilijnej szykować, choć dopiero ma lat dziewięć.

Mama zachorowała przedwczoraj i leży w łóżku, a tatuś pojechał do miasta z choinkami, bo jest gajowym. Tatuś wróci dopiero wieczorem razem z cicią Franią, która ostatecznie wieczerzę wigilijną przygotowuje.

Mama patrzy z pokoju, jak się Marysia po kuchni krząta i coraz to coś doradza, uczy i pokazuje.

A gładzi przytem Marysię po buzi i mówi:

— Moja ty gosposiu kochana...

Bo też prawdziwa dziś z Marysi gosposia. Czego ona dziś nie robiła!

Łazanki do maku sama tak równiutko pokrajała, że mama się nadziwić nie mogła.

Barszczyk wyborny na grzybkach ugotowała i kapustę olejem maszczoną.

Tylko z grochem ma trochę zmartwienia. Mókł całą noc, nawet sody do niego nasypała; od rana się gotuje i jeszcze twardy.

— Mamo, ten groch to chyba z żelaza? — kłopotczy się Marysia.

— Nie bój się, córusiu. Już on się na czas ugotuje.

Marysia przygotowuje z kolei ciasto na racuszki. Ale smażyć się będą dopiero, jak ciocia Frania przyjedzie, bo tego to już Marysia zrobić nie potrafi.

Miesza ciasto, kolendę zawodzi:

— Jezus malusieńki, drżący calusieńki, płacze z zimna... i za okno patrzy.

A za oknem, aż strach, jaka wichura...

Hu-u-u-ha-a...

Hu-u-u-ha-a-a... wyje wiatr ze śniegiem i uderza w okna, aż jęczą.

— Brr, a to wichura — mówi Marysia. — Jak też tatuś z ciocią Franią dostaną się do domu?...

A w domu tak miło i ciepłutko!

Pachnie makiem, cynamonem, miodem i innymi przysmakami.

Wypina Marysia brzuszek, żeby na nim lepiej miskę z ciastem utrzymać, miesza ciasto łyżką i uśmiecha się na myśl o smacznych, żółtych racuszkach.

Nagle — brzdęk!...

A to co?

To mama stłukła flaszkę ze swoim lekarstwem. Chciała lekarstwo zażyć i stłukła butelkę niechcący.

— Co to będzie? Trzeba iść po nowe lekarstwo do miasta, bo jutro wszystko pozamykane. Ale kto pój-

dzie — kto? Na takie zimno, na taką wichurę? A doktor nie pozwolił przerywać lekarstwa — rozplakała się mama.

— Nie płacz, nie płacz, mamusiu — pociesza Marysia, a jej samej łzy płyną po twarzy.

— Nie płacz, mamo, ja pójdę.

Mama ani słyszeć o tem nie chce, ale Marysia tłumaczy:

— Pozwól mi iść, mamo. Masz zażywać lekarstwo co dwie godziny, tak doktor kazał koniecznie. Jakże się przez dziś i jutro bez lekarstwa obejdiesz? Takie masz słabe serce!

— Ależ ty się gdzie przewrócisz i zmarzniesz. Cztery kilometry po pustej drodze!

— Albo to raz chodziłam, żebym miała zmarznąć odrazu? Ubiore się ciepło, okręcę się cała w mamusiną chustkę razem z głową i pójdę. Co mi tam wiatr i zimno zrobi!

— Moje biedne dziecko, na co ci przyszło w ten dzień wigilijny! Inne dzieci choinki sobie teraz stroją i na podarunki czekają, a ty musisz w taki mróz biec do miasta!

— To i cóż, jak trzeba! Dopiero bieda!

Postawiła Marysia miskę z ciastem na racuszki przy piecu, żeby nie wystygło, zanim nie wróci i wyszła na dwór na chwilę.

Gdy wróciła, rzekła:

Wcale nie jest tak zimno, jak się wydaje. Wiatr dmie, ale nie taki znów okropnie zimny, wcale nie!

I zaczęła się prędziutko ubierać.

— Włóż dwie pary pończoch — mówi mama. — Nie zapomnij kaloszy. Okręć szyję i głowę szalikiem, a dopiero na to włóż moją chustkę.



Wkrótce Marysia wyglądała jak wywatowany toboł.

— Ani dychać nie mogę — śmiała się. — I co mi teraz zima zrobi, co? Pójdę, choćby i trzy mile. A zpowrotem przyjadę przecież z tatusiem i ciocią Franią.

Nie miała Marysia wyobrażenia o tem, co się będzie działo na drodze do miasteczka.

Bo nie była to już wichura, ale huragan poprostu. Zdawało się, że ten huragan wszystko zniszczy na ziemi. W okamgnieniu usypywał wielkie kopice śnieżne tuż przed Marysią i niesposób ich było przebrnąć! Bił w nią tak silnie, że całą mocą musiała się opierać, aby nie upaść. A jakież wiatr był przeraźliwie zimny! Na nic się zdało wszystko ciepłe, grube odzienie Marysi. Miljony ostrych szpilek przeszły ją nawskróś. Łzy płynęły z oczu, nie miała siły ich hamować.

I przez te łzy ujrzała słup przydrożny.

— Dopiero jeden kilometr — pomyślała z rozpaczą. Ale myśl o matce dodała jej sił na nowo.

— O Jezuu, Jezuu, dodaj mi sił!

Przypomniała sobie słowa kolendy:

— Jezuu malusieńki, drżący calusieńki, płacze z zimna, nie dała mu matuchna sukienki.

— O, Jezuu, Jezuu malusieńki — modliła się zdętwiałemi z zimna wargami, — Jezuu malusieńki, popatrz Ty na mnie, że i ja drzę z zimna i dodaj mi sił, abym mogła chorej mamusi przynieść lekarstwo. O, Jezusku, co się dziś na sianku urodziłeś...

Ale modliła się coraz słabiej i nie ustami, bo nie była w stanie niemi poruszać, lecz myślą tylko.

Wkońcu prawie zupełnie straciła świadomość i nie wiedziała, czy idzie, czy stoi w miejscu. Było jej zimno, zimno...

Zapragnęła usiąść, przytulić się chociaż do wału śnieżnego, byle tylko choć trochę odpocząć.

— Umrę z zimna chyba, zanim się do miasta dostanę — pomyślała z rozpaczą.

Nagle tuż koło siebie usłyszała jakieś głosy:

— Co ty, nie słyszysz? O mało, a byłyby cię konie rozjechały. Co tobie, dziecko?

Marysia spojrzała w półprzytomnie i zobaczyła w koło siebie jakichś ludzi.

— Gdzie ty idziesz, biedne dziecko, w taką zawieruchę?

— Do miasta — wykrztusiła z trudem.

— Zabierzemy cię.

Objęły ją mocne ręce, okręciły dokoła futrem i usadowiły w saniach.

Miłe ciepło wnet jej wróciło przytomność.

Zerknęła szparką z za futra — wnet uderzyła w nią wichura, ale zobaczyła, że siedzi koło jakiegoś grubego pana, całego zawiniętego w futro i że przed nią siedzi woźnica, który szerokimi plecami zasłonił ją od wiatru.

Było jej miękko i ciepło, jak w pierzynie. Aż uwierzyć nie mogła, że to prawda.

— Jezus malusieńki ulitował się nade mną — pomyślała.

Wkrótce przyjechali do miasta.

\*       \*       \*

Wieczera wigilijna prawie już skończona. Teraz wszyscy jedzą racuszki i popijają herbatę z sokiem. Na stole stoją jabłka, pierniki i orzeszki. Tak miło i wesoło. Śpiewają kolendy.

Więc najpierw «Wśród nocnej ciszy», potem «W żło-

bie leży», a potem «Jezus malusieńki, drżący calusieńki». Tatuś śpiewał grubym głosem, ciocia cieniej, a Marysia najcieniej.

Gdy Marysia zaczęła śpiewać pierwsze słowa kołendy o malusieńkim Jezusku — rozplakała się.

— Czemu płaczesz? — zapytali ją wszyscy zdziwieni.

— Ze szczęścia — rzekła dziewczynka, uśmiechając się przez łzy.

Przed oczyma stanęła jej pusta, zaśnieżona droga i ona, miotana wichurą, półżywa.

Ale nie powiedziała o tem ani słowa. I nikt w domu nie dowiedział się, ile przecierpiała w drodze do miasta. Nie chciała przerażać ojca, matki i cioci. Uśmiechnięta, hamując łzy, śpiewała ze wszystkimi dalsze słowa kołendy:

— Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła, w który dziecię owinąwszy, siankiem je okryła...

*J. Czajówna.*

## DOBRE UCZYNKI JĘDRKA.

Jędrak od rana posępny był jak noc. Ma zrobić dobry uczynek przez dzisiejszy dzień. A dziś jest niedziela. Wiadomo, że dobre uczynki najtrudniej robić w niedzielę, ponieważ tego właśnie dnia najmniej się «robi».

Przy śniadaniu chciał swój kawałek ciasta oddać młodszej siostrze, ale mama nie pozwoliła, bo mała Irena wczoraj była chora z przejedzenia.

A kiedy powiedział do starszej siostry:

— Może, zjadłabyś Wandziu, mój kawałek ciasta? — spojrzała na niego, jak na warjata i rzekła:

— Nie zwracaj mi głowy.

Zniechęcony nie bez pewnego jednak zadowolenia, zjadł ów wzgardzony kawałek ciasta.

— Trudno być dobrym na świecie — rzekł sobie po śniadaniu, — szczególnie w niedzielę. Gdybym dziś był w szkole, prędzej mógłbym jaki dobry uczynek zrobić.

Dzień włókł się tak nudnie.

Jędrak był w kościele. Potem grał w piłkę nożną z chłopcami. Potem przyszedł na obiad.

Wprowadzie na obiedzie miał znów zamiar odstąpić Wandzi swój deser, ale gdy spojrzał na jej wspaniałe «niedzielne» loki i piękną niedzielną suknię — nie śmiał jakoś.

— Ona jest, jak ta prawdziwa Wanda, co się utopiła w Wiśle — myślał o siostrze. — Jest piękna, mądra i odważna, tylko nie jest dobra, ale to lepiej, bo jeszczeby się w niej jaki Niemiec zakochał i musiałaby się utopić w Wiśle. Więc lepiej, że nie jest dobra.

Obiad się skończył.

\* \* \*

— Już druga godzina, a ja jeszcze nic dobrego nie zrobiłem. Opanowało go zniechęcenie. Zaczął się wybierać z wizytą do kolegi. Nagle:

— Jędrlek, Jędrlek, baw się ze mną w szkołę! — wołała mała Irena. Jędrkowi włosy stanęły dęba na głowie.

Bawić się z nią w szkołę — to znaczy kilka godzin śmiertelnych, niewypowiedzianych nudów.

Chwyił czempredziej czapkę, by umknąć z pokoju, byle kto ze starszych nie nadszedł i nie kazał mu się

bawić z Irenką. Najgorsza w takich razach bywa Wanda. Skradał się na palcach do drzwi.

Za nim biegło żalosne wołanie:

— Jędrek, Jędrek, nie uciekaj, baw się ze mną, Jędrek.

A Jędrek położył już rękę na klamce. Nagle przypomniał sobie: — Dobry uczynek.

— Prawda.

Wrócił. Coprawda wolałby się przez cały miesiąc wyrzec deserów i ciastek, niż bawić się z Irenką, ale — dobry uczynek...

\* \* \*

— A telaz niech lala śpiewa — mówi niestrudzona Irenka. — A telaz niech miś cita — mówi dalej, wskazując na niedźwiadka.

Wszystkie lalki pokolei odrabiają lekcje. Miś, zajęczek, nawet kaczuszka mówią wierszyki.

Jędrek po godzinie zabawy jest półzywy.

Nareszcie niestrudzonej nauczycielce zaczyna się kiwać główka, wkońcu opiera ją o kolana Jędrka i zasypia.

— Spełniłem solidnie dobry uczynek, za dobry — myśli z zadowoleniem Jędrek.

\* \* \*

Poszedł do kuchni, aby służąca położyła Irenkę spać.

Służąca sieka coś tasakiem.

Jędrek zobaczył, że ma cierpiącą minę i obandażowaną ręką porusza z trudnością.

— Co się stało? — zapytał.

— Okaleczyłam rękę i nie mogę siekać.

— To ja posiekam.

— Znowu dobry uczynek — pomyślał z zadowoleniem.

W czasie kolacji «królewna» Wanda rzekła przy-  
milnie do Jędrka:

— Mój Jędrusiu, może odniósłbyś list do Marysi.  
Mam ją zawiadomić o czemś bardzo ważnym, a nie mogę  
iść do niej, bo z Zosią umówiłam się iść do kina.

— Dobrze — rzekł Jędrak. — Znów dobry uczynek.

\*       \*

Wchodził właśnie na schody kamienicy, gdzie mie-  
szkała Marysia. Był wesoły i zadowolony z całego  
świata. Minął już pierwsze piętro. Na początku dru-  
giego spostrzegł jakiegoś staruszka, który oparł się  
o poręcz i dyszał ciężko.

Podparł staruszka mocno ramionami i powoli sto-  
pień po stopniu wprowadził na drugie piętro, myśląc,  
że i w niedzielę można jednak wiele robić, gdy się chce.

Oddał list i radosny wracał tramwajem do domu.  
Wesołemi oczyma powiódł dokoła.

Tuż koło niego stanęła śliczna panna.

— Taka właśnie, jak nasza Wanda — pomyślał  
Jędrak. — Ona stoi, a ja siedzę. A może ona ma ciasne  
pantofelki. Wanda tak często ma ciasne pantofelki... —  
Wstał i z gracją ustąpił miejsca.

\*       \*

Tak, i w niedzielę można robić dobre uczynki, choć  
się wtedy tak mało «robi».

*J. Czajówna.*

KASIA LEWICKA.  
(Z opowiadań ciotki).

Było to w r. 1863. Mieszkałam z rodzicami w Warszawie, nie pamiętam już przy jakiej ulicy. A miałam wtedy lat jedenaście.

Mieszkanie nasze składało się z trzech pokoi, leżących obok siebie rzędem, okna wszystkie wychodziły na ogród. Pierwszy pokój był jadalnią, w drugim na sofie ja sypiałam, trzeci był sypialnią rodziców, a z nimi sypiał mój mały braciszek, który miał zaledwie półtora roku. Gdy leżałam na sofce, mogłam widzieć, co się dzieje w pierwszym i trzecim pokoju, jeżeli drzwi były otwarte.

Razu jednego usnęłam z wieczora, a potem zbudziłam się i zobaczyłam, że w pierwszym pokoju siedziało kilka osób i rozmawiali z sobą głosem przyciszonym. Okna co wieczór zasłaniano wówczas szczelnie, ażeby nikt nie mógł dojrzeć, co się działo wewnątrz.

Widzę, że jeden z panów siedzi i pisze, a inny wymienia imiona i nazwiska. Potem spis z nazwiskami i całą plikę papierów wiążą razem sznurkiem, a ten, co je związał, oddał memu ojcu i mówi:

— Schowaj dobrze, bo gdyby rewizja znalazła je u ciebie — wszyscy wisielibyśmy z pewnością.

— Zaraz rano wyniosę z domu i zaniosę do brata zakonnika, on je schowa w klasztorze, albo w kościele w takim miejscu, że nikt ich nie znajdzie, — odrzekł mój ojciec.

— Pamiętajże, zrób to wcześniej rano, bo jeżeli szpicel zauważy nas stąd wychodzących, to napewno będziesz miał rewizję i wisimy, jak dwa a dwa cztery.

To powiedziawszy, wyszli, ojciec wziął papiery, wszedł z nimi do sypialni i widziałam, jak wkładał pod poduszki i materac w łóżku.

Usnęłam znowu. Zaledwie rozwidniało, zapukano ostro do drzwi, zrobił się hałas, ktoś wołał głośno, żeby drzwi otworzyć, ojciec i matka zerwali się z łóżek i ja się obudziłam i słyszę stuk i wołanie:

— Otwierać! W imię prawa wzywam, otwierać!

W jednej chwili przypomniałam sobie to, co widziałam i słyszałam wczoraj i strach mnie ogarnął okrutny.

— Mój ojciec i ci wszyscy, co na karcie spisani, będą wisieć! — pomyślałam. — Zerwałam się, zarzuciłam spódniczkę na siebie i bosą, bez sukienki, wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do sypialni rodziców.

Ojciec wyszedł otwierać drzwi, matka ubierała się śpiesznie, oboje byli bladzi i przerażeni. W każdym oknie stał żandarm z karabinem na ramieniu i patrzył do środka; w pierwszym pokoju, trzech uzbrojeni żandarmi otwierali szafy, komody, zaglądali do pieca i na piec, przestawiali sprzęty, przetrząsali każdy szpargał, rodzicom kazali stać w tym pokoju, gdzie odbywała się rewizja. Byłam sama w sypialni, łóżeczko braciszka stało tak obok łóżek rodziców, że zasłaniało sobą poduszki, pod którymi leżały papiery.

Spojrzałam w okno i zrozumiałam, że żandarm, stojący przy nim mógł widzieć cały pokój z wyjątkiem tego kąta. W jednej chwili strzeliła mi do głowy myśl prosta, łatwa do wykonania.

Do kołyski Karolka przywiązana była taśma, którą matka w nocy, gdy dziecko się obudziło, brała w rękę i poruszała nią kołyskę. Odwiązałam ją, wyjęłam z pod materaca pakiecik związany sznurkiem, przywiązałam



do tego sznurka taśmę, włożyłam pakiecik pod spódniczkę. Teraz poprawiłam poduszki, z pod których wyciągnęłam papiery i zaczęłam nieznacznie szarpać Karolka.

Obudzone gwałtownie dziecko zaczęło płakać i krzyczeć. Nie uspakajałam go, ale przeciwnie szturchałam, dziecko płakało i krzyczało coraz głośniej. Wyjęłam je z kołyski i postawiłam na ziemi.

Wyjęty z łóżeczka malec rozkrzyczał się z całych sił. Mama chciała podejść do niego, ale kierujący rewizją krzyknął:

— Pani stąd odejść nie wolno!

A potem, zwróciwszy się do mnie:

— Ty, mała, wyprowadź tego wrzaskuna.

Tego tylko chciałam. Schyliłam się nad stojącym braciszkiem, wzięłam go za ramiona i zgięta nad nim prowadziłam go pomiędzy żandarmami w chwili, gdy wchodzili do sypialni.

Ojciec i matka stali bez ruchu w środkowym pokoju, pewni, że za chwilę wpadnie w ręce żandarmów dowód spisku, który ojca i kolegów poprowadzi na szubienicę.

Ja, schylona nad dzieckiem, szłam ostrożnie. W nogi uderzał mnie uwieszony do pasa na sznurku pakiet. Karolek krzyczał i płakał i tak wyszliśmy z mieszkania do ogródka, gdzie stali przed oknami żandarmi. Usiadłam na ziemi, wzięłam Karolka na kolana i zaczęłam go usypiać, ciałkiem jego nakrywając sterczące pod spódniczką papiery.

Tymczasem w sypialni odbywała się rewizja. Żandarmi zaczęli wyrzucać pościel z łóżek, wysypali słomę z sienników, rozpruli materace, porozpruwali poduszki. Rodzice patrzyli przelękli i zdumieni, nie mogąc zrozu-

mieć, co się stało z papierami, nie wierząc własnym oczom, ani uszom.

Gdy żandarmi odchodzili, nic nie znalazłszy, słyszałam jak starszy z nich mówił, wychodząc:

— Wprowadzono nas w błąd. Ale trzeba ich mieć na oku i czuwać.

Gdy odeszli, wróciłam z Karolkiem do mieszkania, mama rozpałała ogień pod kuchnią i spaliła niebezpieczny pakiet...

\* \* \*

Takto jedenastoletnia dziewczynka ocaliła życie kilkunastu spiskowców, a fakt ten jest prawdą. Dziewczynka ta nazywała się Kasia Lewicka.

*Jadwiga Lewicka.*

## DZIELNY CHŁOPIEC.

Była to zima, pamiętna zima 1863 roku.

Śnieg padał gęsto i zasypywał ślady ludzkich nóg, które przeszły przez las przed dwoma godzinami za ledwie.

W miejscu, gdzie leśne drogi rozchodziły się w dwie przeciwne strony, stała chatka leśnika, a w niej było dwoje ludzi: babka staruszka i dwunastoletnie chłopię. Leśnik wyszedł z chaty, bo poprowadził przez las powstańców, chcąc im wskazać drogę, która wiodła do miejsca, gdzie zbierał się większy oddział, a żona jego wybiegła do dworu dać znać, że nowi ochotnicy znowu przyszli.

Choć to była dopiero czwarta godzina może, już

w chatce było prawie ciemno. Ignasz zapalił łuczywo, a babka przystawiła do ognia garnek z kartoflami.

Nagle zdało się chłopczynie, że słyszy jakieś głosy. Nastawił uszu, zbladł i szepnął:

— To Moskale jadą, babuniu.

Jeszcze chwila straszego wyczekiwania, a drzwi rozwarły się z trzaskiem i w progu chaty stanęli dwaj kozacy.

— Hej, którędy poszli powstańcy?

Przerażona kobieta nie odrzekła ani słowa, stała jak skamieniała i błędny wzrok utkwiała w żołnierzu.

— To warjatka, albo głucha — mruknął drugi kozak i zwrócił się do chłopaka.

— Wiem — odparł śmiało Ignasz, w którego głowie błysnęła nagle jakaś myśl, i wskazał drogę wręcz przeciwną.

— Weź go ze sobą na siodło — rzekł podoficer. — Niech prowadzi.

Pojechali, a chłopak myśli: — Nim cały las przejeździemy, nasi będą już daleko i już ich nie dogonią.

Nareszcie las zaczął się przerzedzać.

— Stój! — rzekł oficer. — Las się kończy, a ich niema. Chłopcze, tyś nam wskazał fałszywą drogę!

Chłopak milczał.

— Przywiązać go do drzewa i rozstrzelać! — zagrzmiała komenda.

I w mgnieniu oka skrępowano biedne chłopię i przywiązano je do drzewa. Już żołdak moskiewski wyciągnął karabin i wymierzył, gdy oficer zawołał:

— Zostawcie go, niech go pożrą wilki. I tak w nocy nikt go nie odszuka, a do rana zamarznie, bo mróz bierze tęgi.

I pojechali, a chłopak został sam jeden. Gdy ucichł tętent kopyt końskich, chłopak pomyślał:

— Ich już nie dogonią. — Potem spróbował uwolnić rękę z więzów, ale była mocno skrępowana. Uczuł jakieś dziwne osłabienie, spać mu się chciało, w myśli stanęła stara babka i ciepły przypiecek i garnek gorących kartofli. Pewno babka go szuka, ale czy starowina tu dojdzie, ona już tak dawno nie wychodziła z chaty, bo nogami ledwie suwa.

Wśród tych myśli senność go ogarnęła, pochylił głowę i zaczął tracić świadomość swego położenia.

\* \* \*

Nazajutrz rano oddział powstańców znalazł przywiązane do drzewa zmarznięte zwłoki Ignasia. Zginął, ale cały oddział był uratowany.

*Anna Lewicka.*

## Z OPOWIADAŃ BABUNI.

Pamiętam dobrze z dziecinnych moich lat ten czas «przedwojenny», czas obcej władzy w kraju; pamiętam grubych policjantów w czarnych mundurach, szykownych oficerów w długich do pięć szynelach, gadających rozgłośnie po ulicach stolicy znieawidzonym, moskiewskim językiem. Pamiętam dobrze cerkiewne dzwony, rozlegające się nad Warszawą w jakieś obce dla nas święta, które jednak byliśmy obowiązani uroczyście obchodzić, i wreszcie przeraźliwe piszczałki i wrzaskliwe pieśni, śpiewane przez ciągnące ulicami oddziały kozackie.

W tym czasie słyszałam często w domu wyrazy, które się wymawiało przyciszonym głosem z głęboką czią i smutkiem: powstanie... sześćdziesiąty trzeci...

Rozumiałam dobrze znaczenie tych wyrazów.

Powstanie — to znaczy walki z temi znenawidzonymi połyskliwymi mundurami, utarczki w gęstwinach puszczy Kampinowskiej, dni zwycięstw i dni klęsk, wreszcie aresztowania, wyroki i Sybir.

Powstanie... magiczną siłę miało to słowo, które budziło w dziecięcych duszach pragnienie walki z bronią w rękę. Wierzyłam, że za rok, może za miesiąc, a może już jutro wybuchnie nowe powstanie, które nas oswobodzi i pomści meki i więzienie naszych ojców i dziadów.

Wtedy często prosiłam mojej babki, pamiętającej dobrze te czasy dawne, by opowiedziała mi coś z dziejów, na które patrzyła własnymi oczyma.

— Majątek moich rodziców — opowiadała babcia — leżał w okolicach Pułtuska. W pobliskich lasach kryły się gromady powstańców, nieraz słyszeliśmy strzały i odgłosy dalekiej utarczki, nieraz nocami przynoszono do nas rannych, których trzeba było ukrywać przed rosyjskimi rewizjami, nawiedzającymi raz w raz nasz dworek.

Powstańcy znajdowali się w rozpaczliwym położeniu: źle odziani, bez butów, bez należytego uzbrojenia i bardzo często bez naboji. Ważną pomocą było dostarczenie im prochu, niezmiernie utrudnione przez liczne patrole żandarmów, rozstawionych po wszystkich drogach i ścieżkach. Rewidowali oni dokładnie wszystkich przechodzących i przejeżdżających. Pomimo to jednak udawało się niejednokrotnie przemycić do «partji» proch i naboje. Nie wiem jednak, czy kiedykolwiek przewoził

kto w oryginalniejszy sposób proch, jak się to mnie zdarzyło.

Pojechałam raz z ojcem do Pułtuska, gdzie ojciec mój miał do załatwienia rozmaite interesy, a ja pozostałam w domu ciotki, gdzie była siedemnastoletnia kuzynka, moja rówieśnica.

Dom ciotki mojej był jakby centralą, w której można się było dowiedzieć najświeższych nowin, gdzie były potajemnie drukowane gazety, skąd rozsyłano na wszystkie strony odezwy, a nieraz naboje i broń.

Gdy przyjechałam do nich, dowiedziałam się, że debatują nad tem, jak dostarczyć «partji», stojącej opodal naszego majątku, sporej ilości prochu. Drogi były tak obstawione przez żandarmów, że o tem, aby się ktoś przemknął i uniknął rewizji — nie mogło być mowy. Należało więc oszukać rewizję. Przyszło mi wówczas do głowy, że ja przewiozę ten proch — w sukni. Tak jest, zaszyty w sukni. Nasze suknie wtedy umożliwiały podobne przedsięwzięcia, gdyż nosiłyśmy krynoliny. Zabrałyśmy się do roboty. Całą halkę miałam wypikowaną prochem, we wszystkie szwy i zakładki mojej sukni posypywałyśmy proch, tak, że suknia ważyła kilkadziesiąt funtów. Z trudem mogłam się w niej poruszać, ale młode siły przemogły ciężar i, gdy nazajutrz rano wyjeżdżałam z Pułtuska, lekko wskoczyłam do bryczki i usiadłam obok ojca, który o niczem nie wiedział.

Na drodze zatrzymała nas rewizja. Kazano nam wysiąść, dla zbadania, czy nie wieziemy czego zakazanego w bryczce. Podczas rewizji czułam, że nogi podemną uginają się od ciężaru sukni, ale trzeba było stać wytrwale, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

W połowie drogi zatrzymała nas druga rewizja.

Zmęczona i zdenerwowana — z trudem trzymałam się na nogach, myśląc z przerażeniem, co będzie, jeżeli jeszcze kilka patroli nas zatrzyma. Czułam, że nie będę w stanie jeszcze raz wsiąść, że przewrócę się, zemdleję i wówczas wszystko może się wydać. To też możecie sobie wyobrazić moje przerażenie, gdy już w pobliżu domu zaczepił nas trzeci patrol. Na szczęście nie trzeba było wysiadać, kazali tylko stanąć w bryczce. Ostatnim wysiłkiem woli zerwałam się i stanęłam prosto i swobodnie.

Gdy dojechaliśmy do domu, nie zdołałam już sama wsiąść z bryczki — zemdlałam. Wyniesiono mnie, i wszyscy się dziwili, czemu nagle zrobiłam się tak ciężka. Gdy mnie ocucono, sprawa się wyjaśniła. Ojciec mój skrzyczał mnie okropnie, że podjęłam się tak niebezpiecznej rzeczy bez jego wiedzy. Toć iskra z jego fajki mogła paść na moją suknię i wówczas z nas obojga śladu by nie zostało. Proch rozerwałby nas na kawałki.

Dopiero wówczas zorjentowałam się, jak wielkiego uniknęłam niebezpieczeństwa, gdyż nietylko same rewizje, ale każda świeczka czy lampka rewidujących zandarmów groziły mi straszną śmiercią. Ale w chwili, gdy się decydowałam na przewiezienie prochu, zupełnie o tem nie myślałam.

Proch, wypruty z mojej sukni, został wsypany do woreczka od mąki i zaufany nasz sługa, stary Szczepan, leśnemi ścieżynkami, które znał tylko on i zwierzyzna, dostarczył go partji.

Takie się to wówczas robiło szaleństwa, a wiara w lepszą przyszłość dodawała sił. Narazie nie wskóralo się nic, ale może wy, mali, doczekacie lepszej przyszłości.

Jakoż doczekaliśmy. Krew przelana za sprawę ojczy-  
stą nie poszła na marne, ale zaważyła na szali spra-  
wiedliwości Boskiej.

*Anna Kozłowska.*

## OCALILI.

1901 r.

Krakowskiem Przedmieściem biegło w wiosenny po-  
ranek dwoje dzieci: 10-letni chłopczyk i nieco młodsza  
dziewczynka. Oboje byli ubrani czysto, ale ubogo. Chłop-  
czyk miał zniszczoną kurtkę i wytartą czapkę na głó-  
wie, dziewczynka granatową przydługą sukienkę i chu-  
steczkę. Szli prędko, stukając po chodniku ciężkiem,  
grubem obuwiem.

Chociaż jeszcze wiosna była wczesna, słońko już  
przygrzewało mocno i od Wisły szedł świergot ptasi.  
W powietrzu czuć było radość, którą niesie ze sobą bu-  
dząca się ze snu przyroda, dzieci szły wesolo, szczebio-  
cąc jak ptaki.

Nagle chłopak urwał w pół słowa i pochylając się  
ku swej towarzysze, szepnął:

— Rewirowy!

Podniosła na niego szafirowe jak bławaty oczęta  
i również szeptem spytała:

— Gdzie?

— Idzie za nami, ani chybi, tropi nas. Już coś poczuł.

— Jędrku, co robić? Jak on za nami pójdzie, to  
wszystkich złapie. — Co robić?

— Cicho, cicho, nie mów nic, żeby nie posłyszał, ani  
się domyślił, żeśmy go spostrzegli i boimy się, bo wtedy  
nas nakryje.



— Ale jakże my tam pójdziemy?

— Cicho, cicho, ani słowa, skręć na tamtą stronę, na naszą.

— Jędrku...

— Cicho, nie oglądaj się i rób, co mówię — odrzekł i biorąc siostrę za rękę, szybko wymijając dorożki i tramwaje, przemknął się na drugą stronę ulicy. Byli już niedaleko Karowej.

— Żle — szepnął chłopak, zerknąwszy nieznacznie w bok, — idzie...

— On nas pewno złapie...

— Aha, pewno, zaraz, tylko ty, Józka, bądź mądra, a włos nikomu z głowy nie spadnie. Już ja ci obiecuję. W głosie chłopca był taki spokój i mówił z taką pewnością, że aż Józka uspokoiła się, a brat ciągnął dalej. — Teraz rozstaniemy się, ty pójdiesz tam i dasz znać, rozumiesz?...

— A ty? — zapytała.

— Już się o mnie nie bój — rzekł twardo. — Poradzę ja sobie z tym nosalem. Nic jego węch nie pomoże. A ty śmigaj i pamiętaj, że jak się źle spiszesz, to wszystko przepadło. Zamkną i panienkę i praczkę — a ciebie i wszystkich — spiorą aż ha. No, duchem, Józka, a śmiało.

Dziewczyna pobiegła przodem, Jędrak tymczasem wsunął dwa palce do ust i gwizdnął tak przeraźliwie, że aż przechodnie zamknęli sobie uszy.

— A to ci ulicznik, — mruknął jakiś starszy jegość, — że też takim zezwala policja bezkarnie.

A właśnie przedstawiciel policji zajął się Jędrkiem, a właściwie Jędrak zajął się panem rewirowym.

Gdy bowiem tamten przyspieszył kroku, by zdążyć

za biegnącą Józka, chłopak stanął na czworaku, potem na głowie i wsparty na obu rękach, nogi podniósł w górę tak wysoko, że aż znoszony obcas jego buta znalazł się w niedalekiem sąsiedztwie z potężnym nosem rewirowego.

— A ty szto, wot ja tiebia! — wrzasnął przedstawiciel caratu, podnosząc szablę do góry.

Ale chłopak, zręczny jak cyrkowy akrobata, uciekł mu, biegnąc wciąż na rękach. Przechodnie wybuchnęli śmiechem. Rewirowy gonił rozwścieczony.

Jędrak fiknął kozła raz i drugi i stanął na nogach.

Zaczęła się gonitwa nierówna, bo chłopak lekki jako piórko, a policjant gruby i duży. Jędrak dał nura między krzyżujące się dorożki i zanim tamten się spostrzegł, już był na przeciwnej stronie ulicy i wygrywał marsza na nosie. Policjant jednak już go nie gonił, zaklął tylko po moskiewsku i skierował się w stronę Powiśla.

— Oho, źle — mruknął Jędrak. — Mędrszy on, niż mi się zdało, ale chyba Józka już dobiegła. Pójdę za nim, może mu co jeszcze zmaluję. — I znowu przeszedł na chodnik od strony Wisły.

Józka czasu nie traciła, biegła szybko, tak szybko, że potrąceni przez nią przechodnie fukali co chwila na nieznośnego bąka. Nie zwracała na to uwagi. Zbiegła wdół do Wisły, dostała się na Tamkę i wybiegła na Browarną. Tchu złapać nie mogła. Serce biło jej w piersiach jak spłoszone ptaszę. Nie czuła tego, aż siły zaczęły ją opuszczać. Taką długą dziś miała drogę i tak było ciężko, pod sukienką miała książki swoje i Jędrka zeszyty. — Aby prędzej, aby prędzej — myślała. — Jeszcze trzy domy, jeszcze dwa, ot już tylko jeden, a czemu ta brama tak daleko... Wpada w podwórze, przebiega je,

po schodach ciemnych i krętych wbiega do czarnej sieni i z rozmachem otwiera drzwi od suteryny.

— A tam znowu co? — zawołała stojąca przy dużej balji kobieta.

— Rewirowy, rewirowy... — jęknęła Józia i wyczerpana przerażeniem i szybkim biegiem upadła na kamienie. Praczka skoczyła do drzwi, zasunęła rygiel i nie podnosząc Józii, pośpieszyła do bokówki. I tu, jak w pierwszej izbie, panował półmrok; przez niskie, zakratowane okno dochodziło tak mało światła, że uczonej do ściany wisiała tam paląca się lampka i oświetlała gromadkę dzieci, siedzących na ziemi i piszących przy desce do prasowania, wspartej na kilku ceglach. Nad gromadką dzieci stała młoda dziewczyna, dziecko prawie, bacznie śledząc każde pociągnięcie pióra i każdą kreskę, zrobioną przez swych uczni.

— Panienko, — szepnęła praczka — rewizja idzie... Cała gromada stanęła na równe nogi.

— Dzieci, wiecie co trzeba robić — rzekła panienska. — Franek, ty się zajmij, by wszyscy wyszli cicho, bez krzyku i hałasu, idźcie do izby Mateuszowej, tam chwilę przeczekać, jak tu wejdą, wy cichutko na ulicę i do domu. Teraz ja pierwsza wyjdę — mówiąc to, narzuciła sobie na głowę dużą, burą chustkę praczki, schowała pod nią książki i zeszyty, wzięła stojące w kącie wiaderko z brudną wodą i wyszła. Praczka z Frankiem zdjęli tymczasem deskę z cegły, postawili ją w kącie i gdy Franek wyprowadzał dzieci bocznem wyjściem, praczka wróciła do pierwszej izby. Teraz zajęła się leżącą bez życia Józją.

— Matko Najświętsza — szepnęła — toć ona jak nieżywa. — Zniosła ją do bokówki, położyła na łóżku

i przykryła kocem, główkę osłoniła białą chustką. Potem sama wróciła do przerwanej roboty.

I jej serce tłukło się w piersiach. — Zbóje! — wołała w duszy.

Na schodach słyhać ciężkie stąpanie, ktoś stuka do drzwi.

— A tam kto? — pyta praczka, mocno pluszcząc wodą w balji.

— Otworzyć tam! — woła po rosyjsku jakiś głos obcy, niemiły.

— Zaraz, zaraz — odpowiada i, biorąc kocioł z gotującą się wodą, wlewa wpierw wodę do balji, potem dopiero otwiera drzwi.

Para wstrętna mydlana, przesiąknięta zapachem brudnej bielizny, napelnia całą suterynę. Rewirowy przez chwilę nic nie widzi, tak tu ciemno w tej norze, taki straszny zapach, że aż jego nos nie może tego znieść.

— Kto tu jest? — pyta po chwili.

— A któż ma być, jak nie ja — odparła kobieta, ocierając mokre, spracowane ręce.

— A mąż gdzie? — pyta.

— Już drugi rok mija, jak zmarł.

— A dzieci?

— Dziewczyzna jedna chora, a reszta biega nad Wiślą. Słońce, to dziecka nie wstrzymasz w tej norze.

— Toż u was podobno szkoła?

— Szkoła u mnie! — rozśmiała się kobieta. — A jakież profesor tuby uczył?

— Nie drwijcie, ja wiem, że tak jest, ja wiem, kto uczy — mówił rewirowy. — Wy mnie prawdę mówcie,

a nie to z wami może być źle. Z naczelnictwem śmiechu  
niema.

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Jak naczelnictwo wie, to poco i pyta, ja tam o żad-  
nej szkole nie wiem.

— Ja muszę u was zrobić obysk (rewizję) — mó-  
wił nosaty przedstawiciel władzy.

— Proszę, ja nie przeszkadzam — odparła kobieta.

Rewirowy wszedł do bokówki, obejrzał wszystkie  
kąty. Widział biedę, nędzę wiejącą z każdego kąta.  
Czarne, wilgotne ściany sutereny pokryte pleśnią. Ubo-  
gie ubrania praczki i jej dzieci. Znalazł parę suchych  
kawalków chleba, ale ani śladu zeszytu, książki, choćby  
ołówka. Popatrzał na bezwładnie leżącą dziewczynkę.  
Tak ciemno było, że nie dojrzał twarzy dziecka, nie po-  
znał, że to ta sama dziewczynka, którą gonił. Schylił  
się jednak nad łóżkiem, chcąc zobaczyć, czy aby tam  
nie ukryto książek. Już rękę wyciągnął, nagle zatrzy-  
mał się i zapytał:

— A co jest dziecku?

— Bóg raczy wiedzieć — szepnęła praczka. — Po-  
noć tyfus, ani chybi.

Odkoczył od łóżka, zaklął i już go w izbie nie było.

Praczka zajęła się nieprzytomnym dzieckiem.

Józia przechorowała przestrach i zmęczenie, dwa  
tygodnie leżała w łóżku, ale szkoła została ocaloną. Ni-  
kogo nie aresztowano i nazajutrz znowu szła nauka, jak  
gdyby nic.

*Marja Reuttówna.*

## MAŁY BOHATER.

Staszek-pucybut rozłożył na trotuarze swoje szczotki oraz pudelka z pastami do obuwia i, w oczekiwaniu pracy i zarobku, zamyślił się głęboko. Miał bo o czym rozmyślać: właśnie wczoraj wieczorem przeczytał ciekawą historję «O Wicku Warszawiaku i o jego śmierci», którą Staszekowi przyniósł do czytania Franek, roznościel gazet.

Staszekowi podobała się ona ogromnie. Przez całą noc nie mógł zasnąć i wciąż marzył o Warszawie, której nie znał, lecz przypuszczał, iż piękną musi być nad wszelkie pojęcie. Usnął dopiero nad ranem, postanowiwszy, iż w najkrótszym czasie pojedzie do Warszawy i, kto wie, może tam już pozostanie na zawsze.

Teraz jednak, gdy spojrzal na wyzłocone słońcem listopadowem ulice Lwowa, uczuł, że i Lwów jest bardzo piękny i bardzo wspaniały, a nadewszystko uczuł, że on, Staszek, kocha to miasto prastare całym sercem i porzucić nie potrafi. Począł tedy żałować, że nie zna książki, w którejby Lwów równie ślicznie, jak Warszawa w powiastce o Wicku był opisany.

Nieprzyjemnie mu też było, że bohaterem historyjki jest mały gazeciarz, a nie taki chłopiec, co buty czyści przechodniom. Zdawna bowiem trwały między lwowskimi gazeciarzami i tak zwanymi pucybutami zatargi o pierwszeństwo.

I nawet Franek, z którym się Staszek dość lubi, wręczył Staszekowi książkę o Wicku ze słowami: — Pucybut! masz i czytaj, żebyś wiedział, jakie my gazeciarze, ludzie są i żebyś nas uszanował. Słowa te zadra-

snęły ambicję Staszka. Zapragnął, żeby ktoś napisał piękną historję o pucybutach. Ale jeszcze bardziej pragnął mieć książkę o Lwowie.

— Jezu mój, — myślał Staszek, rozglądając się po ulicy, — Jezu mój! Już chyba i Warszawę trudno bardziej kochać — takie to godne miasto ten Lwów! Prawdziwe polskie miasto. Teraz to trochę gorzej wygląda, bo Austryjaki nasze wojska wysłali i same Ukraińce po ulicach się włóczą, a człowiek zamiast ludzkich butów, hajdamackie stępyry czyścić musi. To też takie to i czyszczenie. Na ola Boga, byle tych parę halerzy zarobić, a z głodu nie zdechnąć. Do zdychania, to teraz racji wielkiej niema: Wszystko na świecie pięknie się układa: Prusaki, Austryjaki w skórę tęgo biorą, a z nimi i ich przyjaciół, hajdamaki, lanie dostaną. Żeby to tylko w tem wysłaniu wojsk naszych jaki zły figiel się nie krył! Po hajdamakach wszystkiego spodziewać się można. Ale niechno jeno spróbują, to i bez wojska regularnego pokaże im się, gdzie raki zimują. Obawy Staszka nie były płonne — zaraz nazajutrz, dnia 11 listopada Lwów został podstępnie zagarnięty przez Rusinów. Trwoga i rozpacz owładnęły mieszkańcami. Miasto pozbawione wojska i broni nie chciało się jednak zgodzić na hańbiącą niewolę. Pierwsze hasło do obrony dała młodzież, która zebrawszy się, zdobyła broń na Rusinach, poczem zabarykadowała się w gmachu szkoły im. H. Sienkiewicza. Wieść ta rozeszła się między Polakami. Za ich przykładem zaczęto odbierać broń Rusinom, zdobywać dom za domem, ulicę za ulicą. W bohaterskiej obronie Lwowa czynny udział wzięły kobiety, oraz wszyscy młodzi chłopcy, zdolni do noszenia broni. A Staszek, dziesięcioletnie zaledwie chłopię, co ma jeszcze nazbyt słabe dło-

nie, by karabin unieść, Staszek, prawe lwowskie dziecko, cóż ma począć w tych dniach zamętu i przyszłej chwały?

Czyż ma patrzeć spokojnie, jak to miasto ukochane, rodzone, we krwi własnych obywateli się pławi? Hej! Nietylko siłą fizyczną świat się trzyma. Ma Staszek rozum i spryt w młodej głowie, ma wielką odwagę i miłość ogromną dla tego miasta jedyne go, krwią zbroczonego tylekroć, dla bohaterów-obrońców, dla świętej sprawy ojczyznej.

Wre bój. Pod czarnem skrzydłem nocy,  
Śmierć, tańcząc, kule miota.  
We krwi ginących od przemocy,  
Rodzi się wolność złota.

W każdej się czai śmierć ulicy,  
W mrok kryje się zdradziecko.  
Giną szlachetni wojownicy...  
Tej nocy strasznej, po ulicy  
Biegł Staszek, lwowskie dziecko.

A biegł tak szybko, jak mu tylko małe nogi i dobrze wyładowany plecak zezwalał. Biegł, nie zważając na kule i niebezpieczeństwo. Przekradał się niepostrzeżony między oddziałami wojsk nieprzyjacielskich. Jak cień, jak mysz, jak krasnoludek. Serce mu tylko żywiej zaczęło bić, gdy spostrzegł, że jest już blisko celu podróży. Na czarnem tle nocy zarysowały się kontury gmachu, od czterdziestu godzin przeszło obleganego przez Rusinów.

Szczupła gromadka polskich bohaterów dzielnie wytrzymywała napór hajdamacki. Broni i amunicji posiadali poddostatkiem. W tych warunkach mogliby wytrzymać choćby dwutygodniowe oblężenie, gdyby nie to, że wróg sroższy od hajdamaka, zajrzał do zaimprowi-



zowanej twierdzy. Bohaterowie nasi od chwili zabarykadowania się nie mieli nic w ustach. Czuli, że siły odmówią wkrótce posłuszeństwa, a nadziei rychłego otrzymania pomocy wojennej nie mieli, gdyż ta część miasta jeszcze całkowicie prawie znajdowała się w rękach Rusinów.

To też smutek malował się na twarzach dzielnych wojowników, a cisza nocna jedynie słowami komendy i grzmotem salw przerywana była. Była już noc głęboka i zarówno oblężający, jak oblężani zaprzestali na krótki czas strzelanin. W gmachu zapanowała cisza. Myślano o tem, jak długo jeszcze można będzie się bronić przed nieprzyjacielem i głodem. Wtem zapukano do drzwi:

— Kto idzie?

— Puście, to ja Staszek pucybut, Polak, rozległ się dziecinny głos — puście. Ziemniaki przyniosłem.

Wyraz «ziemniaki» wywołał ogólne poruszenie. Momentalnie odryglowano mały otwór w drzwiach i, przy świetle kieszonkowej, elektrycznej latarki, ujrzano drobną postać chłopca, dźwigającego wyładowany plecak. Bez dalszych wahań wpuszczono go do pokoju. Stał pod ścianą i zaczął wyładowywać z worka pieczone kartofle, które wnet rozchwyтали wygłodniali żołnierze. A Staszek patrzył, jak się posilają obrońcy miasta i czuł, że jeszcze nigdy w życiu nie był równie szczęśliwym, jak w tej oto chwili.

— Kto ci rozkazał przynieść te ziemniaki? — spytał go przywódca małej załogi.

— Ktoby miał rozkazywać! — rezolutnie odparł Staszek. Wiedziałem, że tu jedzenia niema, to i przyniosłem.

— A nie bałeś się, że cię Rusini zabiją?

— Raz kozie śmierć — odparł wesoło chłopak.

Od kilku dni nosił Staszek wszelaką strawę walczącym o głódzie i chłódzie, dzielnym obrońcom Lwowa. Przemykał się nocą i dniem pod gradem kul przez nieprzyjacielskie łańcuchy. Serce mu rosło z radości, że miastu rodzinnemu przysłużyć się może. Pracował też z werwą i zaparciem się siebie, dokazując cudów odwagi. Aż oto nastał dzień triumfu. Z Warszawy nadeszły posiłki i hordy rusińskie zostały wyparte ze Lwowa. Czyż można opisać radość mieszkańców Lwowa? Cieszyli się wszyscy i tylko myśl o poległych mąciła nastrój weselny.

Franek od paru godzin przebiegał ulice Lwowa, pragnąc odnaleźć Staszka, którego już około dwóch dni nie widział. Dziwiło go niezmiernie, iż w tym dniu radosnym Staszka od rana nie spotkał. Dziwiło go to i niepokoiło. Domyślał się strasznej prawdy i zarazem bał się stwierdzenia swych domysłów.

Ściemniało się już, gdy poszukiwania zawiodły go na jedną z bocznych uliczek przedmieścia, najdłużej pozostającego w rękach Rusinów. Czuł, że tu znajdzie Staszka. I rzeczywiście pod podziurawionym przez kule parkanem, Staszek leżał na wznak, ręce miał rozrzucone, a wysypane z rozdartego worka kartofle nurzały się w kałuży krwi. Kula nieprzyjacielska trafiła małego bohatera w chwili, gdy próbował przedostać się przez parkan, by zanieść głodnym żołnierzom posiłek.

Zginał na posterunku, niosąc życie Ojczyźnie, jak żołnierz, jak rycerz.

Z «*Harcerza*».

## WSRÓD WICHRU I FAL.

Burza szalała potężna, okrutna i zachłanna, tem groźniejsza, że zjawiała się nagle wśród błękitnego nieba i spokojnych, prawie nieruchomych odmętów morskich.

Rybacy, których oszukał lazur pogodnego nieba, nie przeczuwając możliwości burzy, wczesnym rankiem udali się na połów sardynek, oddalając się dość znacznie od brzegu.

Tymczasem nadbiegły czarne, gęste chmury i ciężko legły nad rozszalałem morzem. Wicher srożył się, hulał zdawał się sięgać dna morskiego, rozbryzgiwał wody i podnosił olbrzymie, huczące przeciągłe fale.

Rybacy, rezygnując z połowu, dokładali wszystkich starań, by jak najprędzej przybić do brzegu i unieść życie.

Mieszkańcy nadbrzeżnej wioski tłumnie wylegli na spotkanie powracających. Niespokojnymi oczami śledzili zbliżające się łodzie, które podrzucane, jak łupiny orzecha, z trudem podążały do lądu.

Nareszcie wszystkie znalazły się w porcie.

Miano już rozejść się do domów, gdy uwagę obecnych zwrócił czarny punkt na krańcach horyzontu, który zdawał się rosnąć i zbliżać. Kilku rybaków, uzbrojonych w lunety, z ciekawością śledziło ów zbliżający się punkt.

Wkrótce nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że, zagnany burzą, do brzegu zbliżał się duży pasażerski statek. Jeszcze trochę i rozróżnić już było można włoski sztandar, powiewający na najwyższym maszcie.

Załoga statku spostrzegła również stojących na wy-

brzeżu, gdyż dały się słyszeć rozpaczliwe sygnały, proszące o pomoc.

Statek musiał być uszkodzony, gdyż posuwał się bardzo wolno, stawiał zbyt mały opór rozpętanym falom i zagłębiał się coraz więcej. Położenie było bardzo trudne. Fale piętrzyły się, z taką siłą rozbiły się o brzeg morski, że mowy być nie mogło o wysłaniu łodzi ratunkowych.

Z gromadki rybaków wysunął się najstarszy wiekiem i najbardziej szanowany i rzekł:

— Pozostaje tylko jedyna możliwość ocalenia tych nieszczęśliwych: należałoby przyciągnąć statek do brzegu zapomocą liny okrętowej i przytwierdzić go do lądu. Czy jednak znajdzie się wśród obecnych śmiałek, mający odwagę podjęcia się tego czynu?

Po chwili ciszy, która wydawała się wiekiem, jeden z rybaków ofiarował się popłynąć do statku. Był to człowiek atletycznej budowy, o potężnej piersi i muskularnych ramionach. Patrząc na niego, miało się przekonanie, że jeżeli on nie podoła zadaniu, przechodzi ono siły ludzkie.

Oczy wszystkich utkwione były w człowieka, który za chwilę miał narazić życie własne, by ratować bliźnich od zguby.

Tymczasem rybak zdjął z siebie część ubrania, opasał się grubym sznurem, który miał go łączyć z lądem i odważnie rzucił się w spienione nurty morskie.

Z początku płynął równo, walcząc ze wszystkich sił, gdy jednak znalazł się w połowie drogi, potężna fala porwała go i uniosła z powierzchni wód.

Rybacy pociągnęli za sznur, do którego był przywiązany, i nieprzytomnego wydobyli na brzeg.

Podczas, gdy zajęto się nim i stosowano odpowiednie środki, by przywrócić go do przytomności, drugi ochotnik ofiarował swoje usługi. Był to 14-letni chłopiec ubrany tylko w krótkie spodenki i pas ratunkowy.

W tej chwili rozległ się przeraźliwy głos kobiety:

— Marjusz, słyszysz, ja nie pozwalam, ja nie chcę, byś narażał życie! — I młoda, czarno ubrana kobieta rzuciła się pomiędzy odważnego chłopca i starego rybaka.

— Ojcie Alanie, — mówiła wśród łez — nie możecie przyjąć ofiary tego szalonego chłopca; tam, gdzie dorosły i silny mężczyzna nie mógł podolać zadaniu, co uczynić może mój synek? Toż to dziecko jeszcze! Ja nie chcę, by szedł na niechybną śmierć, ja tylko jego mam na świecie!

Starzec kolejno patrzył na matkę i na dziecko. Cicha walka toczyła się w jego sercu.

— Anno — rzekł z powagą — los wymaga od was wielkiej ofiary. Syn wasz jest dzielnym i szlachetnym chłopcem, więc czy wobec pewnej śmierci tamtych dziesiątków ludzi mam prawo odrzucić wielki poryw jego serca?

Nieszczęśliwa matka, zalana łzami, bez słowa odsunęła się na stronę. Rybak zaś, więcej wzruszony, niż chciał to okazać, dorzucił jeszcze:

— Wszyscy z głęboką czcią schylamy głowy przed waszym bólem, Anno! Marjusz jest wolny, niech więc postąpi według głosu swego serca. Bóg nie opuszcza słabych i kieruje ich krokami w godzinach niebezpieczeństwa!

Nie czekając dłużej, Marjusz skoczył w niezgłębioną przepaść wodną.

Unoszony, jak piórko, to ukazywał się na grzbiecie fali, to nikt z oczów patrzących na niego ludzi, to znów wypływał bliżej statku.

Obecni z zapartym oddechem śledzili każde jego poruszenie. Trzy razy był już tak blisko statku, że marynarze usiłowali wciągnąć go na pokład, trzy razy został odrzucony. Wreszcie silniejsza i wyższa fala uniosła go i z wielką siłą podrzuciła tuż obok pokładu. Dziesiątki rąk wyciągnęły się ku niemu. Jeden z marynarzy podchwycił sznur, którym chłopiec był okręcony i przymocował do liny okrętowej.

Na wybrzeżu i na pokładzie uratowanego od zagłady statku rozległy się szalone okrzyki radości.

Rybacy wspólnymi siłami ciągnęli teraz okręt do brzegu. Dzięki ich zbiorowemu wysiłkowi, został on wkrótce przywiązany do nadbrzeżnej skały.

Burza nie uspakajała się ani na chwilę.

Z wielkim trudem udało się przewieźć na ląd pasażerów i załogę. Dopiero, gdy wszyscy opuścili statek, kapitan podążył za nimi.

Rzucił ostatnie pożegnalne spojrzenie na swój okręt, który smagany przez wściekłe fale, zagłębiał się coraz bardziej.

Mały Marjusz przypadł do matki...

Zmęczony, lecz uśmiechnięty, tulił swą kruczą głowę do jej ramienia i czułym dziecięcym głosem mówił:

— Przebacz, mateczko, nie gniewaj się na mnie...

Biedna kobieta, zbyt poruszona przeżytemi wrażeniami, by móc wymówić choć słowo, obejmowała syna, okrywała go gorącymi pocałunkami, a ręce jej dotykały jego głowy i ramion, jakby chcąc się upewnić, że nic mu się nie stało złego. Gdy po chwili podniosła głowę,

zobaczyła o kilka kroków od siebie, wśród niemilkących jeszcze ryków rozgniewanego morza, kapitana i całą jego załogę, stojących na wybrzeżu i oddających jej honory wojskowe.

*A. Pinon-Gacka.*







## JAK OPOWIADAĆ BAJKI.

---

Każda kierowniczką zuchów powinna umieć opowiadać bajki.

Umiejętność tę można zdobyć, byle tylko dana osoba sama lubiła i rozumiała bajki, oraz posiadała nieco wyobraźni. — Przedewszystkiem trzeba wsłuchać się w dobre opowiadanie, wczytać w legendy i baśnie ludowe, — trzeba przejąć się tonem i stylem baśni. — Należy sobie przygotować pewien zapas opowiadań — raczej mniejszy, lecz świetnie opanowany. Trzeba dobrze znać i pamiętać zasadniczą treść baśni i kolejność następujących po sobie zdarzeń. Szczególnie dla początkujących jest to ważne, chociaż i później po zdobyciu wprawy bardzo się przydaje. Bardzo nieprzyjemny jest moment niepokoju, kiedy nie wiemy, co dalej mówić — może się to odbić na naszym nastroju i na wartości opowiadania.

Opowiadać trzeba to, co nam się podoba — trudno sobie wyobrazić, żeby podobała się słuchaczom baśń, którą opowiadamy bez przejęcia i zainteresowania. Spokojny, opanowany niekrzykliwy głos pomaga do skupienia uwagi.

Jeżeli nasze słuchaczki są rozgadane, dobrze jest przed zaczęciem opowiadania zaśpiewać coś — wspólny śpiew przeciwdziała rozprószeniu uwagi. Dobrze jest też

zacząć baśń od kilku mniej ważnych zdań — np.: «Dawno już temu, tak dawno, że nawet najstarsi ludzie czasów tych nie pamiętają, — w kraju dalekim, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, w kraju, który znaleźć można na mapie wyobraźni, żył król» i t. d. Zdania takie, nie wpływając na treść zasadniczą, pozwolą dzieciom uspokoić się, poprawić na miejscu, odchrząknąć, odkaslnąć — i zacząć naprawdę słuchać.

Mówić należy wyraźnie, nie śpiesząc się, niekoniecznie pełnym głosem, unikać starannie krzykliwości. Głosem, odpowiednią modulacją, pauzą można wywołać te wrażenia, o które nam chodzi. Jeżeli np. opowiadamy o czemś, co działo się szybko, nie trzeba mówić prędko, należy tylko dobierać zdać krótkich, urywanych — wywoła to wrażenie szybkości następujących po sobie zdarzeń. Jeżeli chcemy wywołać wrażenie wolnej, wlokącej się akcji, trzeba budować długie okresy. —

Przez dobieranie odpowiednich wyrazów możemy dać wrażenia barw, wywołać pewien nastrój. Ażeby wywołać wrażenie jasności, trzeba dobierać wyrazów, oznaczających pojęcia jasne, — przy wywoływaniu wrażenia ciemności również dobierać wyrazów odpowiednio «ciemnych». Radość opowiada się słowami radosnemi, jasnemi, dźwięcznemi, smutek jest cichy, o barwach mniej żywych. Jeżeli chcemy wywołać wrażenie zmęczenia, wysiłku, trzeba to zrobić kosztem własnego zmęczenia — opowiadać trzeba głosem i słowami, które wywołują to wrażenie, a jednocześnie męczą opowiadającą — trzeba opowiedzieć tak, że słuchacze odczują w pełni zmęczenie i trud bohatera i pragnąć będą wytchnienia. Nagłe, niespodziewane zdarzenie wpada nagłym, krótkim zdaniem w płynny tok opowiadania. Styl również musi być dosto-

sowany do treści — można używać niekiedy gwary ludowej, ale tylko pod warunkiem, że się ją zna i umie nią posługiwać.

Pamiętać też powinniśmy, że obok opanowania głosu ważnem bardzo jest opanowanie gestu i wyrazu twarzy. Nieznaczny ruch ręki, spojrzenie podkreśli nie-raz to, co podkreślić chcemy. Z przejściem, ale spokojnie powinneśmy opowiadać o zdarzeniach wesołych i smutnych — nie trzeba płakać i śmiać się samej, wystarczy jeżeli płaczą i śmieją się nasi słuchacze.

Baśń każda ma swoją treść zasadniczą, swoją myśl, dla której powstała. Myśl ta przewija się przez baśń, jest moment, kiedy wypowiada się ją wyraźnie — niekiedy powtarza się w identycznie ułożonych zdaniach — jednak nie należy jej zbyt podkreślać — lepiej, jeżeli w świadomości słuchaczek zarysuje się po pewnym czasie, wypłynie sama; nie można dopuścić w baśni do moralizowania — wywołać może to znudzenie, niechęć i stratę wartości baśni. Lepiej oprzeć się pokusie omawiania myśli zasadniczej — rzucona jak ziarno, zakiełkuje choćby po upływie tygodni czy miesięcy.

Podczas opowiadania możemy skracać lub rozwijać szczegóły, nadawać takie czy inne zabarwienie, zależy to od zachowania się naszych słuchaczek. Szepty i poruszenia się dowodzą małego zainteresowania, spokojne zachowanie, oczy zapatrzone, zasłuchane i instynktowne reagowanie na momenty baśni wskazują na zainteresowanie. Z oczu zasłuchanych dzieci czerpiemy natchnienie.

Najlepiej snuje się baśń przy ognisku lub kominku. Gromadka harcerska czy zuchowa skupia się w kręgu światła, zespala myślą i chętnie dąży w krainę, którą

przed nią roztacza opowiadająca. Może to być kraina baśni, wspomnienia, kraina przeżyć.

Sztuka opowiadania obok sztuki prowadzenia gawędy jest bardzo poważnym środkiem, to też o zdobycie ich powinna starać się każda kierowniczką pracy.

*Marja Wocalewska.*

### **PRZYKŁADY BAJEK.**

#### **ZACZAROWANA KRAINA GRZECZNOŚCI.**

Były sobie trzy panienki.

Siedziały na ławce w różnokolorowym ogrodzie, miały sute, różowe spódniczki i częstowały się fiołkami w cukrze.

Jednej było na imię: Proszę.

Drugiej: Przepraszam.

Trzeciej: Dziękuję.

Dziwne imiona! Ale zagranicą dziewczynka może się nazywać: Kwiatek, albo: Motyl, więc w tej krainie jeszcze dalszej i bardziej tajemniczej, niż zagranica, mogły się młode panienki tak nazywać.

Proszę, Dziękuję i Przepraszam miały uśmiechnięte buzie. Śmiejąc się, chrupały pachnące słodczyce i słuchały śpiewu ptaków.

— Widziałyście już tego chłopczyka, co śpi w ogrodzie? — spytała Przepraszam.

— Nie...? — Dziękuję zrobiła ogromne oczy. Wyglądała jak sowa.

— Chłopczyka? Jakiego chłopczyka? Proszę pokłękła cukierek i też zapytała:

— Gdzie ten chłopczyk? Nie widziałam chłopczyka...

— To chodźcie do ogrodu. Śpi w altanie w prześlicznej klatce. Przynieśli go tu we śnie od ludzi. Miał jeszcze mokre policzki...

— Dlaczego? — spytała Proszę.

— Musiał płakać. Zamknęli go w tej klateczce. Pewnie był dzikuskiem.

— Chodźmy, obudźmy go, wypuśćmy. Niech się pobawi.

Mateuszek spał smacznie w kącie, zwinięty jak kociak. Gdy posłyszał gwar nad głową, otworzył oczy.

Proszę uśmiechnęła się jak najuprzejmiej na powitanie.

— Gdzie ja jestem?! — krzyknął Mateuszek.

— W Krainie Tajemnic Grzeczności.

— Nie potrzeb... — Mateuszek zająknął się. — W gruncie rzeczy są mi potrzebne tego rodzaju tajemnice — rzekł nagle niespodziewanie do samego siebie. — Miałem przez te tajemnice dużo nieprzyjemności. No, otwórzcie mi i pokażcie, gdzie one są?

Proszę zaróżowiła się. Walczyła ze łzami. Położyła dłoń na drzwiach klatki Mateuszka i spytała:

— Mateuszku, czemu jesteś taki na mnie nie łaskawy?

— To ty jesteś nie łaskawa. Otwórz mi zaraz!

Jego czupurne i niecierpliwe oczy spotkały zaczerwone spojrzenie złotowłosej Proszę. — Patrzał, jak urzeczony, wreszcie mimowoli wyszeptał:

— Proszę... otwórz mi... W jednej chwili był na wolności. Chciał uciekać w ogród, ale wpadł w otwarte ramiona Dziękuję.

— Puść mnie! — zawołał, potrącił Dziękuję i wpadł na Przepraszam.

Znów usidliły go dziwne oczy i wyjąkał: — Dziękuję... Przepraszam. Takbym chciał pobiegać po ogrodzie...

— Ależ doskonale. Chodź, zaprowadzimy cię na huśtawkę.

O! kto nie był w zaczarowanej Krainie Grzeczności, ten nie wie, czym tam jest huśtawka! Huśtawka trzech zaczarowanych panienek stała w olbrzymiem kole kwitnących drzew. Huśtała się coraz wyżej i wyżej huśtając się śpiewała prześlicznie. Wpadała w płatki kwitnących wiśni, jak w białą mgłę. Proszę popychała. Dziękuję łapała i odrzucała deseczkę.

Za każdym razem gburowaty Mateuszek wzdychał z radości i krzychał:

— Proszę! Jeszcze! Mocniej!

— Dziękuję! Jeszcze!

Wkońcu nahuśtał się dość. Zeskoczył z huśtawki i zaczął się rozglądać po ogrodzie. Wyglądało na to, że kryją się tu także inne cudowne przyjemności.

Musi gdzieś łódka być. A może powozik w kucyka?...

Ale panienki w różowych sukniach obstały go kołem.

— Pokuśtaj nas.

— Jeszcze czego... — chciał zawołać Mateuszek, ale się zawstydział. — Chodź, Proszę, usiądź, poczekaj, pomogę ci usiąść.

— Dziękuję, chodź tu! — zawołała Proszę, — Zmieścimy się razem!

Mateuszek się rozmachał. Huśtał, aż się spocił. Dziewczynki miały dosyć i wołały, żeby przestał. Ale on nie chciał. Właśnie jeszcze wyżej będzie huśtał.

Wówczas sfrunęły z deski w najwyższym wzlocie, jak ptaki albo motyle.

Stały przed nim tajemnicze i ciche. Czerwony i przerażony wyjął: — Przepraszam...

Przepraszam wzięła go życzliwie za rękę i spytała:

— Nie jesteś głodny, Mateuszu?

— O, bardzo!

— To chodź na obiad.

W olbrzymiej altanie pod dachem z róż ustawiony był stół. Cztery złote talerzyki, błyszczące łyżki, widelce, obiecywały ucztę.

Mateuszek nie czekając chciał siadać. Ale zaczarowane krzeselko odsunęło się. O mało co nie usiadł na ziemi. Przysunął ostro niegrzeczne krzesło. Ale, że przez ten czas panienki zajęły miejsca, więc krzeselko już nie uciekło i Mateuszek usiadł.

Serwetka, leżąca przy talerzu, sfrunęła na kolana Mateuszka i rozłożyła się na nich uprzejmie. Krasnoludek z wazą wkroczył wspaniale do altany i zbliżył się do Proszę.

Ale przy jedzeniu łyżka Mateuszka zaczęła wyprawiać dziwne figle. Co ją Mateuszek chce włożyć bokiem do ust, to ona obraca się dzióbkiem, co chce chlipnąć, to pyszna zupka ginie na niej i Mateuszek powietrze do buzi wkłada.

Zjadł wreszcie zupę, podparł się łokciem, ale go coś ukuło.

— Co tu kłuje? — zapytał, ale nic nie mógł dojrzeć. Wolał trzymać łokcie przy sobie.

Chciał obetrzeć usta ręką, ale serwetka podsunęła się sama i grzecznie wróciła na kolana. Krasnoludek wniósł kotlety. Jeden był duży a reszta malutkie. Ma-



teuszek chciał wziąć największy, ale kotlet zsunął się z widelca, obleciał półmisek i ułożył się z drugiego końca. Kotlecik był nie słony. Mateuszek chciał palcami wziąć soli z solniczki, ale solniczka odleciała po białym obrusie, niczem zaczarowane sanki. Nóż stuknął go porozumiewawczo w rękę i Mateuszek nabrał nożem soli z solniczki.

Kiedy smakowite kotlety były już w brzuszkach, nasz dzikuszek chciał położyć nóż i widelec na obrusie obok talerza. Biały, czysty obrus aż zadrżał i wydął się jak balon. Mateuszek zrozumiał i położył nóż i widelec na talerzu — jedno przy drugim.

Przy deserze zapomniał się i nałożył odrazu trzy ciastka. Dwa odrazu uciekły mu z talerza jak żywe, jakby miały zajęcze nogi.

Po obiedzie wstał i pogłaskał się po brzuchu. — Najadłem się — powiedział, — idę spać. I wstał, nie czekając na swoje towarzyszki.

Dziękuję zaprosiła go zpowrotem do stołu. — Jeszcze będą czekoladowe papierosy, Mateuszk.

Mateuszek siadł skwapliwie. Ale potem nie mógł wstać, bo przyrósł do krzesła. Panienki pobiegły i zniknęły w ogrodzie, a Mateuszek nie mógł się ruszyć. — Ach, czemu się tak zrywał, czemu nie pocałował Dziękuję w rączkę!

— Przepraszam! — krzyknął prawie ze łzami.

W jednej chwili przed altaną zajechała Przepraszam w koszyku zaprzężonym w dwa białe kuce trzymając czerwone lejce:

— Chodź, Mateuszk, pojedziemy na spacer. Czy chcesz wjechać w nasz ogród, w alejki i gąszcze naszej Krainy Grzeczności?

— Chcę... o nie, proszę i dziękuję — szepnął Mateuszek.

Proszę i Dziękuję zjawily się natychmiast na stopniach powozika. Dlaczegożby nie miały być zawsze przy Mateuszku?

Wiedziały przecież, że życie z niemi było o wiele miłsze i... piękniejsze.

*St. Szuchowa.*

## PEREŁKI HANUSI.

Jedna sierotka, bardzo miłutka i dobra, ale także bardzo, bardzo biedna, posiadała skarb prawdziwy: kilka perełek. Nie były one duże, ale okrągłutkie, błyszczące jak atlas i mieniące się różowo.

Gdyby się o tem dowiedziano we wsi, spytanoby ze zdziwieniem, skądże ta uboga Hanusia, nie mająca nawet cienkiego sznurka koralików, ma tak kosztowne klejnoty? Lub też powiedzianoby tak: co Hanusi po perełkach, czemu ich nie sprzeda? Dostałaby dużo pieniędzy, a za pieniążki! Wszystko, czego dusza zapragnie!! Na szczęście nikt we wsi o Hanusinem bogactwie nie wiedział.

Wyobraźcie sobie Hanusię. Ma 10 lat, chodzi zawsze boso w długiej do ziemi spódnicy (jak kobieta), w kaftaniczku w kratkę i w chustce zawiązanej pod brodę. Pracuje od świtu do wieczora za ką i kawałek chleba. Jest cicha i usłużna, wszyscy ją lubią, nikt się na nią nie gniewa. Jednakże dosyć często płacze, gdyż jest samiotka na świecie. Dałaby nie wiem co za siostrę, braciżka, mamę lub tatusia. Ach, gdyby choć babunię

miała! Ale tak! Nikt jej w życiu nie pocałował, ani ona nikogo.

Nikogo, nikogo, to doprawdy zbyt smutne!

Takie to samotne biedactwo miało prawdziwe perełki.

Działo się to dosyć dawno. Nie napiszę kiedy, nie napiszę gdzie. Niech dzieci same zgadują. Na zamku nad rzeką, panowała królowa. Była w kwiecie lat, prześliczna i umiłowana przez ludzi. Po królach chrobrych, panach śmiałych, srogich, wojowniczych zapanowała nad narodem młodziutka, weszła jasna jak jutrzienka. Pewnego razu siedziała w małym pokoiku w baszcie zamkowej i smutnymi oczami patrzyła na rzekę i na zamglone góry. Serce jej trzepotało się z trwogi. Z tej oddali, z tego świata — myślała — przyjedzie do mnie dziki książę, którego nie znam.

O jakże to ciężko być królową!

Wstała od okna, klasnęła w dłonie, kazała białego rumaka podprowadzić i sama jedna wyjechała na błonia.

Rumak szedł wolno, bo było ciepło i radośnie w powietrzu. Obłoczki za wieżami roztapiały się w błękiecie. Królowa jechała coraz dalej, dalej, aż zamek zniknął jej z oczu, a wraz z nim pamięć królewskich kłopotów. Konik szedł jak tanecznica po miękkiej, świeżej trawie.

Właśnie wtedy Hanusia prała kijanką chusty w strumieniu. Podniosła oczy, roztworzyła buzię i patrzyła na błękitną panią i białego konia.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki — odrzekła królowa, podjeżdżając do strumienia.

Koń schylił długą, białą szyję, aby się napić wody.

Królowa klepała go po tej szyi łabędziej, potrząc wciąż na Hanusię.

— Napilabym się wody — rzekła — ale nie mam czem.

Hanusia poczerwieniała, pobiegła do chaty i przyniosła gliniany garnuszek. Pani zeszła z konia i piła wodę.

— Co to jest, takie śliczne? — spytała Hanusia, dotykając palcem stanika wyszytego drogiemi kamieniami.

— To klejnoty — odpowiedziała pani.

— Moja gospodyni nie mają takich. Mają tylko burztyny i korale czerwieniutki, ale takich pięknych, białych nie mają. A skąd też to, z jarmarku?

— Nie — rzekła pani — takie o różowym wschodzie słońca z obłoczków rannych do morza się sypią, a potem trzeba je z wielkich głębokości wydostawać.

— Ojej! — dziwiła się Hanusia. — Wielkie klejnoty!

— A czyja ty jesteś dziewczuszko? — zapytała królowa.

— Ja tylko swoja, sama. Służę u Marcinowej, gospodyni.

— A jakże ci w tej służbie, sierotko?

— Gospodyni dobra. Jak im głodno, to i mnie. A jak im wesoło, to mnie smutno. A jeszcze jak gospodyni dziecka całują...

Pochyliła główkę, trzepnęła kijkiem w szmaty, a potem cicho rzekła:

— Nikt mnie nigdy nie całował.

Wtedy pani wzięła Hanusię pod brodę i podniosła tę główkę schyloną. Załzawione oczy sierotki ujrzały nad sobą lica słodkie i dobre bez miary. Nie wiedziała jak się to stało, że zarzuciła obie ręce na szyję królowej i przytuliła się do niej mocno z całych sił, z tęsknotą.

Pani przygarnęła sierotkę i ucałowała jej ogorzałą buzię. A kiedy to uczyniła, zamek królewski, pokoje wspa- niale, damy dworu, które kłaniały się zdaleka lub całowa- ły jej rękę, wszystko to odsunęło się daleko, daleko, w mgłę błękitnego poranku.

— No, czas mi wracać — rzekła wreszcie, prostując się i gładząc dziewczuszkę po głowie. — Żegnaj, Hanuś, a to weź na pamiątkę.

Oderwała palcami kilka pereł od stanika i włożyła Hanusi w garstkę.

Ten poranek był szczęściem Hanusinego dzieciń- stwa. Ta jedyna pieszczota w życiu musiała jej zastąpić pieszczoty matki, ojca, siostrzyczek, braci i babuni, mu- siała jej zastąpić ciepło własnej chaty i wesołość dziecka, które nie potrzebuje pracować, a perełki odskubane od szaty, miały stać się zabawką, jak paciorki, fartuszki i za- paski wszystkich dziewczuszek ze wsi. Szła do chaty szczę- śliwa, ciągle uśmiechnięta i dopiero w progu przyszło jej do głowy, że przecież trzeba perełki gdzieś ukryć. Całe swe bogactwo chowała w małej zielonej skrzyni, malowanej w makówki, a skrzynia stała pod oknem. Po chacie zawsze ktoś się kręcił, a perełki były skarbem Hanusinego samotnego serca i dlatego ludzkie oczy nie mogą ich oglądać.

Wynalazła wkońcu dziuplę w lipie i tam chowała perły. Zawijała je w liść kapuściany i wsuwała rękę aż do łokcia. Dlatego zawsze od tej pory miała prawy łokieć podrapany.

Pewnego razu siedziała pod wierzbą skulona, kapu- ściany liść leżał koło niej, a na rozchylonej dłoni błys- skały cztery cudne perełki. Opodal skubały trawę krowy, pasły się gęsi, w powietrzu cicho obracały się śmigły wia-

traka. Hanusia nie widziała nic, wpatrzona w perelki. Nie widziała też, że zza góry, zza wiatraka szła, podpierając się kosturem, Baba Jaga. Baba Jaga ma już tę wadę, że chciałaby posiadać wszystkie bogactwa ziemskie, wszystkie skarby ludzkie. Baba Jaga jest duża, mocna i ma kij sękaty. Hanusia zaś jest malutka i strachliwa, a przedewszystkiem nie widzi, że Baba Jaga się zbliża, że jest tuż, tuż... I co się stanie z największym skarbem sierotki, z perelkami, co stroiły tę jedyną pierś, do której się Hanusia przytuliła? Baba Jaga idzie, idzie, sękaty kij drogę odmierza, droga jest coraz krótsza, a Hanusia wciąż się do perel uśmiecha i usta do nich co chwila przyciska...

Wtedy nad główką Hanusi zawisnął lecący od łąki motylek. Był brązowy, niezbyt duży w czarne centki i paski. Zajrzał pod spuszczone powieki dziecka, spojrział na rękę roztwartą, na wiedźmę, idącą groźnie... spadł nagle i mocno, mocno przycisnął do klejnotów skrzydełka. W tej samej prawie chwili dostrzegła Hanusia olbrzymi cień roztarganej głowy i postrzępionych szat Baby Jagi. Podniosła oczy i zmartwiała z przerażenia. Ale Baba Jaga przeszła mimo — cóż ją mogła obchodzić biedna pastuszka, przyglądająca się schwytanemu motylkowi?

Serce Hanusi biło jak młotem. — Boże, dzięki Ci — szeptała, tuląc ocalone perelki. — Gdzież ten motylek? Obejrzała się wokół, ale motyla już nie było. Zatoczył koło w górze nad główką i puścił się w świat daleko. Leciał bez przerwy, nie przysiadł na najwonnejszych kwiatach, nie gonił się z innymi motylkami. Wreszcie odnalazł królową motyli; chowała malutką poczwarkę między dwa liście w jakimś zaciszu leśnym, licząc dni do

jej przemiany w motyla. Skrzydlaty wędrowniczek padł jej na sukienkę.

Zobaczywszy go, królowa podskoczyła z uciechy. Motyle wszystkie poszły w świat szukać imion i królowa była samotna i stęskniona.

— Mój kochany, mój malutki, mój ty... Boże, jakże mi brak dla ciebie imienia! — szeptała czule. — Powiedz, skąd przybywasz, coś robił opowiadaj prędko!

Siadła pod drzewem, a motylek chodził jej po buzi, bo też był stęskniony. Cichość południa dzwoniła w powietrzu.

Królowa drżała z niecierpliwości.

— No, opowiadaj, — dopominała się, — opowiadaj!

Motylek chciał już zaczynać, ale nagle wzleciał, cofnął się, usiadł na wysmukłej trawie i zupełnie, zupełnie złożył skrzydełka.

Wówczas na odwrotnej stronie skrzydełek zobaczyła królowa najcudniejsze perłowe blaski.

A później pobiegli oboje, motylek zalaatywał od prawego, to od lewego uszka i podfruwając i migocąc skrzydełkami, opowiedział swej pani wszystko o perełkach Hanusi-sierotki.

I dostał własne imię — Perłowiec.

*S. Szuchowa.*

## LEGENDA O ŚNIEGULCE.

Zima tego roku była tak ostra, iż chatka, znajdująca się w górach, utonęła całkiem w śniegu. Gdy się na nią patrzyło zdaleka, wydawało się, że nikt w niej nie mieszka. A jednak żyły w tej chatce trzy istoty: kobieta

i dwoje dzieci. Ojciec poszedł w świat, szukając pracy, i z żalem zostawił w chacie swą rodzinę.

— Niech Bóg nad wami czuwa, gdy mnie nie będzie i w dobrym zdrowiu was zachowa — zawołał na pożegnanie.

Ale życzenie jego nie spełniło się. Pod koniec stycznia chłopczyk zasłabł nagle. Matka położyła go do łóżeczka i spostrzegła, że ciało ma rozpalone od gorączki. W nocy zrobiło mu się gorzej, płakał i jęczał z bólu. O świcie matka powiedziała do starszego dziecka:

— Zostań przy łóżeczku braciszka, a ja pobiegnę do czarownicy i poproszę, aby tu przyszła. Ona się zna doskonale na chorobach i ma u siebie różne leki!

Wybiegła pędem z chaty, a po godzinie wróciła z czarownicą, która słysząc z tego, że знаła działanie cudotwórczych ziół. Obejrzała chłopczyka i oświadczyła:

— Choroba jest ciężka jedynie z tego powodu, że na świecie trwa jeszcze straszna zima. O innej porze roku wyleczyłabym chłopczyka w ciągu paru godzin; ale, aby zrobić wywar leczniczy, potrzebne mi są do tego świeże kwiaty i liście. Gdzież je odnaleźć, gdy wszystko dokoła zmrożone jest lodem i śniegiem przykryte? Przecież nawet za garść złota nie dostalibyśmy dzisiaj ani źdźbła trawy!

— A więc co zrobić, aby mój synek wyzdrowiał? — zapytała drżącym głosem biedna matka.

— Jak na teraz dajcie mu kilka łyżek mleka... I trzymajcie go ciepło... Powrócę dziś wieczorem...

I starucha odeszła, mrużąc pod nosem:

— Gdybym to wiedziała, gdzie znaleźć choćby jedną zieloną roślinkę! Przydałaby się każda! Ale to niemożliwe! Śnieg wszystko pokrył całunem.



Dziewczynka, która była sprytnem, siedmioletniem stworzonkiem, usłyszała słowa czarownicy i, nie namyślając się, wybiegła z chatki w poszukiwaniu owych roślinek.

Brnąc w śniegu, rozglądała się na prawo i na lewo, czy jaki kwiatusek nie przebija jednolitej powłoki śniegu. Ale dokoła leżał tylko biały śnieg, a z suchych drzew zwieszały się sople lodowe. Więc rzuciła się na ziemię i zaczęła gorzko płakać.

— Nie chcę, aby umarł mój braciszek! Cóżbym robiła na świecie bez niego!...

Nie rozstawali się przecież ze sobą nigdy: bawili się w dzień, a spali przy sobie w nocy. A gdy latem matka szła kosić siano, zostawali sami w chacie i wtedy dziewczynka karmiła braciszka, który nieraz grymasił. A teraz ten braciszek miał umrzeć i leżeć pod śniegiem na cmentarzu, a ona go już więcej nie miała widzieć! Czy to możliwe?

Głębiej jeszcze zanurzyła twarz w śniegu, a łzy spływały z jej oczu. Aż wreszcie te łzy serdeczne i gorące przebiły śniegową opokę, wyłobily sobie ścieżkę i, spływając w dolinę, dotknęły ziemi.

A wtedy kwiaty, śpiące pod śniegiem, obudziły się ze snu i podniosły główki:

— Ach, mój Boże! Więc to już wiosna? Mamy więc wstawać? — zapytały wystraszone.

— Nie jeszcze — odpowiedziały łzy. — Dokoła jeszcze leży śnieg. Ale tam, na górze płacze jedna mała dziewczynka, której potrzeba zielonych listków, by uratować chorego brata. Czy pójdziecie ją pocieszyć?

Roślinki, które miały dobre serduszka, do reszty rozbudziły się ze snu i poczęły wyprostowywać swe łodyżki.

Była to ciężka praca, śnieg bowiem leżał na nich grubą powłoką i był strasznie zimny. Ale dzięki swej wytrwałości, udało im się przebić otwór i wydostać główki na powierzchnię. Dwa zielone listeczki wytrysły ze śniegu, a między nimi długa łodyżka, na której zwieszał się kielich kwiatu o trzech podłużnych płatkach, kształtem przypominających łyż. Wszędzie dokoła tam, gdzie plakało dziecko, podnosiły się z ziemi białe kwiatuszki.

Gdy dziewczynka dostrzegła te kwiatki, poczęła je zrywać z pośpiechem i zaniósła do domu z triumfem.

— Braciszek nie umrze i będzie zaraz zdrów! — wołała zdaleka.

Przybiegła zadyszana czarownica, zgotowała odrazu wywar leczniczy... i chory chłopczyk był uratowany.

Litościwe kwiatki od tego czasu mają zwyczaj zjawiać się najwcześniej. Każdego roku przebijają śnieg, aby prędzej ujrzeć słońce i dlatego nazwane zostały przez ludzi — śniegulkami.

*Z. Rabska.*

## ZŁOTY KLUCZ OD PAŁACU SZCZĘŚCIA.

— W jaki sposób mogę dostać klucz od Pałacu Szczęścia? — zapytała mała dziewczynka. — Uczesalam tak starannie moje włosy, że błyszczą, jak złociste promienie, i przewiązałam je nową, błękitną wstążką i włożyłam białą sukienkę. Wszystko to zrobiłam, aby dostać klucz od Pałacu, ale nikt mi go jeszcze nie dał.

Usłyszał te słowa starszek odźwierny, siedzący od dawna przed wielką, zamkniętą bramą.

— Te rzeczy na nic ci się nie przydadzą — powie-

dział, kładąc pomarszczoną rękę na jej złotych włosach. — Uczyń codzień cośkolwiek dla innych, a może będziesz mogła otrzymać klucz.

Dziewczynka roześmiała się radośnie i pobiegła szybko zpowrotem przez las, aż doszła do miasta. Na ulicach snuły się tłumy przechodniów, ale zaraz znalazła tego, kogo szukała: starego żebraka, siedzącego na stopniach kościelnych. Wysypała mu na kolana pieniądze ze swego woreczka, ale wydało jej się to mało, więc zdjęła z szyi łańcuszek z krzyżykiem i nawet odwiązała wstążkę błękitną i włożyła to wszystko do wyciągniętej ręki żebraka.

— Och, mój klucz! — zanuciła. — Zdobyłam już klucz od Pałacu Szczęścia. — I zanim żebrak zdążył jej podziękować, ona już biegła przez ulice i przez las do starego odźwiernego.

— Klucz, klucz! — wołała zdaleka.

Ale odźwierny potrząsnął głową:

— Spróbuj jeszcze coś zrobić, dziecko! — rzekł.

Dziewczynka wracała powoli przez las i myślała:

— Ten żebrak pewno nie był dosyć ubogi, muszę zrobić coś większego. Kiedy powoli wchodziła na drogę, wiodącą na strome wzgórze, zobaczyła ubogą, kulawą staruszkę, która z trudem wdrapywała się pod górę, dźwigając na plecach ciężką wiązkę drzewa.

— Pomogę jej wejść pod górę, to pewnie będzie dostateczne, by otrzymać złoty klucz — powiedziała sobie dziewczynka. I dopomogła staruszce wnieść drwa na szczyt wzgórza. Gdy już tam stanęły, dziewczynka, nie czekając na podziękowanie biednej kaleki, zbiegła szybko ze wzgórza i pobiegła dróżką leśną do starego odźwiernego.

— Och, przyjacielu! — wołała. — Klucz, klucz! Zasużyłam na złoty klucz!

Odźwierny popatrzył na nią ze smutkiem:

— Drogie dziecię, spróbuj jeszcze co innego zrobić.

Ale dziewczynka straciła wesołość i odwagę, i pomyślała, że już więcej nie będzie próbować, aby uzyskać klucz.

Kiedy zasmucona wracała powoli do domu, usłyszała jakieś żalosne jęki w gęstych krzakach. Stała przestraszona.

— Muszę zobaczyć, ktoś cierpi.

Przedarła się przez krzaki i zobaczyła małego, kudłatego pieska, uwikłanego w zastawionych sidłach.

— O, biedny piesek! — zawołała. — Poczekaj, spróbuję rozerwać sidła. Nie jęcz tak żałośnie, przestań skomleć, zaraz ci pomogę.

Próbowała zerwać sznurki, lecz były mocne, więc zaczęła je rozplątywać i wkońcu oswobodziła z więzów małe, miękkie łapki.

Piesek piszczał z radości i lizał jej ręce.

— Czekaj, piesku, czekaj, obwiążę ci twoje poranione łapki. — I wyjęła swoją ładną, białą chusteczkę, by owinąć pieska, drżącego jeszcze z bólu i przerażenia.

— Nie bój się, nie bój, zaniosę cię do domu i będę cię pielęgnowała — rzekła i ostrożnie wzięła go na ręce. Lecz gdy wysunęła się z krzaków, aby przejść drogą przez las, spostrzegła nagle starego odźwiernego, który rzekł jej:

— Teraz możesz mieć już złoty klucz.

— Och, przyjacielu — szepnęła dziewczynka. — Bardzo mi przykro, ale nie mogę wziąć teraz klucza. Nie robiłam tego, aby dostać klucz, nawet zupełnie za-

pomniałam o kluczu, myślałam tylko o tym małym, biednym piesku!

A odźwierny miał w oczach łzy, ale były to łzy radości, nie zaś smutku.

— Zapomniałaś o sobie, dziecko — rzekł. — A złoty klucz do Pałacu Szczęścia i Spokoju tylko ci znajdują, którzy zapominają o sobie, aby dopomóc innym.

*C. Warner.*





## TAŃCE I PIOSENKI.

---

Chodzi, chodzi zuch po łące,  
Chodzi i po lesie,  
A wiatr zdala cichuteńko  
Cudną piosnkę niesie.

Zuch, zuch, zuch  
Jasne oczy ma.  
Zuch, zuch, zuch  
Na fujarce gra.

(Piosenka gromady zuchów  
z Kosienic pod Przemyślem).

Dziarsko maszerują zuchy w takt marsza, wykonywanego przez drużynową na fortepianie, poczem zbierają się gromadką, aby zaśpiewać przy akompanjamentcie swe ulubione piosenki.

Wielką radością przyjmują odegranie przez druhnę ładnego, a dostosowanego do poziomu dzieci utworu.

Bywają i takie zbiórki, kiedy zuchy tańczą przy dźwiękach muzyki. Krakowiak, trojak, tańce krasnoludków najbardziej odpowiadają naszym zuchom, a każda gromada stara się też o ułożenie swego własnego tańca.

Częściej fortepian trzeba zastąpić organkami, cymbalkami, śpiewem, ale bez śpiewu zbiórki wyobrazić sobie nie można.

Gromadka dzieci, która posiada kilka piosenek



wspólnie nauczonych, czuje się więcej związana ze sobą. Jedne piosenki mniej są lubiane, inne więcej. Wspólne upodobania łączą dzieci ściślej. Tak więc dzięki pieśni łatwiej możemy nową gromadkę zespolić. Pieśń też budzi tęsknotę do czynu, dobroć, jasność i radość życia, każe czuć i kochać, rozwinięte poczucie piękna, tkwiące w każdym dziecku.

Piosenki musimy dobierać łatwe, we właściwej skali, o prostym rytmie.

Drużynowa lub zastępową sama zaśpiewa nową piosenkę, rzuci kilka pytań, aby dopomóc w jej zrozumieniu. Powtórzy ją raz jeszcze, starając się opóźnić moment śpiewu dzieci i dać im czas na oswojenie się z melodią i rytmem. Potem nauczy słów pierwszej strofki, odśpiewa ją sama, a następnie wraz z gromadką. O ile piosenka trudniejsza, dzielić ją trzeba na zdania muzyczne. Po opanowaniu piosenki można starać się dzieci pozostawić własnym siłom, spieszyć z pomocą, gdy śpiew zaczyna się chwiać.

Pieśń silnie wiąże się z głębszemi przeżyciami na zbiorce lub wycieczce, a kojarzenie melodji ze wspomnieniami przeżytych chwil jest cenną wartością i nie należy momentu uczenia piosenki zamącać stosowaniem innych metod poza słuchową.

Zbytnią gorliwość w dyrygowaniu chórem najczęściej psuje nastrój, o zachowanie którego starać się musimy.

Nie zamęczając więc dzieci licznemi uwagami, czuwamy tylko, aby śpiew ich nie był krzykiem, a natężenie głosu zgodne z treścią i rysunkiem melodji.

Gromada, wczuwająca się w treść piosenki, potrafi śpiewać ją z zapalem, równo i poprawnie.

Wybór piosenek nie może być przypadkowy, musimy zwracać dużą uwagę na dobór piosenek, związanych ściśle z celem i drogami pracy wychowawczej.

Z pieśni religijnych i narodowych wybieramy tylko łatwiejsze i odpowiednie — najczęściej przy okazji jakiejś uroczystości. One rozwijają uczuciowy stosunek dziecka do Boga i Polski. Wychowawcze piosenki poznają dzieci z chwilą wejścia do gromady. Niewiele tych mamy, lecz niezmiernie są lubiane, a często ułożone przez samą gromadę.

Piosenki, osnute na tle życia przyrody, pór roku — radośnie są przyjmowane. «Wicher», «Zła zima» jakże często są śpiewane i inscenizowane.

Marsze i piosenki o melodjach i rytmie najprostszym stosujemy przy korowodach lub zabawach. Melodje tańeczne ludowe pozwolą wychowawcom weselić się i wyhasać dowoli.

Piosenki, posiadające pierwiastek fantastyczny: o krasnoludkach, o jeżu-królewiczu ubarwiają zbiórki, a często dopomagają do głębszego wczucia się zuchów w role małych ludków, niosących ludziom swe dobre czyny.

W doborze pieśni gromada wykazać musi pewien smak artystyczny, unika piosenek o melodjach banalnych i treści bezwartościowej.

Harcerskie pieśni pozostawmy do czasu, kiedy dzieci z gromad wychowawczych wejdą do drużyn. Więcej dostępne wówczas będą dla nich słowa, głębszą przyniosą wartość wychowawczą.

*Jadwiga Zwolakowska.*

## M O D L I T W A.

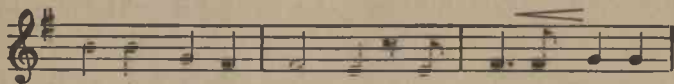
*Słowa E. Kraszewskiej*

*Melodja E. Mayznera*

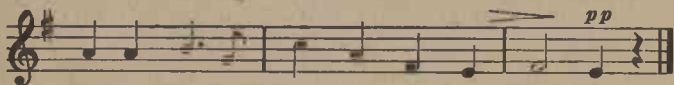
*Powoli*



1. Oj - cze nie - bie - ski, któ - ryś jest o -



bec-ny z na - mi wszę dzie, Ty ser - ca na - sze

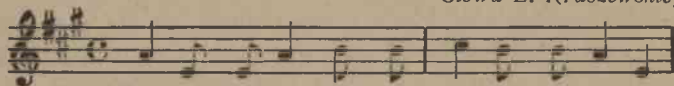


w dło - ni masz i wiesz, co z na - mi bę - dzie.

2. My, drobne kwiatki z Twoich pól,  
Wznosimy swoje głosy:  
W miłości Twej nam zostać zwól,  
I czystość daj nam rosy.
3. Daj też serduszkom naszym moc  
Być promykami Twemi,  
Daj jasną gwiazdką świecić w noc  
Dla smutnych na tej ziemi...

## N A S Z E G R O M A D Y.

*Słowa E. Kraszewskiej*



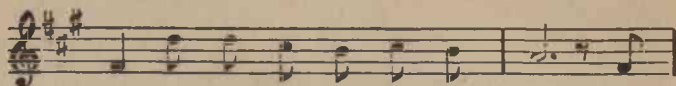
1. Na - sze gro - ma - dy zu - cho - we wy - ro - sły



Ja - ko swo - bo - dny pol - ny kwiat,



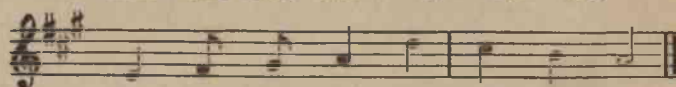
Lu dziom sło ne - czko w piosnkach przy - nio - sły



I ra - dość swo - ich mło - dych lat. Gdzie



ruch — tam ruch, tam ży - cie wre,



Bo on pra - ou - jąc śmie - je się.

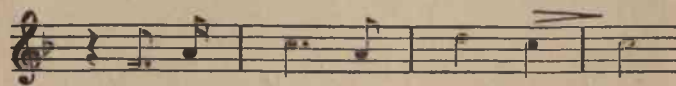
2. Choć jeszcze małe, ludziom pomagamy,  
Ile nam tylko starczy sił.  
Pracę rąk swoich i serce im damy,  
By każdy z nich szczęśliwy był.  
Gdzie zuch — tam ruch,  
Tam życie wre,  
Bo on pracując,  
Śmieje się.

### NAM NIE WOLNO.

*Słowa E. Klunieckiego  
Mel. S. Szczepkowskiej*



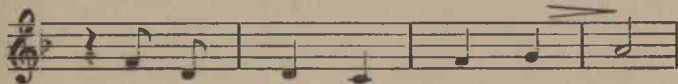
1. Nam nie wol - no trwać w roz - ter - ce,



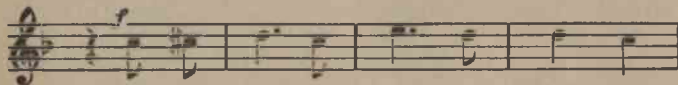
A - ni też się co - fać wstecz,



Lecz u - ra - biać myśl i ser - ce,



To naj - - wię - ksza w świe - cie rzecz!



Lecz u - ra - biać myśl i ser - ce,



To naj - wię - ksza w świe - cie rzecz!

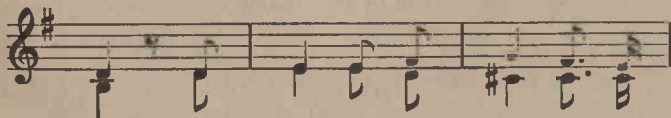
2. Trzeba imać się za młodu  
Ciężkiej pracy w miarę sił,  
Gdy się częstką jest narodu,  
Który zawsze dzielny był.

## HEJ SIOSTRY, HEJ ZUCHY.

*Słowa A. Fischerówny  
Mel. ks. J. Polita*



1. Hej siostry, hej zuchy, do mar - szu w sto



par, Niech pieśń nas wy - prze - dzi ra -

do - sna, Swo - bo - da i mło - dość roz -  
 wi - ną swój czar, Wszak ży - cia na -  
 sze - go to wio - - - sna.

2. A zapal młodzieńczy niech doda nam sił  
 I czystą uskrzydli myśl naszą,  
 Kto ptakiem w błękitny raz w niebo się wzbił,  
 Nielatwo go płazy ustraszą.
3. Niech zagra w nas laska, gorąca ta krew,  
 Co ojców w bój wiodła złowrogi.  
 Bo kiedyś i na nas rozlegnie się zew,  
 Więc wstaniem i pójdziem bez trwogi.
4. Czy bronić Cię, Polsko, wypadnie nam znów,  
 Czy pracą Ci służyć wytrwałą,  
 Do walki i pracy nasz zbroi się huf,  
 Hartując i ducha i ciało.

### JESTEM POLSKIM ZUCHEM.

*Na nutę krakowiaka «Na Wawel».*

Jestem polskim zuchem i cieszę się z tego,  
 Bo nad naszą Polskę niemasz nic miłszego.

Niemasz nic miłszego nad te złote lany,  
 Ponad polskie sioła i nasz kraj kochany.

Niemasz nic miłszego nad dźwięk polskiej mowy,  
Nad szumiące zdroje i nasz las sosnowy.

Niemasz nic miłszego nad nasz kraj wspaniały,  
Nad którym się wznosi polski Orzeł biały.

### A JAK JA UROSNE.

Słowa M. Opalek

Mel. W. Jeziorski

Tempo krakowiaka

1. A jak ja u - ro - snę, Pó - j - dę na  
u - ła - na; Bę - dę miał o - stro - gi,  
ko - ni - ka kasz - - ta - na, ta - na.

The musical score is written in G major (one sharp) and 2/4 time. It features a melody with a 'krakowiak' tempo. The first line of music is marked 'mf'. The lyrics are written below the notes. The second line of music includes a repeat sign. The third line of music has two endings, labeled 'I.' and 'II.', which lead to the final notes of the piece.

2. Będę miał szabelkę.  
(Dzielny polski żołnierz),  
I siwy kabacik,  
Z amarantu kołnierz.

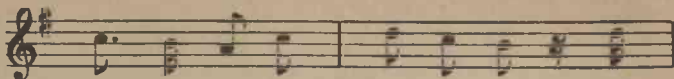
### ZUCH.

Żwawo

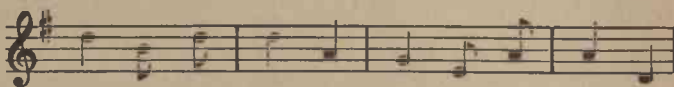
Mel T. Mayznera

Zuch po - słu - szny mu - si być,

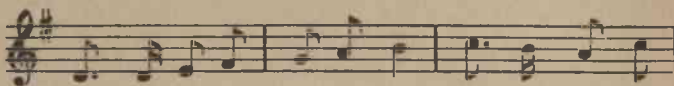
The musical score is written in D major (two sharps) and 2/4 time. It features a melody with a 'żwawo' (lively) tempo. The lyrics are written below the notes.



Praw - dę mó - wić, grzeczny być, Nie



pso - ci zuch wca - le, czy - sty jest sta - le.



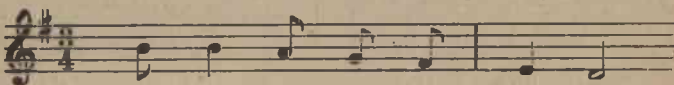
Choć nie-wie-le li - czy lat, Cie - szy się nim



ca - ły świat. Tak to mi - ło zuchem być.

## HEJ NIE MASZ.

*Piosenka gromady z Kosienic*



1. Hej, nie masz ci to nie - masz,



Hej, jak to zu - chom w po - lu,



Hej, peł - no tam bła - - wa - tów,



Hej, peł - no i ką - - ke - lu.



2. Hej, nie masz ci to, nie masz,  
Hej, jak to zuchom w lesie,  
Hej, hukną ci piosenkę,  
Echo ją w dal poniesie.

3. Hej, nie masz ci to, nie masz,  
Jak zuchom na ugorze,  
Daleko stamtąd widno,  
Daleko, o mój Boże!

## NA WYCIECZKĘ.

*Piosenka gromady z Łomży*



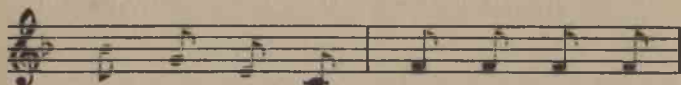
1. Na wy-ciecz-kę zu-chy ja-dą, Raz, dwa,



trzy, Z wiel-ką pom-pą i pa-ra-dą,



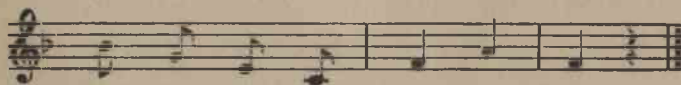
Raz, dwa, trzy. A ma-mu-sie



gło-śno pla-czą, Że swych có-rek



nie zo-ba-czą, Że swych có-rek

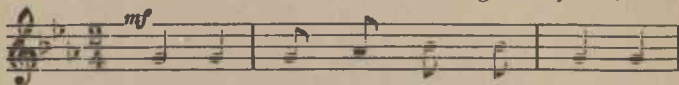


nie zo-ba-czą, Raz, dwa, trzy.

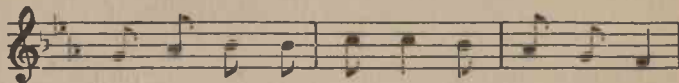
2. Ale my się nie boimy,  
 Na wycieczki wciąż chodzimy.  
 Czasem się przygoda zdarza,  
 Ale to nas nie przeraża.

POWIEDZIAŁ NAM PTASZEK.

*Piosenka gromady z Kurowa*



1. Po - wie - dział nam pta - szek, Ta - kie



cho - dzą słu - chy: Oj, nie - masz to niemasz,



Jak w Ku - ro - wie zu - chy, Oj, niemasz



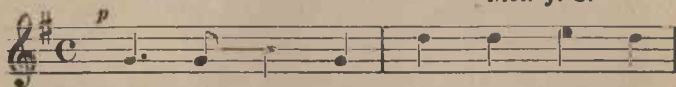
to niemasz, Jak w Ku-ro - wie zuchy. Ho, hej!

2. Chodzą na wycieczki,  
 Dziarsko maszerują,  
 Niczego nie łamią,  
 Niczego nie psują.  
 Ho, hej!

(Ho, hej! śpiewa się po drugiej zwrotce).

NA SANECZKACH.

*Słowa Domostawy  
 Mel. J. S.*



1. Le - cą, le - cą sre - brne pu - chy  
 Ja - kie szczę - ście, na śnieg zu - chy,

z sza - rych sen - nych chmur,  
san - ki sta - czać z gór.

W rę - ce zim - no, lecz - ko pa - li,  
Na sa - necz - kach da - lej, da - lej,

I. II.  
lecz roz - grze - je ruch, ruch.  
mknie we - so - ły zuch, zuch.

2. Jak cudownie śnieg osiada  
Na konarach lip.  
Różowi się buzia blada,  
Śmieje sanek skrzyp.

Śnieg, śnieg pada, śnieg, śnieg prószy,  
Jak wiśniowy kwiat.  
Radość w sercu, radość w duszy,  
Cudny, drogi świat.

3. Słonko patrzy. Na śnieg, zuchy,  
Co spadł z sennych chmur,  
Lecą z nieba srebrne puchy,  
Biel anielskich piór.

### GDY ZUCHY ŚPIEWAJĄ.

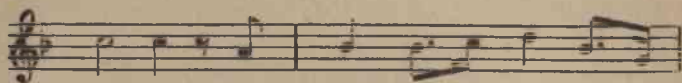
Słowa J. Zienkiewiczówny  
Mel. J. Ekiera

Tempo marsza

Gdy zu - chy śpie - wa - ją, to



smut - ki prys - ka - ją, We - se - łą się du - zi i



ma - li, A piosn - ka ich pły - nie po



pol - skiej kra - i - nie Wśród mórz dźwięcy,



dźwię - czy na ha - li.

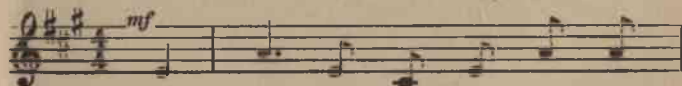
2. Uderza piosenka

W wieśniacze okienka,  
I każdy jej słucha ciekawie,  
A piosenka wciąż płynie  
W Mazowsza równinie  
I w Tatrach i w morskiej  
mknie fali...

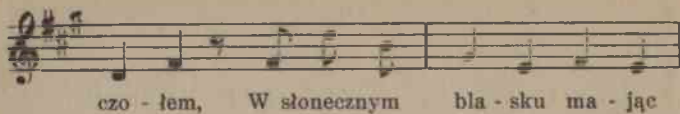
3. Gdy zuchy śpiewają,

Serduszka wkładają  
Calutkie w dźwięk swojej piosenki,  
To piosenka ich leci  
Do słońca, co świeci,  
Co złotem promieni  
świat cały...

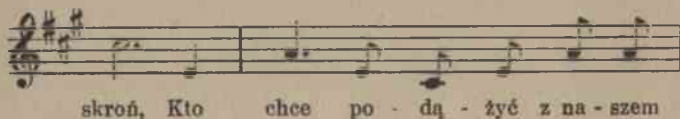
IDZIEMY NAPRZÓD.



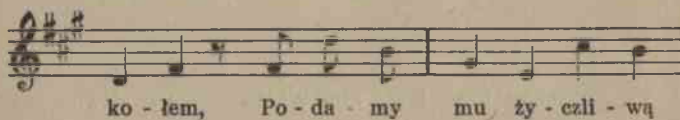
I - - dzle - my na - przód z ja - snem



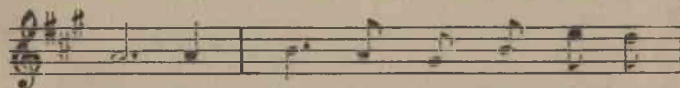
czo - łem, W słonecznym bla - sku ma - jąc



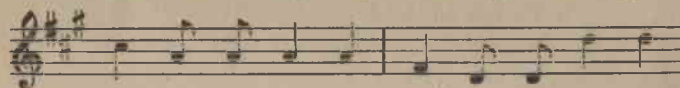
skroń, Kto chce po - da - żyć z na - szem



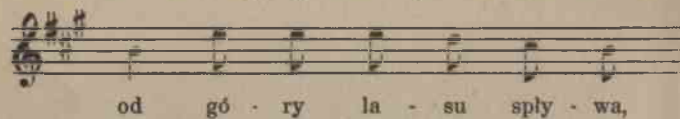
ko - łem, Po - da - my mu, ży - czli - wą



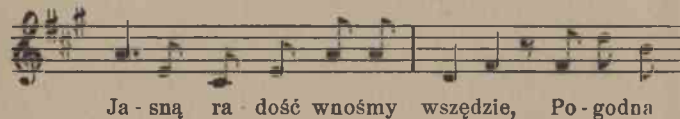
dłoń. To - - ruj - my dro - gę: in - nym



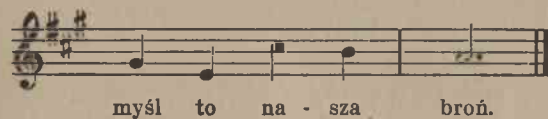
iść łat - wiej bę - dzie. Dla nas moc rze - zwa



od gó - ry la - su spły - wa,



Ja - sną ra - dość wnośmy wszędzie, Po - godna



myśl to na - sza broń.

## KOROWÓD.

Przy dźwiękach marsza dzieci chodzą parami, następnie para idzie w lewo, para w prawo. Środkiem sali schodzą się czwórkami i zatrzymują na sali, zachowując odstępy między czwórkami.

Zastępowa, stojąca na lewym skrzydle pierwszej czwórki, prowadzi korowód.

Cwórki podają sobie ręce. Prowadząca przechodzi dwa razy pomiędzy szeregami, ostatnie dziecko z czwórki podaje rękę tak, aby utworzył się łańcuch. Po przejściu pomiędzy wszystkimi czwórkami wszyscy już trzymają się za ręce.

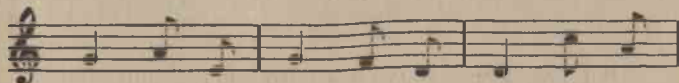
Po uformowaniu par dzieci tworzą korytarz dookoła sali, który przebywają cwałem (galopem) kolejno wszystkie pary, trzymając ręce na ramionach swej pary. Na zakończenie — rakieta. Można korowód urozmaicić figurami obmyślonemi przez prowadzącą.

### MARSZ.

*Tempo marsza*



Marsz dzie - ci, marsz zwa - wo, to w le - wo,



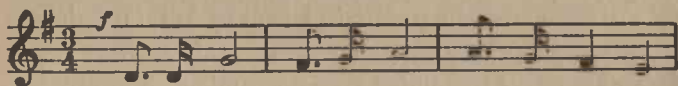
to w pra - wo, Jak wy to już wie - cie,



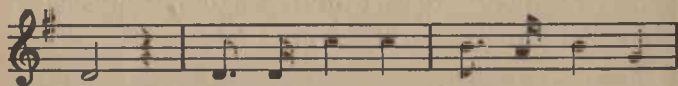
Bo cho - dziec u - - mie - cie.

2. Jak powóz na gumie,  
Na palcach, kto umie,  
Niech idzie cichuteńko,  
Bardzo lekusięńko.
3. A teraz znów pędko  
Tak sobie chodzimy,  
Zwijając się wkółko,  
Jak niby wąż.
4. Wąż wnet się rozwinie  
I koło przemienie.  
Marsz dzieci w całym pędzie,  
Trzymajcie się w rzędzie.

M A Z U R.



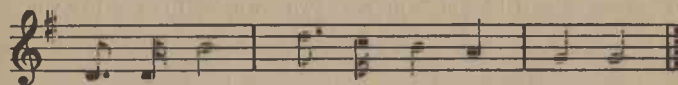
1. Zło - ty tan, zło - ty tan Dzi - siaj nam jest



dan. Nikt się dzi - siaj nie po - gnie - wa,



Kie - dy dzie - twa tań - czy, śpie - wa, Hej - że ha!



Hej - że ha! Hej - że ha, ha, ha, ha!

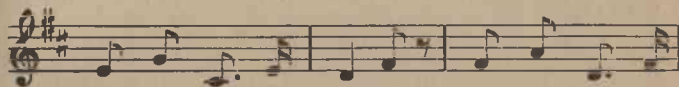
2. Złoty tan, złoty tan  
Dzisiaj nam jest dan.  
My sypiemy żarty, śmiechy  
Sobie, drugim dla uciechy.  
Hejże, ha itd.

3. Złoty tan, złoty tan  
Dzisiaj nam jest dan.  
My bawimy się wesoło  
I tańczymy sobie wkoło.  
Hejże, ha itd.
4. Złoty tan, złoty tan  
Dzisiaj nam jest dan.  
Zuch szczęśliwy, pilny, żwawy  
Do nauki, do zabawy.  
Hejże, ha itd.

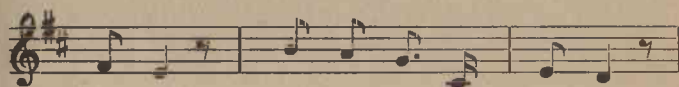
### K R A K O W I A K.



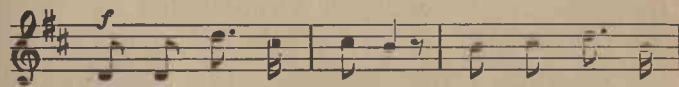
Dziewczęta: Śpie - waj - cie dziew - czę - ta,



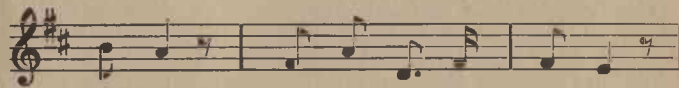
Bę - dzie wam we - so - ło, Chwyćcie się za



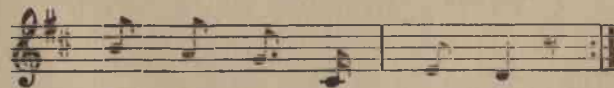
rę - ce, Wykręć - cie się wko - ło.



Da - lej wszystkie za mną, Śpie - waj - cie o -



gni - sto, Za - tań - cuj - my so - bie,



Po kra - kow - sku czy - sto.

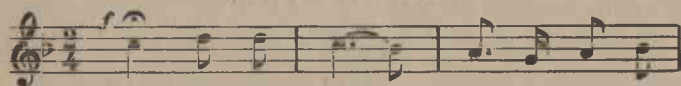


Chłopcy: Gdybym śpiewać umiał,  
 Śpiewałbym bez końca  
 Do lasu, do skał tych  
 Do gwiazd, do miesiąca.  
 Żebyście poznali,  
 Żem z krakowskiej ziemi,  
 Będę was śpiewami  
 Bawił krakowskiemi.

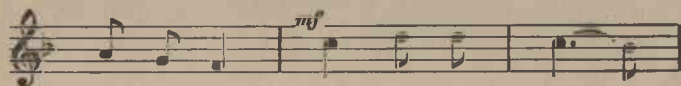
## HEJ, IDEM W LAS.

*Tempo marsza*

*Piosenka góralska*



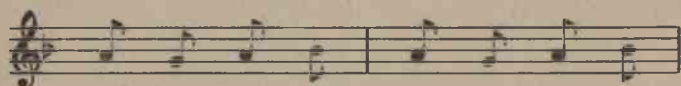
Hej! I - dem w las, piór - ko mi się



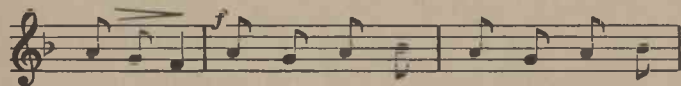
mi - go - ce. Hej! I - dem w las,



du - dni ziemia ka kro - ce. Ka wy - wi - nem



ciu - pa - ze - ckom tam w niej słoń - ko



mi - go - ce. Ka o - byrtnem sie - kie - rec - kom



krew mi w ser - cu bul - go - ce. Hej!

## TANIEC ZUCHÓW.

1. Zuchy stają kołem, lewą rękę trzymając na biodrze, a prawą trzymając ponad głową ciupagę. W podskokach idą przez osiem taktów. Następnie co drugi zuch (nieparzyste numery) w podskokach podchodzą do środka przez 2 takty i przez 2 cofają się wtył. Pozostałe, trzymając laseczki uniesione oburącz w górę, tańczą w miejscu. W następnych taktach parzyste idą do środka, nieparzyste tańczą w miejscu.

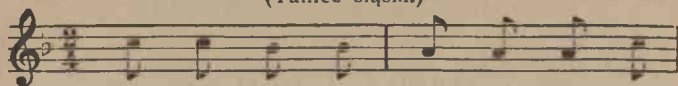
Przy zakończeniu melodji ukłon ze zwrotem do swej pary, unosząc łukiem prawą rękę.

2. Dwójki zwrócone są twarzami do siebie. Ręce trzymają laseczki ponad głową. Boczny cwalem zbliżają się do środka i, zatrzymując się, lekko uginają kolana przy końcu czwartego taktu. Powtarzając te same kroki, powracają na miejsca. Biorąc się pod prawe ręce, okręcają się w podskokach. Przy «hej» zakończenie jak w figurze pierwszej.

3. Zuchy podają sobie ręce i tańczą, idąc cwalem bocznym w lewo przez cztery takty. Następne cztery takty tańczą w prawą stronę. Teraz parami podchodzą na krzyż i cofają się w podskokach — najpierw jedno, potem drugie.

Zakończenie jak w figurach poprzednich lub obrót w miejscu przez prawe ramię i uniesienie w górę ciupagi.

KOZIORAJKI.  
(Taniec śląski.)



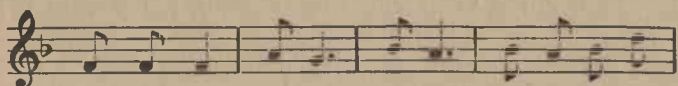
Pa - sła ko - zy we - dle brzo - zy,



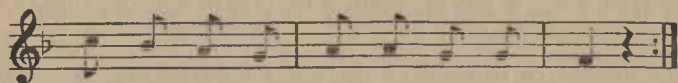
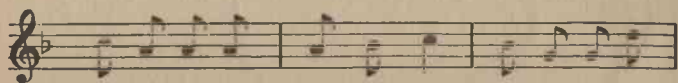
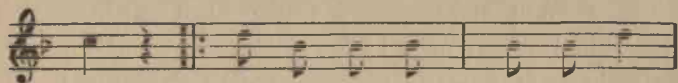
Na zie - lo - nym trawniczku, A że śmia - ła,



po - wie - dzia - ła: „Za - tańcz - my se



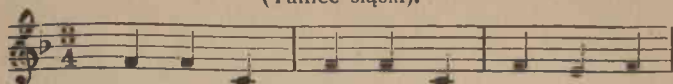
Ja - sicz - ku! “



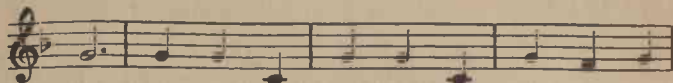
Zuchy wychodzą trójkami na środek sali. Każda trójka tworzy kółeczko i posuwa się podczas pierwszych czterech taktów w lewo, podczas następnych czterech w prawo. W dalszych czterech taktach zuchy zwracają się do środka i trzymając się za ręce, wysuwają w podskokach w takt melodji to lewą, to prawą nogę. W końcowej części melodji figura jak w znanym trojaku. Zuch, stojący w środku trójki, obraca się kolejno pod rękę to z jedną, to z drugą z dziewczynek.

# PÓJDŹ KU MNIE.

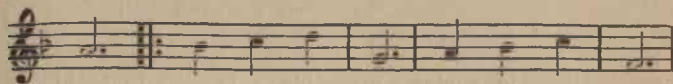
(Taniec śląski).



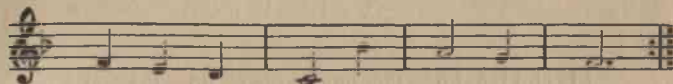
Nie chcę cię, nie chcę cię, nie chcę cię



znać, Pójdź ku mnie, pójdź ku mnie rącz - ki mi



dać. Pra - wą mi dać, le - wą mi dać,

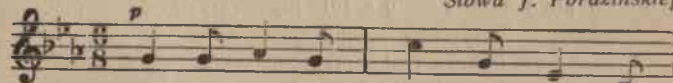


Bę - dzie - my ra - zem tań - co - wać.

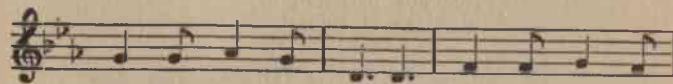
Zuchy stoją parami naprzeciw siebie. Przy słowach: «Nie chcę cię» oddalają się od siebie, a przy słowach: «Pójdź ku mnie» zbliżają się, podają sobie prawą rękę, następnie lewą rękę i tańczą walca.

## ISKIERECZKA.

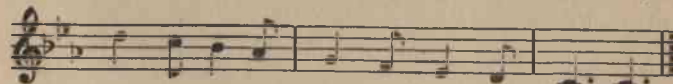
*Słowa J. Porazińskiej*



1. Na Woj - tu - sia z po - piel - ni - ka



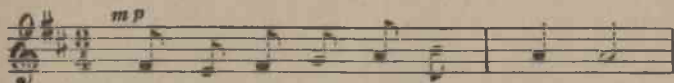
Is - kie - recz - ka mru - ga. Chodź, chodź baj - kę



ci o - powiem, Baj - ka bę - dzie dłu - ga.

2. Była sobie Baba Jaga,  
Miała chatkę z masła,  
A w tej chatce same dziwy...  
Ps... — iskierka zgasła.

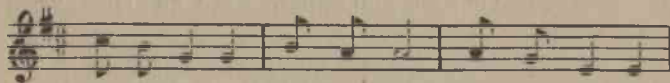
### TANIEC ŚNIEŻEK.



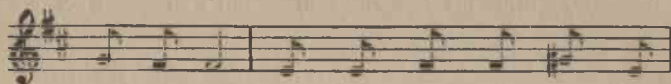
1. My je - steś - my śnież - ne płat - ki,



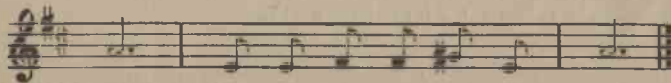
My je - steś - my bia - łąe dział - ki,



Ci - chu - teń - ko tańczmy wraz, Bo już zi - my



nadszedł czas I o - tul - my wszyst - ko



w puch I o - tul - my wszystko w puch.

2. Zasypiemy ziemię całą,  
Jeszcze mało, mało, mało,  
Saneczkami wszyscy wnet  
Pojedziemy het, het, het,  
A niezdara w śnieżek — buch. (2 razy).

### TANIEC KRASNOLUDKÓW.

*Piosenka gromady z Katowic*



1. Kra - sno - lud - ki, lud ma - lut - ki,

A - le dziel - nej krwi, Gdzie u - ka - żą  
 się te lud - ki, Wnet u - my - ka zły.  
 Kra - sno - lu - dek w każ - dym do - mu  
 Świę kry - jów - kę ma I nie mó - wiąc  
 nic ni - ko - mu, Ro - bi co się da.

2. Zetrze kurze, wytrze szklanki  
 Lub zanuci śpiew.  
 Wszędzie, gdzie są krasnoludki,  
 Znać radości wiew.

3. Krasnoludki lud malutki,  
 Ale dzielnej krwi.  
 Gdzie ukażą się te ludki,  
 Wnet umyka zły.

Krasnoludki przysiadają w kątach pokoju i nucąc melodię, przyczem pochylają główki w obie strony na bok, wychodzą pochylone z rękami opuszczonymi ku ziemi, tworzą koło.

Przy pierwszej strofke biegną w lewo w podskokach,

trzymając się za ręce. Przy słowach «wnet» obracają się wkoło i klaszczą jednocześnie z wypowiedzeniem słowa «zły».

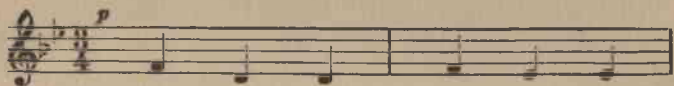
Podczas drugiej strofki krasnoludki idą kołem i przy słowach: «i nie mówiąc nic nikomu» — kładą palec na ustach.

Śpiewając trzecią strofkę, naśladują ruchy pracy krasnoludków.

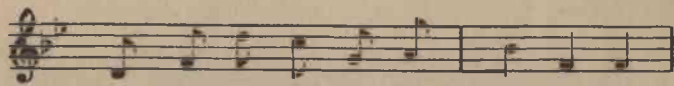
Ostatnia strofka jest powtórzeniem pierwszej.

## TANIEC GRZYBOWYCH LUDKÓW.

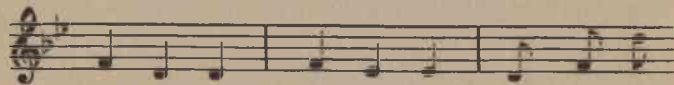
*Słowa zpu «Zbójników» z Kościeliska*



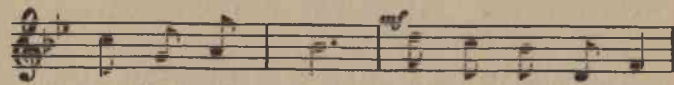
1. Pod krzacz - kiem, pod traw - ką,



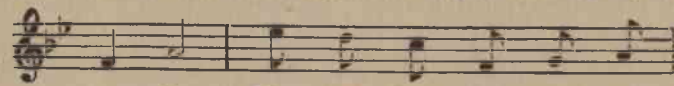
Tam grzy - bo - we lud - ki so - bie śpią,



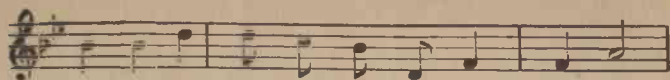
Pod krzaczkiem pod traw - ką, Tam grzy - bo -



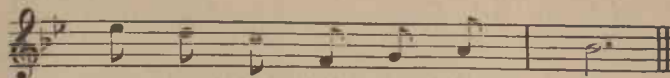
we lud - ki śpią. A gdy sta - ry rydz



wo - ła, Bie - gną grzyb - ki wszyst - kie



do ko - ła. Szu - mi, śpie - wa, sta - - ry las,



Tań - czą ma - łe grzyb - ki                      wraz.

2. Jak dobrze, jak miło  
Dziś się małym grzybkom tańczyło.  
Jak dobrze, jak miło  
Dziś grzybowym ludkom jest.
3. A już woła stary las:  
Chodźcie grzybki wszystkie tu zaraz,  
Grzybki wnet się chowają  
Pod swe krzaczki zmykają.

I. Grzybowe ludki tworzą koło. Przysiadają, na ziemi opierając ręce. Skłaniają główki w lewo, w prawo, w przód i prostują.

Powtarzają to dwa razy. Każdy takt odpowiada jednemu ruchowi. Przy dziewiątym takcie wstają i biegną na paluszkach w lewo, opuszczają rączki, zatrzymują się i uklon składają, to samo czynią biegnąc w prawo. 13—15 takt jest powtórzeniem biegu i uklonu.

II. Grzybowe ludki opierają ręce na biodrach. Robią krok do środka koła, potem od środka i podając rękę swej parze, zmieniają miejsca. Powtarzają kroki i wracają na swoje miejsca. Zakończenie jak w figurze pierwszej, tylko uklon swej parze.

III. Każda para grzybków grozi palcem prawej ręki raz, drugi palcem lewej ręki jeden drugiemu. Potem następuje zmiana miejsc, powtórzenie ruchów, powrót na miejsca i bieg łańcuchowy. Każda para podaje

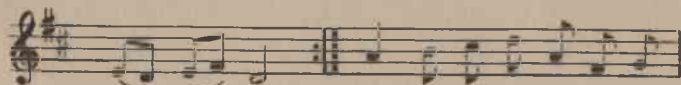


sobie prawą rękę i każdy Grzybowy Ludek dąży przed siebie, podając spotkanym towarzyszom raz lewą, raz prawą rękę. Przy końcu melodji ukłon.

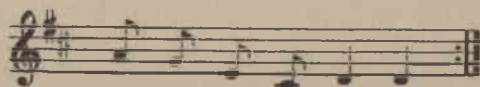
### TANIEC Z UKŁONAMI.†



Jak we - so - ło, jak we - so - ło dzisiaj  
Tańczmy wko - ło, tańcz-my wko - ło wszystkie,



tu u nas.  
wszy - stkie wraz.



Zuchy tworzą koło. Podczas śpiewu w pierwszym takcie klaszczą na pierwszą i drugą ćwierćnutę, poczem składają ukłon swej parze. W drugim takcie powtarzają kłaśnięcia i kłaniają się swym sąsiadom. W trzecim przytupują raz prawą, raz lewą nogą i obracają się czterema krokami w miejscu, unosząc w górę lekko ugiętą prawą rękę.

W drugiej części melodji biegną na palcach z unoszeniem kolanek przez 4 takty w lewo i 4 w prawo.

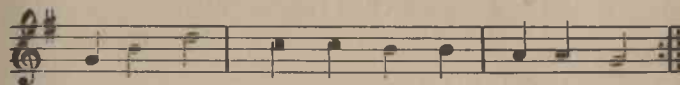
## S Z E W C Z Y K.



1. Pójdźcież piękne panie, Są tu bu - ty ta nie,  
La - kier na nich cienki, Śpieszcie się panien - ki



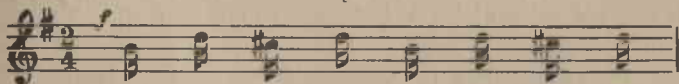
Ładne, zgrabne, ma - ją moc.  
Mo - żna tań - czyć ca - łą noc. Jes - tem szewczyk,



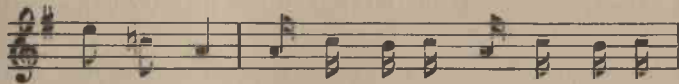
jestem zuch, W mo - im skle - pie zawsze ruch.

2. Szyję buty dratwą,  
Choć to nie tak łatwo,  
Nie tak łatwo dratwą szyć,  
Ale idzie zgrabnie,  
Piękna pani, oczkiem rzuć,  
Jestem szewczyk, jestem zuch,  
W moim sklepie zawsze ruch. } bis

## P L A Ś Y.



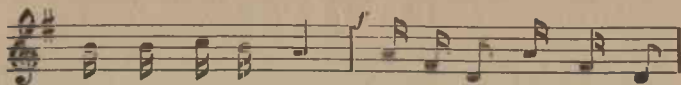
1. Da - lej ra - żno, da - lej wko - ło



wszystkie wraz, Bo na plą - sy, bo na plą - sy



nadszedł czas. Czte - ry kro - ki więc do środ - ka,



czte - ry kro - ki wstecz, Hej - że ha! hej - że ha!



Ta - niec pię - kna rzecz.

2. Dalej rażno, dalej wkoło wszystkie wraz,  
Bo na płasy, bo na płasy nadszedł czas.  
Po dwa kroki więc do środka,  
Po dwa kroki wstecz,  
Hejże-ha, hejże-ha!  
Taniec piękna rzecz.

1. Dzieci tworzą koło, trzymając się za ręce, posuwają się cwałem w lewo. Przy słowach «wraz» zatrzymują się i zmieniają kierunek. Potem opuszczają ręce i, unosząc je lekko ku górze, podchodzą do środka koła, następnie cofają się. Przy słowach «Hejże-ha» okręcają się ze swoją parą, trzymając się pod prawe ręce, lewe unosząc lekko w górę.

2. Stają parami, zwrócone twarzą do siebie, podając sobie wysunięte w bok ręce. Dostawnymi krokami zbliżają się do środka i cofają, robiąc raz 4 kroki, za drugim razem dwa kroki.

Zakończenie tańca jak w figurze pierwszej i związanie koła.

### TANIEC SROCZEK.



Hop, hop! — Skik, skik, skik!

Rącz - ka w rącz - kę, nóż - ka w nóż - kę,  
 kro - czek w krok, Tu złóż - my  
 pię - - kny dyg, Niech świat po - zna  
 ten prze - cu - dny ta - niec srok.

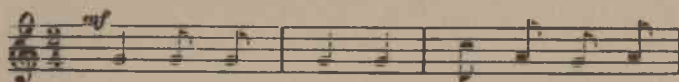
- 2 Jedne tu, a drugie tam  
 Skaczą piszczą, tańczą w kółko — co za tłok.  
 To bal uroczych dam,  
 Wielki bal gadulskich, eleganckich srok.

Dzieci tworzą pary. Ustawiają się kołem. Pary podają sobie obie ręce. W takt melodji lekko podskakują w pierwszym taktie dwa, w drugim trzy razy.

Przez następne dwa takty okręcają się ze swoją parą, biorąc się pod prawe ręce, lewą unosząc łukiem w górę.

Po powrocie na miejsca, każda robi dwa kroki w prawą stronę i z nową parą robi obrót. Przy końcu melodji lekkie przytupnięcie. Taniec ten powtarzamy dotąd, dokąd każda nie powróci do swej pary.

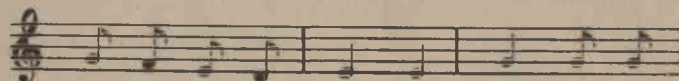
# KARUZELA.



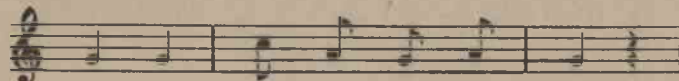
Hej - że dziew - czę - ta! Hej - że spieszcie



się, Ka - ru - ze - la cze - ka,



Wzy - wa nas zda - le - ka, Star - sze już



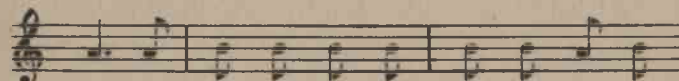
po - szły, Ma - łą jesz - cze nie.



Hej - że ha! hej - że ha! Spieszcie się, Hej



hop, sa, sa. Jak o - na szyb - ko



mknie. Hej da - lej, da - lej do za - ba - wy



spiesz - cie się. Hej hop sa, sa, Jak

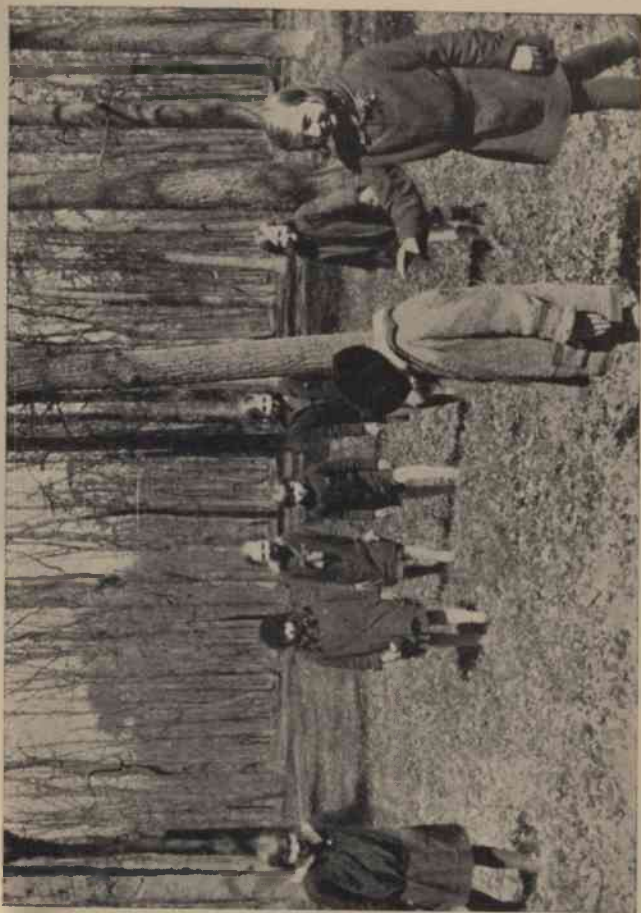
o - na szyb - ko mknie, Hej da - lej, da - lej

do za - ba - wy spiesz - cie się.

Dzieci tworzą dwa koła. Zewnętrzne rozpocznie tańiec w lewą, wewnętrzne w prawą stronę.

Karuzela obraca się powoli: dzieci robią krok z dołączeniem nogi to w lewo, to w prawo aż do słów: «Hej, hop, sa, sa». Wówczas karuzela rusza szybciej: następują trzy podskoki w miejscu i cwał boczny w lewo. Przy powtórzeniu słów podskoki w miejscu i cwał w prawo.









## ZABAWY I GRY.

---

Czy widzieliście kiedy dziecko, siedzące bez ruchu na jednym miejscu? Może wtedy, gdy jest chore — zdrowe dziecko jest w nieustannym ruchu. Ruch jest taką samą potrzebą organizmu, jak sen czy pożywienie. Starsi nie odczuwają tego zresztą w tym stopniu i nie raz prowadzą życie bez ruchu, życie chore. Tymczasem organizm dziecka musi wytwarzać więcej ciepła i wytwarza go właśnie przez ruch. To też nie możemy wymagać od dziecka dużej ilości zajęć siedzących, już po krótkim czasie takiej zabawy dzieci zaczęłyby się nam wymykać, nie mogłybyśmy skupić ich uwagi.

To też wychowanie dziecka musimy w znacznej części prowadzić przez ruch. Gry i zabawy ruchowe nie tylko dają dziecku przyjemność, ale rozwijają fizycznie, kształcą jego umysł i charakter. Zamiast pogawędki o rzetelności dajmy zuchom gry, w których musiałyby się nauczyć przestrzegania przepisów, pomimo pokus takich czy innych szacherek. Niektóre znów gry będą znowu uczyły współdziałania, inne każą zrezygnować z osobistej ambicji wyróżnienia się na korzyść zbiorowego zwycięstwa.

Praca zuchów powinna być w znacznej mierze oparta na zabawie, a wśród tych zabaw gry ruchowe powinny mieć jak najwięcej miejsca. Zamiast robić nudne zbiórki

z niepotrzebną musztrą, lepiej w tym czasie bawić się z zuchami nawet w rozbójników.

Pierwszą rzeczą, o której powinna pamiętać zastępowa prowadząca gry jest to, że gra nie może być nudna. Jeżeli zastępowa sama nie potrafi się tą grą przejąć, jeżeli sama nie bawi się w czasie zbiórki, to szkoda jej trudu, pożytku taka zbiórka nie przyniesie. Wprawdzie dzieci czasem są dobrze wychowane i posłuszenie bawią się w nudne gry, nie robiąc gwałtowniejszej opozycji, ale nie można nadużywać ich cierpliwości.

Gra musi być przeprowadzona żywo i sprawnie. Wszystko musi być dobrze objaśnione tak, aby nie zostawiało żadnych wątpliwości, nie wywoływało w czasie gry kłótni i nieporozumień. Zresztą trzeba zuchy odrazu przyzwyczaić do tego, że decyzja zastępowej jest bezapelacyjna i trzeba jej się poddać bez szemrania.

*Wanda Prażmowska.*

## DZIAŁ I.

### OBRĘCZE.

Najlepsze są kółka, jakie sprzedają w sklepach. Obręcze takie są lekkie i łatwe do kierowania. Popycha się je cienkim kijkiem, długim na 20—25 centymetrów. Małe dzieci lubią bawić się kółkiem pojedynczo. W gromadce zuchów można urządzać gry zbiorowe np. wyścigi lub podjazdową wojnę.

#### Wyścigi.

Wszystkie zuchy stają w jednym rzędzie na równej drodze, w alei, na boisku i na dany znak ruszają jedno-

cznie. Kto pierwszy przybędzie do oznaczonego celu — wygrywa.

### W o j n a p o d j a z d o w a.

Gromada dzieli się na dwa obozy, które stają naprzeciw siebie w znacznym oddaleniu (30—40 metrów). Stoją w równym szeregu i na dany znak puszczają w ruch swe kółka na spotkanie przeciwników. Cała trudność polega na tem, żeby uniknąć spotkania z kółkami przeciwnego obozu i doprowadzić swoje kółko do celu, to jest do linii, na której stał szereg przeciwników, kiedy wyruszał. Każde kółko przewrócone w spotkaniu z drugim wychodzi z gry. Nie wolno przewracać kółek przeciwnikom umyślnie, lecz trzeba ustępować z drogi, zostawiając sobie przejście.

### SKAKANKI.

Zastępowa poleca zuchom wystarać się o trzciniowe lub sznurowe skakanki. Na zbiórce zuchy ustawiają się w pewnej od siebie odległości. Ujmują skakanki za końce i poruszają tak, aby sznur przechodził swym środkiem raz nad głową, raz pod nogami. Ćwiczą najpierw skoki obiema nogami, potem na jednej nodze, naprzemian, krzyżując nogi i t. p. Te same skoki powtarzają na następnych zbiórkach, obracając skakanke w tył, następnie przeskakując biegnąc. Zuchy same obmyślają dalsze utrudnienia. Należy zwrócić uwagę na mniej zręczne i odważne dzieci.

### SKOKI PRZEZ LINKĘ KRECONĄ.

Dwie dziewczynki obracają linkę, trzymając za jej końce, inne, stojąc w rzędzie, kolejno przebiegają, gdy linka znajduje się w górze. Należy zwrócić uwagę na

dzieci obawiające się linki, starać się umożliwić im częstsze ćwiczenie.

Następnie stosować można te same przeskoki co przy skakankach.

Ćwiczenia te wyrabiają zręczność i przytomność umysłu.

### WORECZKI. PIŁECZKI.

Woreczki i piłeczki przygotowują same zuchy na zbiórkach gromadek. Przechowywane w szafce lub szufladce stolika zuchowego pozwolą na przeprowadzanie znacznej ilości gier, a tem samym urozmaicą zbiórki.

Woreczki mają wymiar 10 cm  $\times$  10. Napełnia się je do połowy grochem.

Piłeczki wykonać jest znacznie trudniej.

Trzy połówki korków butelkowych przeciętych wzdłuż zwiążuje się razem stroną wypukłą do wewnątrz. Korki te owijamy miękkim papierem, np. gazetą. Ubijamy ładną kulę o obwodzie 20 cm. i obszywamy trykotem (pończochą). Następnie okręcamy sznurkiem w ten sposób, aby utworzyły się cząstki jak w pomarańczy i obszywamy rafją, zaczynając od miejsca łączenia się sznurków ścięciem «za igłą» tak, aby tylko chwytać za sznurek. Gdy połowa piłki już gotowa, zaczynamy obszywać z drugiego końca w podobny sposób.

Dobierając odpowiednie barwy rafji i wzorując się na pasiakach, staramy się o miły dla oka wygląd piłeczek.

Zamiast rafji użyć można bawełny lub włóczki. Owińawszy w obwodzie piłkę nitką, obszywa się piłkę ścięciem łańcuszkowym od obwodu ku biegunowi.

Gromadka powinna posiadać tyle piłeczek, ile jest

zuchów. Na zbiórce każde z dzieci dostaje piłeczkę. Można stosować cały szereg ćwiczeń, odpowiednio je stopniując.

1. Rzut oburącz w górę, chwyt oburącz.
2. Rzut lewą (prawą), chwyt oburącz.
3. Rzut lewą, chwyt prawą i odwrotnie.
4. Rzut lewą (prawą), chwyt lewą (prawą).

Utrudnienia: klasnąć, zawinąć młynka rękami, skrzyżować ręce na piersi, klasnąć z tyłu, klasnąć dwa razy, klasnąć z tyłu i z przodu, pod kolanem, obrócić się, dotknąć rękoma ziemi i t. p. Rzuty mogą być z klęczki jednonóż, obunóż, ze skrzyżnego siadu.

5. Rzuty o ścianę z utrudnieniami j. w.
6. Rzuty do swej dwójki odległej o kilka kroków.

Przy pewnej wprawie można ćwiczyć rzuty dwoma piłeczkami, pomysłowość w obmyśleniach urozmaiceń wykażą i zastępowe i zuchy.

Wyjaśnwszy zuchom ćwiczenie, zastępowa daje znak na szybkie ustawienie się w dowolnym miejscu na sali lub boisku i rozpoczęcie ćwiczenia, na znak następny zuchy wracają na linię zbiórki. Można stosować ćwiczenia rytmiczne, lub nawet płasy z piłeczkami przy muzyce. Słusznym będzie pozostawienie zuchom chwili na zupełnie dowolne indywidualne ćwiczenia.

#### SERSO.

Każde z dzieci ma wiklinowe kółko i lekki drewniany sztylecik. Wszystkie ustawiają się dwójkami naprost siebie w odległości kilku kroków. Na sygnał odbywa się rzut kółek. Aby kółko rzucić, bierze się je palcami lewej ręki i włożywszy koniec sztylecika od dołu, rzuca się zamachem prawej ręki do drugiego dziecka

z dwójki, które łapie rzucone kółko na swój sztylecik. Początkowo dwójki ćwiczą dowolnie najprostsze rzuty, potem utrudniają ćwiczenia, zwiększając odległość lub wysokość rzutu, zmieniając rolę rąk.

Gry zbiorowe cieszyć się będą większem powodzeniem.

### R z u c a n k a.

Na boisku kreślimy linię, poza którą dzieci stoją w rozsypce, na pewnej odległości od linii kreślimy koło, w którym staje jedno z dzieci i rzuca serso do wszystkich. Które z dzieci chwyci serso na sztylecik idzie na miejsce tego, które rzucało, a tamto przechodzi do wszystkich i wraz z nimi chwytą serso.

Jeżeli rzucone serso upadło na ziemię, lub chwyci je ręką dziecko, odrzuca stojącemu w kole, które rzut powtarza.

### W y ś c i g i.

Gromadki stoją rzędami. Pierwsze zuchy wybiegają do oznaczonej mety i odrzucają kółka następnym. Następne powtarzają to samo. Niezłapanie kółka opóźnia ukończenie wyścigu.

Zuchy same z pewnością obmyślą wiele ciekawych gier i urozmaiceń.

## MOZAJKA.

Są dwa rodzaje mozajki: geometryczna i ludowa. Geometryczna składa się z kompletu figur najczęściej spotykanych: koło, kwadrat, trójkąt i prostokąt; ludową tworzą formy przeważające w zdobnictwie ludowem: serduszko, pawie oczko, gwiazdka, gałązka, kwiat i t. p.

Mozajkę można przygotować na zbiórkach, oklejając tekturę z obu stron barwnym glansowanym papierem

i wycinając pożądane elementy. Dzięki różnorodności barw i kształtów mozaika lubiana jest przez dzieci; a można ją wykorzystać w pracy ćwicząc spostrzegawczość zuchów, zmysł estetyczny i rozwijając twórczość.

Można stosować w gromadkach następujące zajęcia i gry:

1. Stawiamy pudełko z mozaiką pośrodku siedzącej na podłodze gromadki. Każdy zuch wybiera sobie dowolne figury i układa obmyślany przez siebie wzór. Potem wszystkie przyglądają się i wypowiadają czyj wzór podoba się najwięcej. — Zastępowa obserwuje jak sobie kto radzi, jak kto pracuje, bierze udział w ocenie, zwraca uwagę na harmonię barw, wskazuje, które elementy lepiej odwrócić dla lepszego skojarzenia barw, które przesunąć lub odrzucić.

2. Gromadkę dzielimy na dwie lub trzy grupy. Kiloro więc zuchów wspólnie układa jeden wzór. Zachodzi tu moment współdziałania i współzawodnictwa grupowego. Ocena — jak wyżej.

3. Zastępowa poleca jednemu ze zdolniejszych zuchów ułożyć niezbyt skomplikowaną gwiazdę lub «wycinankę», której gromadka przygląda się w ciągu trzech minut, a następnie odwzorowuje z podobnych foremek.

Wzór odsłaniamy i sprawdzamy wspólnie o ile kto się pomylił.

4. Mozaikę można zastosować na zbiórce gromady, przeprowadzając następującą grę:

Przed gromadkami, stojącymi w rzędach, leżą jednakowe komplety mozaiki. Podbiegają pierwsze i zaczynają układać wzór, potem podbiegają następne i t. d. Wolno ułożyć jednorazowo najwyżej dwa elementy. Wygrywa gromadka, która ułożyła ładniejszy wzór.



## DZIAŁ II.

### PRZEJŚCIE PRZEZ RZEKĘ.

Gromadki stają rzędami. Przed każdą gromadką ustawiamy w pewnych odstępach rząd doniczek od kwiatów odwróconych dnem do góry. Jest to most na rzece, którą trzeba przejść suchą nogą. Jeżeli zuch wpadnie do wody, musi wracać i zaczyna znów na nowo swą podróż. Następna wchodzi na most tylko wtedy, gdy poprzednia znajdzie się już na drugim brzegu. Wygrywa gromadka, która pierwsza przejdzie przez rzekę. Grę można utrudnić przez przenoszenie w ręce szklanki z wodą i t. p.

Doniczki można zastąpić ceglami, kamieniami. Na sali gimnastycznej stosujemy równoważnię, wprowadzamy utrudnienia: marsz z piłką na dłoni, z zaczerpnięciem wody kubeczkiem i t. p.

### ZBURZENIE WIEŻY.

Gromadki stoją rzędami. Na 8—10 kroków przed każdą gromadką ustawione są z kilku klocków wieże. Na dany znak pierwsze zuchy starają się zburzyć wieżę, t. j. rozrzucić klocki celnym rzutem lub trąceniem piłki. Wygrywa gromadka, która miała największą ilość celnych rzutów.

### RZUT DO TARCZY.

Pod ścianą ustawiamy tarcze o średnicy 10 cm. Tarcz powinno być tyle, co gromadek.

Gromadki ustawiają się rzędami, prowadząca grę kieruje ćwiczeniami w celowaniu małymi piłeczkami, zastępowe przy swoich gromadkach obliczają celne rzuty, których większa ilość decyduje o wygranej.

Celowanie może odbywać się w różnych postawach, np.: 1) Leżenie przodem, rzut z ponad głowy lewą ręką lub prawą. 2) Skrzyżny siad, rzuty oburącz. 3) Kłęczny siad, rzuty jak przy punkcie 1 lub 2.

Utrudniamy grę zwiększając odległości między celującymi a tarczami.

### ZBIERANIE KARTOFLI.

Gromadki stoją rzędami. W odległości 10 kroków przed każdą gromadką narysowane są koła (miseczki). Między gromadką a miseczką leży tyle kartofli, ile jest dzieci w każdej gromadce. Pierwsze zuchy dostają łyżkę. Na znak, dany przez drużynową, lewą ręką zakładają wtył, a prawą nabierają jeden kartofel na łyżkę i zanoszą go do miseczki, a łyżkę oddają następnym.

Wygrywa gromadka, która pierwsza zbierze swoje kartofle.

### Z KRAŻKAMI NA GŁOWIE.

Gromadki stoją rzędami. Pierwsze zuchy otrzymują barwne krążki tekturowe średnicy 10 cm. Przed gromadkami umieszczona jest jakaś przeszkoda, np. ławeczka, dalej krzesło. Na dany znak pierwsze kładą krążki na głowy, idą tak, by im nie spadł, przebywają przeszkodę, okrążają krzesło, wracają tą samą drogą i oddają krążki następnym, które powtarzają ruchy pierwszych. Wygrywa gromadka, która mniej razy upuści krążek, a wcześniej ukończy grę.

### Z PIŁECZKAMI.

Gromadki stoją rzędami. Pierwsze zuchy dostają piłeczki, które kładą na odwrocie dłoni. Na znak zastępowej idą naprzód tak ostrożnie, by piłeczka nie spadła, dochodzą do ściany lub oznaczonej linii i powracają tą samą drogą do swojej gromadki, poczem oddają piłeczkę następnemu dziecku, które, nie czekając na inne gromadki, robi to, co poprzednie. Wygrywa ta gromadka, gdzie ani razu lub mniej razy piłeczka spadnie i która najszybciej powróci na miejsce.

### Z WORECZKIEM.

Gromadki stoją rzędami. Pierwsze zuchy dostają woreczki. Na znak umieszczają woreczek na nodze i ostrożnie, by woreczek nie spadł, idą naprzód do oznaczonego miejsca i powracają do gromadek. Woreczek zdejmują i oddają następnemu dziecku, same idą na koniec. Wygrywa gromadka, która pierwsza ukończy wyścig i mniej razy upuści woreczek.

Utrudnienie: Zuchy dostają piłeczkę i woreczek, piłeczkę umieszczają na odwrocie dłoni i woreczek na nodze.

### PRZERZUCENIE SZARFY.

Gromadka staje w szeregu. Przed każdą grającą w odległości kilku kroków leży szarfa. Na znak zuchy biegną, przekładają szarfę przez siebie, zrzucają przez nogi i dobiegają do ściany. Wygrywa zuch, który to zrobi zręcznie i prędej.

Może grać kilka gromadek, wówczas przed każdą gromadką — rzędem leży jedna szarfa, a wygrywa ta gromadka, która pierwsza powróci na miejsce.

## PRZEZ ŁAWECZKĘ.

Gromadki stoją rzędami. Przed gromadkami w odległości 4—5 kroków stoi długa ławka. Na kłaśnięcie zastępowej pierwsze z gromadek biegną naprzód, przeskakują ławeczkę, biegną dalej, dotykają ściany i wracają tą samą drogą, mijają z prawej strony swoją gromadkę i stają na końcu. Następne dziecko wybiega w chwili, gdy poprzednie przekroczy linię, za którą stoi gromadka. Wygrywa gromadka, w której zuchy wcześniej ukończą bieg.

Zamiast ławeczki możemy jako przeszkodę dać linkę.

## NA DRABINKI.

Gromadki stoją rzędami nawprost drabinek. Na znak pierwsze zuchy wybiegają i starają się szybko wejść na drabinkę i chwycić oburącz ostatni szczebel, poczem szybko schodzą i wracają na koniec, biegną następne. Wygrywa gromadka, która szybciej powróci na miejsce. Utrudnienie: 1) wchodzić nie opuszczając żadnego szczebla, 2) pierwsze zuchy dostają piłeczkę, na znak biegną do drabinek, wchodzi na nie, chwytają ostatni szczebel jedną ręką, a drugą ręką rzucają piłeczkę do następnego zucha w swojej gromadce.

## PRZEZ NOGI.

Zuchy stoją parami zwrócone twarzą do siebie. Siadają na podłodze z wyciągniętymi nogami. Między parami musi być niewielki odstęp. Na znak zastępowej ostatnia para podnosi się szybko, biegnie naprzód, przeskakując zręcznie nogi swojego szeregu, poczem obiega szereg nazewnątrz i wraca na swoje miejsce. Które

dziecko pierwsze usiądzie, zdobywa punkt dla swego szeregu; kolejno biegną wszystkie pary.

Urozmaicenie: pary mogą mieć swoje numery, wywołany numer biegnie.

#### ZMIANA MIEJSC.

Na przeciwległych krańcach sali ustawiają się dwie gromadki zuchów. Na kłaśnięcie prowadzącej grę następuje zmiana miejsc. Wygrywa szereg, który ustawi się pierwszy w porządku. Należy wymagać wymijania się po prawej stronie, urozmaicać grę, zmieniając postawę wyjściową, np. rozpoczynać bieg z leżenia, przysiadu podpartego i t. p.

#### ZMIANA WORECZKA NA PIŁKĘ.

Gromadki stoją rzędami. Na przedłużeniu linii gromadek w odległości kilku kroków narysowane są po dwa koła (w odległości od siebie); w pierwszych kołach leżą woreczki, w następnych piłeczki. Na znak zastępowej pierwsze zuchy wybiegają i w swoich kołach przemieniają miejsce przedmiotów, piłeczkę kładą tam, gdzie leży woreczek, woreczek tam, gdzie leżała piłeczka i powracają, a wtedy biegą następne i robią to, co poprzednie. Wygrywa gromadka, która pierwsza ukończy bieg.

#### ZAMIANA PRZEDMIOTÓW.

W grze biorą udział dwie gromadki. Zuchy stoją parami, robią zwrot nazwnątrz rzędów, t. j. stają tyłem do siebie. Na dość znacznej odległości od szeregów na linii ustawione są jakieś przedmioty, każdy nawprost jednej dziewczynki. Nawprost pierwszego szeregu np. leżą piłeczki, nawprost drugiego woreczki z grochem.

Na znak, dany przez drużynową, rozbiegają się, chwytają przedmioty, wracają na linię zbiórki, zamieniają się przedmiotami i zanoszą na linię, skąd wzięły przedmiot pierwszy. Która gromadka pierwsza wykona zadanie — wygrywa.

#### PRZEZ PRZESZKODY.

Gromadki stoją rzędami. Przed gromadkami w odległości kilku kroków jest umocowana linka, dalej stoi długa ławeczka, jeszcze dalej w oznaczonym kole leży szarfa. Na znak zastępowej pierwsze zuchy biegną, przechodzą pod linką, biegną dalej, przeskakują ławeczkę, dalej przerzucają przez siebie szarfę i powracają na miejsce, następne robią to samo. Wygrywa gromadka, która pierwsza ukończy bieg. Na wycieczkach korzystać można z naturalnych przeszkód, jakimi będą: płot, rów, strumyk.

#### KTO SZYBCIEJ!

Gromadki tworzą duże koła. Każde koło ma swoją piłkę. Na dany znak zastępowa rzuca zuchowi z lewej strony piłkę, ten podaje następnej i tak wkoło. Jeżeli zuch piłki nie złapie, musi ją odrzucić zpowrotem tej, która ją rzuciła. Niezłapanie więc piłki opóźnia grę. Za złapaną piłkę liczy się punkt. Gromadka, która pierwsza zdobędzie umówioną liczbę punktów np. 50 — wygrywa.

Zuchy stoją gromadkami w rzędach. Przed każdą gromadką w pewnej odległości umieszczony jest stolik, a na nim rozrzucona lamigłówka (pocięta karta lub coś innego), którą każda z dziewcząt będzie musiała ułożyć.

O parę kroków dalej stoi drugi stolik, a na nim pudełko z klockami. Tu każda ustawi piramidę oraz ułoży klocki w pudełku.

Na końcu sali leży piłka i tu trzeba bez przerwy grać 25 razy w «kipi kasza».

Zaczynają obie gromadki jednocześnie. Gdy pierwsza odchodzi od pierwszego stolika, następna rozpoczyna układanie łamigłówek. W ten sposób posuwają się kolejno naprzód. Po ćwiczeniu z piłką uważa się na koniec rzędu. Gdy ostatnie wykonywują swe zadania, okaże się, który rząd wygrał.

### WYŚCIGI PIŁEK.

Gromadki stoją rzędami, przed nimi rysujemy linię kredą, o kilka kroków dalej kwadrat. Pierwsza z każdej gromadki ma piłkę lub małą piłeczkę. Na znak dany przez prowadzącą grę stają w kwadracie i odrzucają piłkę następnym, a same biegną na koniec rzędu. Wygrywa gromadka, która wcześniej bieg ukończy.

Wyścigi te należy urozmaicać, wprowadzając utrudnienia np.: chwyt z kozła, rzut piłki tyłem, odrzucić kłękając na 1 kolano, stojąc na jednej nodze, pięciokrotnie odrzucając piłkę lub w drodze do kwadratu: rzucić piłkę w górę.

### ZBIERANIE ZAPAŁEK.

Dwie gromadki ustawiają się szeregami naprzeciwko siebie na dwóch przeciwległych końcach sali. Prowadząca grę rozsypuje po całej sali jednakową ilość białych i czerwonych zapalek. Na gwizdek jedna z gromadek zbiera białe, druga czerwone zapalki. Która gro-

madka ukończy wcześniej i ustawi się na swoim miejscu — wygrywa.

#### NAWLEKANIE IGŁY.

Gromadki stoją rzędami. W pewnej odległości umieszczona jest ławka, a na niej dla każdej gromadki igła i nitka. Na znak dany przez prowadzącą podbiegają pierwsze, nawlekają igłę i wracają na koniec rzędu, wybiegają następne i czynią to samo. Wygrywa gromadka, która pierwsza ukończy wyścig.

#### KUCHCIKI.

I. Zuchy stoją gromadkami w rzędach. Przed każdą gromadką w pewnej odległości leżą kartofle i noże. Na znak wybiegają pierwsze, obierają jeden kartofel i wracają na miejsce, wybiegają następne. Wygrywa ta gromadka, która pierwsza ukończy i kartofle najlepiej obrała.

II. Wyścig gromadkami. Wszystkie zuchy obierają kartofle jednocześnie. Wygrywa gromadka, która obierze najwięcej i najlepiej w oznaczonym czasie.

Wyścigi powyższe nadają się do przeprowadzenia na wycieczce lub na zbiórce «z gotowaniem», kiedy można obrane kartofle ugotować.

#### PORZĄDNICKA.

Zuchy przynoszą na zbiórkę pomadkę i szczotki. Na polecenie zastępowej zaczynają czyszczenie. Wygrywają trzy, które najpiękniej buciki oczyszczą.

#### MAŁA SZAFARKA.

Gra gromada. Zuchy stoją gromadkami. Na znak wybiegają kolejno dzieci z każdej gromadki i wykony-



wują polecenia, np. nakryj stół serwetą, zasyp herbatę, umyj szklankę, spodeczek, łyżeczkę, ustaw szklankę na tacy i t. p. Za szybsze i sprawniejsze wykonanie zuch otrzymuje punkt dla swej gromadki. Największa ilość punktów wygrywa.

#### UBIERANIE LALEK.

Gromadki stoją rzędami. Przed każdą gromadką siedzi lalka (zuch w pełnem umundurowaniu). Na znak wybiegają pierwsze z gromadek i zdejmują z lalek beret, wracają na koniec rzędu, wybiegają następne i zdejmują kokardy (paski, pantofle, skarpetki i t. p.). Każda z dziewczynek wie zgóry co ma zrobić.

Gdy lalka jest rozebrana, te same zuchy ubierają ją. Wygrywa gromadka, która lalkę prędzej rozebrała i ubrała.

#### MAŁA SZWACZKA.

Zuchy stoją gromadkami. Na stole przygotowujemy odpowiednie prace. Rozdajemy zuchom karteczki z poleceniami, przyczem pierwsze mają te same ćwiczenia, drugie również i t. p. Na znak wszystkie czytają zadane prace i spieszą je wykonać. Wygrywa gromadka, która porządniej wykonała prace.

Przykłady poleceń. Uszyj fartuszek dla lalki, obrób ściereczkę, chorągiewkę. Wyznacz swe literki. Obszyj chusteczkę koroneczką, zaceruj skarpetkę, zrób łątkę i t. p. — Podobne ćwiczenie można przeprowadzić jako sprawdzenie umiejętności na sprawność małej szwaczki.

### DZIAŁ III.

#### PODCHODZENIE SARNY.

Gra gromadka zuchów. «Sarna» stoi w środku, pozostałe dziewczęta w pewnej odległości dookoła. Zuch wskazany przez zastępową jak najciszej podchodzi do sarny. Jeśli sarna szmer usłyszy i kierunek trafnie ręką wskaże, podchodząca cofa się na poprzednie miejsce i inna dziewczynka podchodzi na znak zastępowej. Wygrywa ta, która podeszła nieusłyszana i dotknęła ramienia sarny.

#### PODCHODZENIE WARTY.

Grę tę dobrze jest prowadzić na wycieczce w zaroślach. Zuchy tworzą koło, a warta stoi w środku. Następnie dziewczęta rozchodzą się w promieniu 50 lub więcej kroków. Na sygnał umówiony kryjąc się za krzakami, podchodzą. Warta, oglądając się naokoło, wskazuje ręką zauważone zuchy. Wskazane siadają na tem miejscu, w którym je warta ujrzała. Która podejdzie niezauważona do warty, lub na najbliższą od niej odległość wygrywa.

#### ZACZAROWANA KSIĘŻNICZKA.

Jedna gromadka tworzy koło. Zuchy stoją w pewnej odległości od siebie i zasłaniają oczy.

W środku koła stoi zaczarowana księżniczka.

Druga gromadka stara się wejść do koła, dotrzeć do księżniczki i dotknięciem ją «odczarować». Komu uda się to zrobić bez szmeru — wygrywa.

## POSZUKIWANIE SKARBU.

W grze tej bierze udział gromadka.

Zastępowa mówi: «W kierunku południowym o 40 kroków leży kamień. Szukajcie listu ukrytego pod nim».

Pod kamieniem znajduje się list: «Szukaj pod krzakiem leszczyny, która rośnie koło najgrubszego drzewa, jakie możesz stąd zobaczyć». Pod leszczyną znajduje się rozkaz szukania wypróchniałego drzewa w kierunku wschodnim. Nowa kartka wskazuje na ścieżkę wiodącą do kryjówki, gdzie ukryty jest skarb. Zuchy rozpoczynają poszukiwania dwójkami; powinny posługiwać się kompasem.

## ZDOBYWANIE FORTECY.

Zuchy rysują duży pierścień. Na «murze» staje jedna gromadka jako warty. Druga gromadka podchodzi do wart i każda zdobywająca wykonywa pewne ruchy. Warty muszą je naśladować, ale wolno im się poruszać tylko na murze. Chodzi o odwrócenie uwagi warty i wkradnięcie się do fortecy. Jeżeli po oznaczonym czasie np. 5 min. większość zdołała wtargnąć do fortecy — wygrywa gromadka oblężających.

## CZATY.

Gra gromadka. Jedna stoi na czatach, inne na przeciwległym końcu boiska lub sali. Z chwilą rozpoczęcia gry stojąca na warcie stoi obrócona tyłem do podchodzących. Wszystkie starają się niezauważone jak najbliżej podejść. W chwili, gdy warta się obróci, gromadka stać musi nieruchomo. Kto się poruszy, wraca na koniec i podchodzi od mety. Wygrywa zuch, który

dotknie ręką stojącą na czatach wcześniej, niż zostanie przez nią zauważony.

### UKRYTE ROZKAZY.

Jedna z dziewcząt biegnie w pewnym kierunku, przyczem pozostawia za sobą umówione znaki. Gdy znajdzie miejsce odpowiednie do ukrycia się, zostawia list następującej treści: «Znaleźć jak najwięcej pożywienia odpowiedniego dla ptaków».

W oznaczonym uprzednio czasie wyrusza za znakami gromadka. Gdy list znajdzie i przeczyta, wszystkie zuchy rozbiegają się na poszukiwanie różnych nasion, owoców i t. p. Wygrywa zuch, który przyniesie najwięcej.

Treść listu można zmieniać urozmaicając grę np. «Wdrapać się na drzewo», «Kto pierwszy dobiegnie do stojącego samotnie na polanie starego dębu?».

Zuch, który zwyciężył, zostawia znaki w grze następnej.

### WILK W LESIE.

Zaznaczamy granicę lasu (wielobok, koło), w którym przebywa wilk — jedno z dzieci. W lesie leżą szyszki. Zuchy przychodzą do lasu po szyszki, ale spostrzegłszy wilka, uciekają. Wilk stara się schwytać, ale nie wolno mu wyjść poza koło. Dzieci ciągle wbiegają i wybiegają, usiłując zebrać jak najwięcej szyszek. Schwytane dziecko przestaje brać udział w grze. Wygrywa zuch, który najwięcej szyszek zebrał; w następnej grze zostaje wilkiem.

## POGOŃ.

W pokoju lub na podwórku ustawia się kilka przeszkód, jak np. zawieszona linka, ławka i t. p. Jedna z dziewcząt goni, inne uciekają. Uciekające zuchy muszą wybierać różne drogi, nie unikając przeszkód: biegać pod linką, po ławeczce i t. d. Goniąca musi czynić to samo. Złapana w następnej grze goni.

## WODNIK.

Prostokąt, narysowany kredą, oznacza sadzawkę. W środku stoi wodnik. Dzieci mącą wodę (przebiegając, dotykają ręką ziemi), wodnik je łapie. Gdy zmęczony wodnik usiadzie, nie wolno przebiegać. Dziecko złapane staje się wodnikiem.

## WILCZEK.

Dzieci tworzą koło. Jedno z dzieci jest w kole jako wilczek. Dzieci krążą i śpiewają następującą piosenkę:

Wilczek nasz, wilczek nasz ma taką naturę,  
Ciągnie w las, ciągnie w las to wilczysko bure.

Po prześpiewaniu tej piosenki wilczek stara się uciec, ale dzieci zagradzają mu drogę, nie przerywając koła. Jeżeli wilczkowi uda się wreszcie wymknąć na swobodę, wszystkie dzieci w pogoń za nim, a kto go pierwszy złapie, zostaje w następnej grze wilczkiem.

## CHOWANKA «W ZAKLEPANEGO».

Grę tę urządza się w lesie lub w miejscu, gdzie jest dużo kryjówek.

Z pośród gromadki wybiera się jedną dziewczynkę, która «kryje» przy umówionem drzewie i liczy głośno

do stu. W tym czasie pozostałe muszą się ukryć. Następnie pierwsza udaje się na poszukiwania. Jeśli zobaczy którąkolwiek, biegnie zpowrotem do drzewa, stuka, licząc głośno: «Raz, dwa, trzy, Hania zaklepana» i idzie znów szukać.

Gdy dziewczęta zauważą ze swych kryjówek, że szukająca oddaliła się od mety, wybiegają pospiesznie do drzewa i stukają (każda za siebie). Która pierwsza zostanie zaklepana, ta kryje w następnej grze.

Jeśli jednak ostatnia z grających dobiegnie do mety i zastuka, może wyratować wszystkie dotychczas zaklepane, wtedy w następnej grze kryć musi pierwsza powtórnie.

#### CHOWANKA Z GONITWĄ.

Zuchy stają w naznaczonem na polance kole. Zastępowa daje sygnał i zamyka oczy. Wszystkie rozbiegają się i ukrywają jak najdalej.

Po upływie pewnego czasu zastępowa umówionym głosem daje znać, że udaje się na poszukiwania. Gdy znajdzie dwie dziewczynki, wszystkie trzy udają się na poszukiwanie pozostałych. Każda szuka na własną rękę lub wszystkie trzy razem — to zależy od umowy.

Dziewczynka, zauważona w swej kryjówce, stara się wrócić do koła; jeśli szukająca schwyta ją w drodze, ma zapisaną kreskę. Grę prowadzimy dokąd wszystkie nie będą zauważone. Podczas następnej gry kryje zastępowa i zapisuje złapanym kreski. Kto był schwytany trzykrotnie, dostał trzy kreski i kryje w nowej grze.

## DZIAŁ IV.

### SZUKANIE PRZEDMIOTU.

Gromadka wychodzi do sąsiedniego pokoju. Zastępowa kładzie jakiś drobny przedmiot (ołowianego żołnierza), na widocznym miejscu. Zuchy wracają i rozpoczynają poszukiwania. Kto pierwszy znajdzie, ukrywa przedmiot w następnej grze.

Można chować kilkanaście gwoździków lub stałówek. Wykrywa zuch, który znajdzie największą ilość w oznaczonym czasie i ten rozpoczyna grę, na nowo rozkładając gwoździki w nieobecności gromadki.

### DOBIERANIE POŁÓWEK KART.

Rozcinamy kilkanaście kart pocztowych na połówki w różnym kierunku. Jedne z nich rozdajemy gromadce, a pozostałe (o kilka więcej niż rozdanych) rozkładamy w sąsiednim pokoju lub na końcu sali. Nie wolno zuchom oglądać przed umówionym znakiem swoich połówek. Na hasło dopiero odszukują brakujących połówek i ustawiają się, wracając do pierwszej w kolejności przybycia, uzyskując w tym wyścigu kolejne miejsca.

### BARWY.

Gromadki stoją na przeciwległych końcach sali. Pośrodku na podłodze leżą barwne trójkąci. Występują pierwsze z gromadek. Drużynowa wywołuje nazwę jakiegoś przedmiotu np. liść, malina, śnieg. Zuch który pierwszy podniesie trójkącik odpowiedniej barwy wygrywa punkt dla swej gromadki.

## DOBIERANIE BARW.

Gromadka stoi w szeregu. Każda z dziewczynek dostaje wstążeczkę długości kilku centymetrów. Wstążeczki powinny być różnej barwy, a nawet mogą być w różnych odcieniach.

Na stole w przeciwległym końcu izby zastępowa rozkłada wstążeczki o tych samych barwach, może też dać więcej barw.

Kto dobierze właściwą barwę (na dany znak), ustawia się w szeregu w kolejności powrotu na miejsce zbiórki.

## UKŁADANKI Z ZAPAŁEK.

Gromadka siedzi kołem. Każdy zuch ma pudełko z zapalkami.

Zastępowa daje polecenia: «Ułóżcie nazwę rzeki, posługując się 15 zapalkami», «Ułóżcie domek» i t. p.

W ocenie: kto prędzej? czy ładniejszy? bierze udział cała gromadka.

Trudniejsze układanki: 1) ułożyć z 9 zapalek 5 kwadratów, 2) z 15 zapalek ułożyć 5 równych przylegających do siebie kwadratów i odjąć 3 zapalki, aby pozostały tylko 3 kwadraty.

## UKŁADANKI.

Gra gromadka. Każdy zuch otrzymuje w kopercie jednakową i jednakowo pociętą kartę pocztową. Która z dziewcząt ułoży najszybciej — wygrywa.

Przygotowując grę, można skleić razem dwie karty o różnej treści, a potem je pociąć. Przed rozdaniem kopert uprzedzamy wówczas zuchy, co ma przedstawiać ułożony obrazek.



Stosując tę grę na zbiorce gromady, każdej gromadce damy jedną kartę do ułożenia wspólnie.

#### KOPCIUSZEK.

Każda z dziewczynek, siedzących dokoła stołu, otrzymuje w pudełku pewną ilość pomieszanych drobnych przedmiotów, np. gwoździków, guzików, monet. Wygrywają te, które najsprawniej ułożą na stole przedmioty według gatunków.

Grę tę jako ćwiczenie dotyku stosować można zawiązując zuchom oczy.

#### ZNACZKI POCZTOWE.

Na stole układamy koło, trójkąt lub kwadrat ze znaczków pocztowych różnych państw w ten sposób, że każdy znaczek jest inny. Zuchy ustawiają się dokoła stołu i w przeciągu pewnego ściśle określonego czasu uważnie i w skupieniu starają się zapamiętać rozmieszczenie odpowiednich znaczków. Po zasłonięciu figury każdy zuch, mając przed sobą komplet znaczków, odwzorowuje ją z pamięci, zachowując kolejność znaczków różnych państw. Dla najmłodszych zuchów prowadzimy grę ze znaczkami krajowymi, dla starszych utrudniamy przez powiększenie ilości znaczków oraz układanie trudniejszych figur.

#### NAŚLADOWANIE RUCHÓW.

Zuchy stoją w kole, podzuczają w górę lub z pewnym utrudnieniem małe piłeczki. W tym samym czasie zastępowa lub jedna z dziewczynek stoi w środku i wykonywa kilka różnych rzutów piłką. Chodzi o uwagę, pomimo zajęcia własnymi ćwiczeniami. Ta, która najdokładniej powtórzy ruchy — wygrywa.

## DEPESZA «RUCHOWA».

Gromadki stoją rzędami, tyłem do drużynowej. Na znak drużynowej odwraca się pierwsza z każdej gromadki. Drużynowa wykonuje kilka ruchów, np. przykłęka, nasłuchuje, przykłada rękę do czoła, wymachuje ponad głową. Odwracają się następne, pierwsze powtarzają im widziane ruchy, drugie w ten sposób powtarzają trzeciej i t. d. Podczas gry zachować należy ciszę. Ostatnie wychodzą przed linię gromadki i powtarzają ruchy. Wygrywa gromadka, w której ruchy zostały najdokładniej powtórzone.

## POLECENIA «NA MIGI».

Zastępowe wychodzą i umawiają się. Mają one wydać jakieś polecenie, każda swojej gromadce. Polecenia nie można wypowiedzieć, trzeba je pokazać na migi. Treść i forma polecenia jest dla wszystkich gromadek ta sama. Zastępowe wracają i pokazują gromadkom co te mają zrobić.

Wygrywa gromadka, która pierwsza trafnie odgadnie i dobrze wykona rozkaz.

## CIEPŁO — ZIMNO.

Grę tę najlepiej przeprowadzić w gromadce. Jedna z dziewczynek wychodzi. Pozostałe wraz z zastępową chowają jakiś przedmiot, np. murzynka, tak, aby nie był widoczny. Z chwilą powrotu nieobecnej, zuchy mówią ciepło, gorąco w miarę zbliżania się dziewczynki do ukrytego przedmiotu, zimno, mróz w miarę oddalania się. Można kierować się natężeniem głosu śpiewającej gromadki. Gra ćwiczy słuch i orientację.

## PORT WOJENNY.

Wąskie przejście, np. drzwi, lub na zielonej zbiorce dwa drzewa, są wejściem do portu. Dwie dziewczynki z zawiązanymi oczami jako krążownicy stoją po obu stronach wejścia. Inne zuchy, jako okręty nieprzyjacielskie starają się kolejno przesunąć tak cicho, by nie zatrzymały ich okręty, stojące na straży.

## SZARADA.

Jedna z dziewcząt wychodzi, pozostałe obierają jakiś wyraz np. wycieczka. Dzielą się na grupy, zgodnie z podziałem wyrazu na sylaby i z chwilą powrotu nieobecnej na dany znak jednocześnie wypowiadają obraną poprzednio sylabę. Należy rozpoznać sylaby i odgadnąć wyraz.

## W WIGWAMIE.

Gromađka siedzi kołem. W pewnych odstępach leży przed zuchami broń dzikich ludzi: łuk, tomachawk i t. p. Zuch po ciemku (z zawiązanymi oczami) wyszukuje nazwany przez zastępową przedmiot.

Przy zmianie dziewczynki szukającej zmienia się układ przedmiotów.

## ŚLEPA BABKA.

Uciekające zuchy trzymają w ręku drobne przedmioty. Gdy «ślepa babka» pochwyci jednego, musi rozpoznać dotykiem podany jej przedmiot i nazwać go, wtedy zuch złapany zajmuje jej miejsce, w przeciwnym razie goni w dalszym ciągu.

Dla zuchów starszych utrudniamy tę grę, dając do rozpoznania tkaniny, monety i t. p.

## ŚLEPA BABKA Z WYKUPEM.

Jedna z dziewczynek jest «ślepą babką». Ma zasłonięte oczy, a w ręku woreczek z różnymi gatunkami materiałów. Dziewczynka, złapana przez «ślepą babkę», musi się wykupić, wybierając za pomocą dotyku nazwany gatunek z woreczka. Jeżeli nie pozna w określonym czasie lub nie zgadnie — zostaje ślepą babką.

Mogą być inne rodzaje wykupu, jak np.: złapana wyciąga z woreczka żądany przedmiot, np. orzech laskowy, gumę i t. p.

## KTO PUKA?

Dwie dziewczynki siadają na krzesłach plecami do siebie. Zastępowa zawiązuje im oczy. Pozostałe krążą dookoła nich. W pewnej chwili jedna z dziewcząt uderza lekko w poręcz któregośkolwiek krzesła. Siedząca pyta swej sąsiadki: «Kto puka?» Jeżeli zgadnie, to zmienia miejsce z tą, której imię powiedziała.

## LICZBY.

Każdy zuch, z wyjątkiem jednego, obiera sobie dowolną liczbę od zera do dziewięciu, poczem ten, który żadnej liczby nie obrał, zaczyna opowiadać jakąś historyjkę lub opowiadanie, starając się umieścić w niej jak najwięcej liczb. Zuch, który usłyszy w tym opowiadaniu obraną przez siebie liczbę, winien podnieść rękę. Jeżeli przytrafiają się liczby dwucyfrowe, np. 23 lub 410, wtedy winny podnieść rękę te dzieci, które obrały liczby: w pierwszym przypadku 2 i 3, w drugim zaś 4, 1, 0. Kto nie zauważy swej liczby lub podniesie rękę niewłaściwie, daje fant.

## TRZYMAJ — PUŚĆ.

Gra gromadka lub dwie. Zuchy stoją kołem. Trzymają palcami brzegi fartuszka lub sukienkę. Zastępowa, stojąc w kole, zwraca się do jednej z dziewcząt i woła: «trzymaj». Ta powinna puścić, a trzymać znów dopiero wtedy, gdy zastępowa powie «puść». Kto się omyli, wychodzi z gry. Wygrywa zuch «nieomylny».

## ZMIANA KIERUNKU PIŁKI.

Zuchy tworzą koło, rzucając do siebie lub podając kolejno piłkę, na gwizdek zastępowej piłka musi zmienić kierunek. Dziewczynka, która się omyli i nie zmieni kierunku piłki, odchodzi od gry. Wygrywa «nieomylna».

## PALI SIĘ, WALI SIĘ.

Dwie gromadki siedzą naprzeciw siebie szeregami po turecku. Pierwsza z nich na okrzyk prowadzącej grę «pali się» zrywa się z miejsca, druga czyni to samo, gdy usłyszy «wali się».

Rozpoczynamy grę. Jeżeli która z dziewcząt się omyli, t. zn. wstanie, gdy powinna była siedzieć lub opóźni się ze wstaniem, gdy cała gromadka już stoi — wychodzi z gry. Wygrywa gromadka, w której zostanie zuch «nieomylny».

## DZIAŁ V.

### BEREK Z PIŁKĄ.

Każdy zuch staje w dowolnem miejscu boiska. Jeden stara się uderzyć innych piłką. Kto został dotknięty, musi podnieść piłkę i stara się uderzyć nią innych.

Każde z dzieci stara się uniknąć uderzenia skacząc, pochylając się lub usuwając w bok.

Celującemu biegać z piłką nie wolno. Przekroczenie prawideł pociąga za sobą wykluczenie z gry.

#### SZCZUR.

Zuchy tworzą koło. W środku staje zastępowa i trzymając jeden koniec linki, kręci nią tak, aby drugi koniec z ciężarkiem (woreczkiem, piłką) przechodził pod nogami zuchów, które podskakują. Kto nie zdąży podskoczyć i zostaje uderzony linką lub ciężarkiem, wychodzi z gry.

Gra idzie dalej; można zmieniać kierunek, ale uważać należy, aby zuchy zbyt nie męczyły. Starszym dzieciom polecamy posuwać się kołem marszem lub biegiem, co utrudnia nieco grę.

#### PIRAMIDKI.

W środku koła, utworzonego przez gromadkę, ustawia się trzy piramidki, każdą z czterech piłeczek, w ten sposób, że trzy piłeczki leżą na podłodze, czwarta opiera się na trzech pierwszych.

Dzieci starają się rozrzucić piramidki, celując dużą piłką, jeden z zuchów staje w środku i stara się bronić.

O ile jedna lub dwie piramidki zostały zburzone — dziecko, stojące w środku, usiłuje ustawić je, wyrzucając przedtem dołem piłkę jak najdalej.

Gra kończy się, gdy wszystkie piramidki są zburzone.

#### MYŚLIWY I ZWIERZYNA.

Jedno z dzieci jest myśliwym. Wkłada szarfę i otrzymuje piłkę. Z chwilą rozpoczęcia gry myśliwy stara się

trafić w kogoś ze zwierzyny. Trafione dziecko wkłada szarfę i staje się myśliwym. Myśliwym nie wolno biegać z piłką, natomiast ustawiają się tak, aby łatwo im było skuć zwierzynę i wolno im piłkę podawać. Wygrywa ostatnie ze zwierzyny.

#### BIEG PRZEZ TRZY KOŁA.

Na boisku oznacza się dwie równoległe linje w odległości 20 kroków. Między linjami oznaczamy trzy koła (3 kroki średnicy) dwa bliżej jednej z linii, jedno pośrodku między linjami. Na środku każdej linii oznaczamy miejsce dla wodza. Gromadka dzieli się na dwie partje: czerwonych i białych. Każda partja wybiera z pomiędzy siebie wodza. Los rozstrzyga, która partja zaczyna grę. Partje stają naprzeciwko siebie za linjami, wodzowie zaś w oznaczonych miejscach.

Wódz partji czerwonych, rzucając piłkę jak najdalej w kierunku prostym do przeciwników, daje hasło swoim «bieg».

Partja czerwonych biegnie przez trzy koła kolejno rzędem i powraca na swoje miejsce. Kto z partji białych schwyci piłkę, odrzuca ją swojemu wodzowi, któremu nie wolno wyjść z oznaczonego miejsca. Wódz stara się trafić piłką w jednego z przebiegających zuchów. Jeżeli trafi, partja białych liczy sobie jeden punkt i następuje zmiana miejsc; jeżeli nie trafi, pozostaje na miejscach i wtedy partja czerwonych liczy sobie jeden punkt.

Jeżeli ktokolwiek złapie w rękę tak zwaną świecę — ten w następnym rzucie zostaje wodzem.

## BOMBARDOWANIE.

Biorą udział dwie gromadki lub też gromadkę dzielimy na dwie partje. Oznaczamy linjami dwie mety, poza którymi stają naprzeciwko siebie dwie partje. Wyznaczamy linią środek pola dzielącego gromadki. Na linii tej umieszczamy dużą piłkę. Każde z dzieci dostaje małą piłeczkę. Na umówiony znak rozpoczynamy grę. Wszystkie celują piłeczkami. Chodzi o to, ażeby duża piłka dostała się na metę przeciwnika. Przed rozpoczęciem gry należy wyznaczyć dwie zbieraczki piłek — jedna stoi na polu bliższem partji A i w czasie gry odrzuca partji B piłeczki zatrzymujące się. Druga — przeciwnie, stoi na polu bliższem B i odrzuca piłki partji A. Te dwie dziewczynki muszą być bezstronne. Biegają tak, aby nie przeszkadzać w celowaniu.

## SPIS ZNANYCH GIER RUCHOWYCH, STOSOWANYCH Z POWODZENIEM W GROMADKACH.

### 1. Gry bieżne.

A. Bieg całej grupy:      B. Bieg dwójek lub części gromady:

- |                             |                               |
|-----------------------------|-------------------------------|
| 1. Berek z urozmaicheniami. | 1. Wyścig o miejsce w kole.   |
| 2. Król i dzieci.           | 2. Kot i mysz.                |
| 3. Gołębie i jastrzębie.    | 3. Lisek.                     |
| 4. Wilk i gęsi.             | 4. Ostatnia para naprzód.     |
| 5. Lawina.                  | 5. Myśliwy, gołąb i pszczoła. |
| 6. Czarny lud.              | 6. Wiewiórki i dziuple.       |



- |                       |                          |
|-----------------------|--------------------------|
| 7. Rybacy na jezioro. | 7. Labirynt.             |
| 8. Dzień i noc.       | 8. Wilki i brytany.      |
| 9. Murarz i cegły.    | 9. Trzeciak z odmianami. |
| 10. Wąż.              | 10. Kozak i Tatarzyn.    |
| 11. Zwierzyniec.      | 11. Wyzywanka.           |

## 2. Gry skoczne.

- |                    |                              |
|--------------------|------------------------------|
| 1. Król skoczków.  | 4. Wyścigi skokami zwierząt. |
| 2. Szczur.         |                              |
| 3. Koszenie trawy. |                              |

## 3. Gry z piłką.

- |                         |                           |
|-------------------------|---------------------------|
| 1. Szkoła piłek.        | 10. Piłka uciekająca.     |
| 2. Gromadka.            | 11. Piłka przemytnik.     |
| 3. Narodowości.         | 12. Bieg przez trzy koła. |
| 4. Piłka w kole.        | 13. Obrona fortecy.       |
| 5. Raz, dwa, trzy.      | 14. Piłka na metę.        |
| 6. Obrona wieży.        | 15. Więziennica.          |
| 7. Berek z piłką.       | 16. Bombardowanie.        |
| 8. Koza i koźleta.      | 17. W dwa ognie.          |
| 9. Myśliwy i zwierzyna. |                           |

## 4. Gry towarzyskie.

- |                            |                         |
|----------------------------|-------------------------|
| 1. Elektryczna chusteczka. | 5. Portret.             |
| 2. Przerwana muzyka.       | 6. Szarady.             |
| 3. Indyczka.               | 7. Ilustracja przysłów. |
| 4. Talar.                  |                         |

Na podstawie nadesłanych materiałów gry opracowała

*Jadwiga Zwolakowska.*

# BIBLIOGRAFJA.

---

## KSIĄŻKI OBEJMUJĄCE CAŁOŚĆ HARCERSTWA.

1. E. Piasecki i M. Schreiber: Harce młodzieży polskiej.
2. S. Sedlaczek: Szkoła harcerza.
3. A. Pawelek: Młoda drużyna.

## HISTORJA HARCERSTWA I SKAUTINGU ORAZ ORGANIZACJA.

1. M. Wocalewska: Nasze dwudziestolecie. Skrzydła. Nr. 5, 1931 r.
2. A. Malkowski: Jak skauci pracują.
3. W. Nekrasz: Harcerze w bojach.
4. Wydział Organizacyjny G. K. H.: Organizacja harcerek.

## METODYKA.

1. J. Tworkowska: Zastęp harcerek.
2. R. E. Philips-S. Sedlaczek: System zastępowy.
3. A. Pawelek: Gawędy instruktorskie.
4. Z. Wyrobek: Vademecum harcerza.
5. H. Glass: Książeczka harcerza.
6. Z. Trylski: Mały podręcznik obozowania.
7. Z. Wyrobek: Harcerz w polu.
8. E. Grodecka i J. Zwolakowska: Ćwiczenia i gry.
9. Miesięcznik instruktorek harcerek: «Skrzydła».

## BELETRYSTYKA.

1. Z. Wyrobek: Jak Janek został skautem.
2. B. Dyakowski: Patroł beskidzki.

3. Z. Kąkolewski: Opowiadania harcerskie.
4. Z. Rabska: Trzy powiastki o harcerzach.
5. S. Żeromski: O Adamie Żeromskim.

### RUCH ZUCHOWY.

1. R. Baden-Povell-T. Strumillo: Wilczęta, t. 2.
2. B. Zienkowiczówna: Związek zuchów czyli młodych harcerzy.
3. A. Kamiński: Antek Cwaniak.
4. Praca zbiorowa pod redakcją J. Zwolakowskiej: «W Gromadzie Zuchów».
5. Miesięcznik instruktorek harcerskich. Warszawa, Myśliwiecka 3/5. Gł. Kwat. Harc.: «Skrzydła».
6. Pismo młodzieży polskiej. Katowice, ul. Szafranka «Domek Harcerski»: «Na Tropie».

### PSYCHOLOGJA, PEDAGOGIKA, METODYKA.

1. M. Kreutz: Rozwój psychiczny młodzieży.
2. Binet: Pojęcia nowoczesne o dzieciach.
3. J. Sully: Dusza dziecka.
4. M. Montessori: Domy dziecięce.
5. J. Korczak: Momenty wychowawcze.
6. J. Korczak: Prawo dziecka do szacunku.
7. M. i J. Jaworskie: Co i jak opowiadać dzieciom młodszym i starszym.
8. J. Kaden-Bandrowski: Aciaki z I A.
9. Z. Rogoszówna: Piskłęta.
10. J. Kaden-Bandrowski: Miasto mojej matki.
11. J. Kaden-Bandrowski: W cieniu zapomnianej olszyny.
12. J. Kaden-Bandrowski: Wakacje moich dzieci.
13. M. Dąbrowska: Uśmiech dzieciństwa.

### SPIEW.

1. H. Bojarska: Mały śpiewnik dla dzieci.
2. R. Gnus: 30 piosenek dla dzieci.
3. R. Gnus: Piosenki dla dzieci.

4. F. Ginejko i J. Chrzęszczewska: Lutnia dziecięca.
5. Z. Noskowski i M. Konopnicka: Śpiewnik dla dzieci.

## GRY I ZABAWY.

1. E. Grodecka i J. Zwolakowska: Ćwiczenia i gry.
2. E. Piasecki: Zabawy i gry ruchowe.
3. W. Sikorski: Zabawy i gry ruchowe dla dziatwy szkolnej.
4. M. Germanówna: Gry, zabawy oraz ćwiczenia na boisku.
5. M. Skierczyński i F. Krawczykowski: Zabawy i gry.

## BIBLIOGRAFJA DZIECIĘCA

(do wykorzystania na zbiórkach zuchów).

1. Płomyczek — tygodnik z obrazkami dla młodszych dzieci.
2. Płomyk — tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.
3. M. Konopnicka: Na jagody.
4. M. Konopnicka: Książka dla Tadzia i Zosi.
5. J. Porazińska: Ucieszna historyjka o Fipciu.
6. J. Porazińska: Klimcia Straszek.
7. J. Porazińska: O Franusiu z Pogwizdowa.
8. J. Porazińska: Hej, z drogi!
9. Z. Rogoszówna: Dzieci pana Majstra.
10. T. Pudłowski: Zochna w krainie śnieżek.
11. J. Ejsmond: Baśń o ziemnych ludkach.
12. J. Ejsmond: Opowieść o Janku Kominiarczyku.
13. R. Kipling: Takie sobie bajeczki.
14. M. Dynowska: O bogince i liljach wodnych, oraz inne bajki i legendy.
15. E. Szelburg-Ostrowska: Najmilsi.
16. E. Szelburg-Ostrowska: Rzemieślniczek-Wędrowniczek.
17. E. Szelburg-Ostrowska: Zuch.
18. K. Homolacs: Bajka o Kosturku, Azie i Burku.
19. K. Homolacs: Wigilja Wojtusia.
20. M. Bianca-Z. Rabska: Legendy o kwiatach.
21. S. Popielówna: Legendy o kwiatach.
22. Brown Abie Farwel, przeł. C. Niewiadomska: Dobra Wróżka.
23. M. Konopnicka: O krasnoludkach i sierotce Marysi.

24. C. Niewiadomska: Słoneczny świątek.
25. S. Szuchowa: Tajemnice motyli.
26. J. Chrząszczawska: Jak to było zimą w lesie.
27. B. Dyakowski: Przygody młodej kawki i inne opowiadania.
28. B. Dyakowski: Wąż Władka.
29. A. Janowski: Nasz plac.
30. Weychert-Szymanowska: Świat czarów.
31. J. Porazińska: W spalonym dworze.
32. H. Andersen: Baśnie.
33. Sclous: Przymierze Tomka ze zwierzętami.
34. Z. Żurakowska: Skarby.
35. Z. Żurakowska: Pożegnanie domu.
36. Z. Żurakowska: Pójdziemy w świat.
37. Burnet: Zaczarowany ogród.
38. Wł. L. Anczyc: Przypadki Robinsona Kruzoe.
39. A. Lewicka: Wśród dzieci i młodzieży innych ludów.
40. J. Czaski: Baśń fantastyczna o Janosiku-Strzelcu i ryce-  
rzach śpiących w Tatrach.
41. M. Mossoczowa: Z dawnych czasów.
42. C. Niewiadomska: Legendy i opowiadania.
43. M. Dąbrowska: Dzieci Ojczyzny.
44. M. Dąbrowska: Marcin Kozera.
45. H. Zakrzewska: Białe róże.
46. B. Ostrowska: Bohaterski Miś.
47. H. Zakrzewska: Dzieci Lwowa.
48. H. Zakrzewska: Zaklęty dwór.
49. M. Reuttówna: Dziecko polskie w latach niewoli i walk.
50. H. Sienkiewicz: W pustyni i w puszczy.
51. E. Amicis: Serce.
52. W. Gomulicki: Wspomnienia niebieskiego mundurka.



# SPIS RZECZY.

---

Przedmowa . . . . .	5
Organizacja zuchów . . . . .	7
Ogólne dane o rozwoju psychicznym i wychowaniu zucha	11
Prawo zuchów . . . . .	23
Jakim zuch być powinien . . . . .	25
Kierunek I-szy: Zuch chce być lepszym . . . . .	26
Kierunek II-gi: Zuch chce kochać Polskę i jej służyć .	27
Kierunek III-ci: Zuch musi być dzielny . . . . .	28
Kierunek IV-ty: Z zuchem musi być innym dobrze . .	32
Jak organizować gromadę . . . . .	35
Z dzienniczka zastępowej . . . . .	43
Próby i sprawności zuchów . . . . .	47
Próby zuchów . . . . .	47
Sprawności . . . . .	49
Praca w gromadzie . . . . .	57
Z dzienniczków drużynowych i zastępowych . . . . .	67
Niedługo wiosna przyjdzie . . . . .	67
Zbiórka na śniegu . . . . .	68
Wyprawa w świat . . . . .	70
Zbiórka gromady . . . . .	73
Rozwijanie zamiłowań estetycznych . . . . .	77
Zwyczaje zuchów . . . . .	85
Z dzienniczka drużynowej . . . . .	95
Powitanie wiosny u krasnoludków . . . . .	95
Gwiazdka w IV-tej gromadzie zuchów w Krakowie . .	99
Dzikie plemię Wo-wa-bi . . . . .	105
Obowiązki organizacyjne . . . . .	111

Opowiadania zuchowe . . . . .	119
Chata czarownicy . . . . .	120
Jaką wigilję miała Marysia . . . . .	125
Dobre uczynki Jędrka . . . . .	130
Kasia Lewicka . . . . .	134
Dzielny chłopiec . . . . .	137
Z opowiadań babuni . . . . .	139
Ocalili . . . . .	143
Mały bohater . . . . .	149
Wśród wichru i fal . . . . .	154
Jak opowiadać bajki . . . . .	159
Zaczarowana kraina grzeczności . . . . .	162
Perelki Hanusi . . . . .	167
Legenda o Śniegulce . . . . .	172
Złoty klucz od pałacu szczęścia . . . . .	175
Tańce i piosenki . . . . .	179
Modlitwa . . . . .	182
Nasze gromady . . . . .	182
Nam nie wolno . . . . .	183
Hej siostry, hej zuchy . . . . .	184
Jestem polskim zuchem . . . . .	185
A jak ja urosnę . . . . .	186
Zuch . . . . .	186
Hej nie masz . . . . .	187
Na wycieczkę . . . . .	188
Powiedział nam ptaszek . . . . .	189
Na saneczkach . . . . .	189
Gdy zuchy śpiewają . . . . .	190
Idziemy naprzód . . . . .	191
Marsz . . . . .	193
Mazur . . . . .	194
Krakowiak . . . . .	195
Zbójnicki . . . . .	196
Koziorajki (taniec śląski) . . . . .	198
Pójdź do mnie (taniec śląski) . . . . .	199
Iskiereczka . . . . .	199
Taniec śnieżek . . . . .	200
Taniec krasnoludków . . . . .	200

Taniec Grzybowych Ludków	202
Taniec z ukłonami	204
Szewczyk	205
Płasy	205
Taniec sroczek	206
Karuzela	208
Zabawy i gry	211
Bibliografia	243











**KOLEKCJA  
SWF UJ**

A

740

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800060516